

**Waldemar Chorążyczewski**

**Teoria archiwalna**

**Skrypt dla studentów archiwistyki**

**i zarządzania dokumentacją**

**w roku akademickim 2020/2021**

**Toruń 2020**

## Spis treści

1. Pochwała teorii nie tylko archiwalnej (s. 3)
2. Funkcje a działalność archiwów (s. 16)
3. Teoria archiwalna w archiwistyce stosowanej (s. 25)
4. Archiwa i archiwistyka w dobie dominacji funkcji prawno-administracyjnej (s. 31)
5. Archiwistyka w dobie historii krytycznej (s. 34)
6. Archiwistyka pozytywistyczna (s. 44)
7. Archiwistyka modernistyczna (s. 75)
8. Archiwistyka marksistowska (s. 80)
9. Terytorialność archiwaliów i jej aspekt informacyjny (s. 89)
10. Archiwistyka w dobie postmodernizmu (s. 104)
11. Wartościowanie archiwalne (s. 110)
12. Od teorii archiwalnej do teorii zbiorów? (s. 119)
13. Literatura zalecana do dalszych samodzielnych studiów (s. 124)

## Pochwała teorii nie tylko archiwalnej

Czym jest teoria i czy może być sprzeczna z praktyką?

Teorię stworzyli starożytni Grecy na marginesie uczestniczenia w różnych igrzyskach, nie tylko olimpijskich. W zawodach sportowych uczestniczyć można na różne sposoby. Pierwszy to udział osobisty w rywalizacji. Drugi to przygotowywanie do zawodów rywalizujących sportowców. Trzeci to przyglądanie się zawodom z daleka. Mamy więc sportowców, trenerów i kibiców. Grecy w równej mierze cenili ćwiczenia umysłowe i cielesne. W pięknym ciele piękny duch. Jak bogowie przyglądają się ludziom, tak kibice przyglądają się sportowcom. Oceniają piękno i sprawność ciała. Dociekają skąd wzięły się to piękno i sprawność. Jakie ćwiczenia, dieta i w ogóle tryb życia przynoszą sukces. Jakie są powody porażek? Kibic wyjaśnia sobie oglądaną rzeczywistość. Może ją wyjaśniać poprawnie lub niepoprawnie. Może na zrozumieniu poprzestać, może też jednak swoje zrozumienie sformułować w dziele literatury ustnej lub pisanej. Rodzi się teoria sportu.

W ogóle to podglądanie sportowców rozciągnięte na cały świat stworzyło teorię rozumianą jako synonim nauki. Teoria to ogląd zewnętrzny, bez angażowania się w rzeczywistość, bez jej poprawiania. Teoretycy wypracowali nawet zasadę, że nie wolno wpływać na przedmiot swoich badań. Jeśli zaangażować się postanowimy, z teoretyka – kibica przeradzamy się w praktyka – trenera lub praktyka – sportowca. Poprawna teoria, czyli właściwie wyjaśniająca rzeczywistość, może rodzić poprawną metodykę, a więc taką, która jest realna, możliwa do stosowania, uwzględniająca możliwości praktyków, dającą dobre efekty w stopniu możliwym do urzeczywistnienia.

Teoria kończy się tam, gdzie zaczynają się wskazania ingerujące w rzeczywistość. Wynika z tego, że teoria nie może być sprzeczna z praktyką, jak często się twierdzi. Jeśli obserwacja rzeczywistości jest uczciwa i uczyniona inteligentnie, jeśli proces wyjaśniania uwzględnia wszystkie zaobserwowane fakty, to teoria po prostu jest, jest opisem i wyjaśnieniem praktyki. Ci którzy mówią o sprzeczności praktyki z teorią, faktycznie mówią o sprzeczności praktyki z metodyką. Problem rozbieżności teorii i praktyki jest pozorny, gdyż teoria nie poucza praktyków. To metodyki pouczają jak działać. To one mogą nie brać należyście pod uwagę możliwości praktyków, to one mogą być niemożliwa do zastosowania, mogą nie dawać efektów właściwych do celów, które chcieliśmy osiągnąć. Metodycy są zresztą też przedmiotem

obserwacji teoretyków. Nic dziwnego, zarówno trenerzy, jak i ćwiczeni przez nich sportowcy są częścią jednej i tej samej rzeczywistości.

Oczywiście teoretycy też są częścią tej samej, jednej rzeczywistości z trenerami i sportowcami, jeśli spogląda na tę rzeczywistość ktoś z zewnątrz, jak ja to teraz uczyniłem. Mówić można wtedy o jakiejś metateorii.

Czym jest teoria archiwalna? (archiwistyka stosowana, archiwozofia, archiwologia)

Teoria archiwalna wobec tego będzie oglądem i refleksją nad dziedziną archiwalną, jej strukturą, zjawiskami i prawidłowościami w niej zachodzącymi.

Wypada z kolei wyjaśnić czym jest dziedzina archiwalna? Według Bohdana Ryszewskiego cała rzeczywistość archiwalna to dziedzina archiwalna, obejmująca zarówno naukę, jak i praktykę archiwalną<sup>1</sup>. Takie rozumienie dziedziny archiwalnej powstało jednak w czasach, gdy za przedmiot archiwistyki uznawano archiwa i archiwalia. Praktyka archiwalna była zatem faktyczną działalnością archiwów w odniesieniu do archiwaliów, natomiast nauka archiwalna (archiwistyka) była naukowym sformułowaniem prawidłowości kierujących tą działalnością.

Zantropologizowane spojrzenie musi być szersze. Wychodzi ono znacznie poza archiwa i ich działania. Przez dziedzinę archiwalną należy rozumieć tę część ludzkiej rzeczywistości, która bezpośrednio lub pośrednio zależy w jakiś sposób od archiwaliów, rozgrywa się w kontakcie z archiwaliami. Upraszczając w pozytywnym rozumieniu tego słowa, ułatwiającym rozumienie, dziedzina archiwalna to system, w którym wokół archiwaliów jak wokół słońca, krążą ludzie. Nawet ci sami ludzie w ciągu swego życia występują w powiązaniu z archiwaliami w różnych rolach. Mogą wytwarzać akta – kandydatów na archiwalia. Mogą decydować o tym, że jakieś akta przeistaczają się w archiwalia i wcielić się w ich opiekunów, zwanych zwykle archiwistami. Mogą uczyć innych jak mają postępować z archiwaliami. Mogą zrzekać się z innymi osobami czynnymi w dziedzinie archiwalnej. Mogą wreszcie dziedzinę archiwalną badać.

Badanie i nauczanie stanowi warunek powstania wiedzy nazwanej z czasem archiwistyką. Różne mogą być poglądy na to, czemu ta wiedza o dziedzinie archiwalnej ma służyć. Czy archiwistyka jest nauką, czy tylko sumą wiedzy praktycznej, którą należy przekazywać? Tak jest w archiwistyce stosowanej, mającej cele nie czysto poznawcze, ale

---

<sup>1</sup> H. Robótka, B. Ryszewski, A. Tomczak, Archiwistyka, Warszawa 1989, s. 8.

praktyczne, formujące praktyka – profesjonalistę. Wewnątrz archiwistyki stosowanej nie ma miejsca na kibiców. Występują wyłącznie trenerzy i sportowcy. Ale i oni znikają ze świadomości uprawiających archiwistykę, a na placu pozostają archiwalia i archiwa, to i to byty obiektywne, jakby archiwalia nie były odbiciem ludzkich osobowości, a archiwa zadziwiającą umową społeczną między ludźmi – archiwistami.

W archiwistyce stosowanej przedmiotem archiwistyki są relacje, w jakie wchodzi archiwum działające z archiwaliami jako przedmiotem swoich badań. Człowiek nie jest dostrzegany na tym poziomie uogólnienia. Przez archiwa rozumie się przede wszystkim instytucje i to tak, jakby konkretni ludzie nie byli w nich ważni, jakby byli zupełnie wymienni. Za przedmiot archiwistyki uznaje się zwykle archiwa i archiwalia. Ciekawie rzecz ujął Bohdan Ryszewski twierdząc, że przedmiotem archiwistyki jest „działanie archiwum w stosunku do archiwaliów”<sup>2</sup>, a więc relacje między archiwami i archiwaliami, innymi słowy to, co archiwa robią z archiwaliami.

Konsekwencją jest problematyka szczegółowa archiwistyki. Co archiwa mogą robić z archiwaliami? Gromadzić je pozyskując na cztery sposoby: z mocy prawa, zakupu, daru i depozytu. Czy nie muszą przy tym wchodzić w interakcje z ludźmi? Rozmieszczać w naukowo zaplanowanych sieciach? Czy nie biorą wtedy jednak pod uwagę potrzeb różnorodnych użytkowników, a więc znów ludzi? Przechowywać, w tym konserwować, jeśli zajdzie konieczność. Opracowywać czyli porządkować i opisywać. Udostępniać biernie i czynnie. Komu jednak jak nie ludziom? Te zakresy działań archiwów wobec archiwaliów nazwane zostały funkcjami archiwów. W jakich aspektach problematyką tu zasygnalizowaną można się zajmować? Teoretycznym, metodycznym, archiwoznawczym, prawnym i technicznym. I oto mamy podział archiwistyki. Archiwistyka byłaby zatem nauką (czy tylko wiedzą?) o tym jak archiwa gromadzą, przechowują, opracowują i udostępniają materiały archiwalne, albo o tym jak powinny to robić. Archiwistyka bowiem jest jak dotąd nauką stosowaną, pouczającą, kształtującą przedmiot swoich późniejszych badań.

Rzecz wygląda odmiennie, gdy dziedzina archiwalna zostanie ujrzana w perspektywie kulturowej, proponowanej przez antropologów. Na czoło wybija się wówczas ludzie, którzy w zetknięciu z archiwaliami lub innymi ludźmi stykającymi się z archiwaliami, przejawiają zachowania, które można nazwać archiwalnymi. Zachowania te mogą nie być wcale przez człowieka uświadamiane, jeśli jednak rozumowanie się włączy, możemy mówić o decyzjach archiwalnych. Od zachowań i decyzji archiwalnych nikt nie jest wolny, nikt od nich nie może

---

<sup>2</sup> B. Ryszewski, *Archiwistyka. Przedmiot, zakres, podział (studia nad problemem)*, Warszawa – Poznań – Toruń 1972, s. 71.

się uchylić. Takie podejście nazywane bywa antropologią archiwum (archiwistyki) lub archiwozofią. Archiwalia mają w niej miejsce o tyle, o ile człowiek coś z nimi robi. Archiwa instytucjonalne widziane są tylko jako szczególne przypadki organizowania opieki nad archiwaliami.

Powodem tej zmiany widzenia dziedziny archiwalnej są przemiany całej humanistyki. Podległa ona procesowi antropologizacji, dyscypliny humanistyczne przeformułowały się w kierunku dostrzegania na pierwszym planie człowieka i to człowieka pojedynczego, konkretnego, nie uśrednionego jak to było w humanistyce modernistycznej. Także do refleksji o archiwach i archiwistyce wkradł się człowiek<sup>3</sup>. Kontakty ludzi z archiwaliami mogą być różnorodne, stawiają ludzi na różnych pozycjach wobec archiwaliów, a skoro tak, to dochodzić musi także do kontaktów ludzi z innymi ludźmi bez obecności archiwaliów, choć z archiwaliami w tle. Tworzy się sieć powiązań ludzi z ludźmi i ludzi z archiwaliami, przy czym w centrum tej sieci znajdują się archiwalia.

Dziedzina archiwalna to cały wycinek rzeczywistości, całe spektrum ludzkich postaw i działań (niekoniecznie w sformalizowanych ramach archiwum instytucjonalnego), w jakikolwiek sposób powiązanych z archiwaliami.

Charakter i nasilenie tych związków jest różne w różnych punktach rzeczywistości, dziedzina archiwalna nie jest zatem homogeniczna, w niektórych miejscach jest ledwo obserwowalna (np. w przypadku parlamentu uchwalającego budżet uwzględniający potrzeby archiwów na bardzo dalekim planie albo wcale z nazwy ich nie wymieniający), w innych niezwykle intensywna. To właśnie dziedzina archiwalna jest przedmiotem badawczym archiwistyki zantropologizowanej (archiwozofii). Archiwistyka to nauka o dziedzinie archiwalnej.

Archiwalia zanurzone są jednak w większym zbiorze dokumentów i akt<sup>4</sup>. Wypadki losowe i ludzkie decyzje powodują, że nie wszystkie dokumenty i nie wszystkie akta zyskują walor archiwaliów. Mówię o decyzjach ludzi, a nie archiwistów, bo tego wartościowania dokonuje lub dokonać może każdy<sup>5</sup>. Poprzez zaniechanie opieki skazujemy dokumenty i akta

---

<sup>3</sup> Por. A. Rosa, Archiwa między historią i pamięcią. Antropologizowanie archiwistyki, [w:] Archiwa - Kancelarie - Zbiory, t. 2, Toruń 2008, s. 99-127.

<sup>4</sup> Dokumenty rozumiem tu dyplomatycznie, jako akty (taka właśnie liczba mnoga) potwierdzające lub stwarzające stan prawny lub dające podstawę do wykonywania określonych uprawnień; przez akta (w tym wypadku taka liczba mnoga) zapisy ludzkich działań ubierane w kształt najpierw ksiąg wpisów, potem akt czynności, wreszcie akt spraw. Dokument posiada samoistną moc prawną w oderwaniu od innych dokumentów i akt, akta natomiast zachowują swój walor jedynie we wzajemnym powiązaniu.

<sup>5</sup> Oto przykład takiego spontanicznego wartościowania, które ma wymiar społeczny i przyczynia się nieświadomie do kształtu dziedziny archiwalnej. 28 XII 2013 w telewizyjnym Pytaniu na Śniadanie wizjonerka / wróżbitka radziła, by w ramach sprzątnięcia czy porządkowania swego życia przed Nowym Rokiem zniszczyć stare listy i w ogóle papiery.

na zagładę<sup>6</sup>, bo są dla nas bezwartościowe, do niczego nam już niepotrzebne. Inne świadomie niszczymy, bo niosą dla nas informacje niemiłe, takie, które chcemy wyprzeć ze swojej pamięci<sup>7</sup>. Ale i wartościowe niszczymy, gdy uważamy, że informacje w nich zawarte, a wpadłe w niepowołane ręce, mogą zaszkodzić nam<sup>8</sup>, komuś innemu<sup>9</sup>, zszargać pamięć bliskiej osoby<sup>10</sup>. Dotychczasowa archiwistyka abstrahowała od tych wartościujących działań prywatnych ludzi, koncentrując się na wartościowaniu „naukowym” i „obiektywnym”, czynionym przez instytucje archiwalne wyposażone w wypracowane zasady, metody i kryteria selekcji. Nowo zdefiniowana archiwistyka nie zapomni oczywiście i o takim wymiarze wartościowania. Przyjrzy się jednak przede wszystkim ludziom dokonującym tych „naukowych” i „obiektywnych” operacji doszukując się za ich działaniami pewnej formacji intelektualnej, ukształtowanej na podstawie nauki modernistycznej, która w nauce historycznej ujawniła się jako historia procesualna, historia, której przedmiotem są zjawiska masowe, podstawowymi

---

<sup>6</sup> Warto odróżnić niszczenie akt od zaniechania nad nimi opieki. Zaniechanie to porzucenie ich w szufladzie biurka, kącie gabinetu, skąd znikną bez naszego świadomego udziału przy okazji jakichś generalnych porządków lub przeprowadzki. Nie tylko prywatni ludzie tak działają. Dokładnie tak samo postępowano w kancelarii królewskiej. Długo dbano jedynie o księgi, luźną korespondencję pozostawiając na boku bez opieki. W jednym przypadku to zaniechanie miało zresztą błogosławione skutki, pozwoliło bowiem Stanisławowi Górskiemu z niechcianych luzów kancelaryjnych zbudować pomnik w postaci Act Tomicianów.

<sup>7</sup> Dajmy na to, rok po roku występujemy o stypendium Fundacji Lanckorońskich, i otrzymujemy decyzję odmowną. Zaczynamy wątpić w swoją wartość. Nasz wniosek i decyzję drzemy w strzępy i wyrzucamy do kosza. Za trzecim razem stypendium zostaje nam wreszcie przyznane. Zakładamy teczkę, opisujemy ją, chowamy do niej całą dokumentację przebiegu stypendium aż po sprawozdanie z niego. Teczka przechowujemy pieczołowicie jako poświadczenie swojej wartości i miłe wspomnienie.

<sup>8</sup> Wyobraźmy sobie młodego mężczyznę, który skrzętnie gromadził listy otrzymywane od dziewczyn. Umieścił je w walizce, posegregował, osygnował, spisał. Walizka wypełniła się po brzegi wspomnieniami bujnej młodości. Ale oto przyszedł czas na ożenek. Młody mężczyzna rozpala w ogrodzie ognisko, które pochłania wszystkie listy. Zerwanie z przeszłością czy raczej asekuracja, żeby żona nie wyczytała za wiele z listów i nie obróciła tego przeciw niemu?

<sup>9</sup> Najlepszym tu przykładem jest niszczenie akt wartościowych, ale zawierających informacje wrażliwe. W sytuacji kryzysowej jak rewolucja czy wojna, gdy grozi im dostanie się w ręce wroga wewnętrznego lub zewnętrznego, ich zniszczenie dokonuje się właśnie z powodu ich wartości. Lepiej, żeby nie istniały, skoro na ich podstawie nieprzyjaciel może rozszyfrować i unieszkodliwić sieć naszych agentów, współpracowników, przyjaciół, poznać nasze procedury, zdobyć klucze do naszych szyfrów. Zasada niszczenia akt z powodu ich wysokiej wartości odnosi się również do zjawisk w mikroskali. Oto sytuacja z życia. W pewnym przedsiębiorstwie stróż zaraz po fajrancie odkrywa w jednym z pomieszczeń dwóch martwych, jak sądzi, robotników. Przerażony wzywa pogotowie ratunkowe, które stwierdza, że mężczyźni żyją, ale upici są do nieprzytomności. Skoro są w takim stanie tuż po zakończeniu godzin pracy, to pić musieli w godzinach pracy. Wydarzenie zostaje w sposób barwny spisane przez stróża i dołączone do teczek osobowych obu robotników jako załącznik do decyzji o dyscyplinarnym zwolnieniu. Ale oto w tychże samych teczkach, datowane kilka dni później, znajdują się inne zwolnienia z pracy, z powodu redukcji etatów. Dzieje się to w trudnych czasach transformacji gospodarczych. Bezrobocie rośnie z każdym dniem. Zwolnienie dyscyplinarne odbiera szansę na zasiłek dla bezrobotnych, natomiast drugie zwolnienie daje do zasiłku prawo. Teczki trafiły do rąk archiwisty. Domyśla się on, co się wydarzyło. Nieszczęśni pijacy (albo ich żony) ubłagali dyrektora o zmianę sposobu zwolnienia z pracy. Co będzie jednak, gdy jakaś kontrola natknie się w teczkach na dwa zwolnienia z dwóch powodów? Czy nie należy zniszczyć zwolnień dyscyplinarnych? Ale archiwista jest zawodowcem i taka decyzja z trudem dobija się praw w jego sumieniu. W dodatku archiwista jest historykiem i czuje wartość historyczną barwnego opisu zdarzenia dla badań codzienności i mentalności. Czy podejmie decyzję o zniszczeniu kompromitujących materiałów?

<sup>10</sup> Czynią tak niejednokrotnie pozostali przy życiu bliscy powszechnie znanych ludzi, małżonkowie i potomstwo „wielkich”, uważając, że „wielkość” zmarłych doznałaby uszczerbku, gdyby publiczność zajrzała do pozostawionych przez nich „papierów”, zwłaszcza listów.

narzędziami poznawczymi metody statystyczne, a celem badań ujęcia syntetyczne. Wskaże wreszcie na fakt, że ludzie stosujący naukową teorię selekcji, a reprezentujący z zasady archiwa państwowe, łatwo popadają w przekonanie, że to właśnie oni jako archiwa decydują ostatecznie co należy zachować czyli uznać za archiwalia, że to oni są ostateczną instancją także w tych przypadkach, gdy organizacje pozarządowe instytucje życia gospodarczego lub osoby prywatne podjęły już decyzję o trwałym przechowywaniu swych materiałów.

Zapewne ważniejszym niż niszczenie akt jest problem decydowania o ich zachowaniu. Decyzje te podejmują zawsze ludzie, nie anonimowe archiwa. Wartościowanie dokonujące się w archiwach i archiwizacja dokonująca się w archiwach, to tylko fragment całego problemu. Podstawowe jest pytanie o to jak to się dzieje, że ludzie podejmują decyzję o ujęciu w ramy, odcięciu od zewnątrz pewnej ilości archiwaliów, czyli skonstruowaniu archiwum. To zewnątrz to dokumenty i akta, które nie zostały uznane za warte objęcia ramami tego właśnie archiwum.

Nie każda jednak decyzja o zachowaniu dokumentów i akt oznacza utworzenie archiwum. Język polski pod względem określenia stosunku człowieka do akt/archiwaliów jest ubogi. Lepiej ujmuje problem angielszczyzna, rozróżniająca archiwistę i records keepera<sup>11</sup>. Records keeper jest przedłużeniem records managera. Ten stróż zapisów aktowych, jak można termin przetłumaczyć, chowa akta niepotrzebne w bieżącej działalności instytucji, ale dla potrzeb administracyjno-prawnych tejże instytucji lub jej prawnego sukcesora. Duch records managementu i records keepingu jest uniwersalny i naturalny, wręcz intuicyjny, nikogo nie potrzeba go uczyć. Odczuwa go każdy, kto zachowuje paragony zakupów dla celów reklamacyjnych i faktury, na podstawie których odlicza sobie pewne kwoty od podatku. Jest to rodzaj stosunku ludzi do akt, ale nie tworzący jeszcze archiwum. Archiwista w języku angielskim oznacza kogoś, kto przechowuje archiwalia nie tylko w celach zarządczych. Archiwistą staje się ten, kto zachowuje archiwalia ze względu na potencjał informacyjny w nich tkwiący bez uwzględniania ich waloru dowodowego. W języku polskim tej różnicy nie odczuwa się i archiwiści wiązani są ze skarbami dowodów prawnych.

Rozróżnienie anglosaskie jest jednak płodne, wyjaśniające zjawisko powstawania archiwów jako skarbnic tekstów wartych zachowania bezterminowego. Z jakich powodów dochodzi do typowo archiwalnego stosunku człowieka do archiwaliów? Najpierw z chęci stworzenia informatorium czyli zbioru wzorców postępowania i źródła informacji dla

---

<sup>11</sup> Dobrze ukazał to Mark A. Greene, *The Power of Meaning: The Archival Mission in the Postmodern Age*, *The American Archivist*, vol. 65, 2002, nr 1, 42-55.



podejmowanych działań, następnie dla upamiętnienia<sup>12</sup>. Upamiętnianie służy natomiast budowaniu tożsamości rodowej, korporacyjnej, narodowej czy terytorialnej<sup>13</sup>. Bezterminowe zachowywanie archiwaliów dla potrzeb poznawczych, naukowych to chronologicznie najmlodszy pomysł na archiwum, mający ledwo osiemnastowieczną metrykę.

Równie ważnym pytaniem badawczym zantropologizowanej archiwistyki jest kwestia sposobów strukturyzowania archiwów. Nadawanie archiwaliom porządku (co zaczyna się od formowania jednostek kancelaryjnych, a kończy na ułożeniu całej registratury) jest odciskaniem w nich indywidualności twórcy w równym stopniu jak dobór archiwaliów do ujęcia ich w archiwa. Struktura registratury/zespołu archiwalnego/archiwum<sup>14</sup> odbija kulturę prawną, organizacyjną i kancelaryjno-archiwalną swego czasu i każdego pojedynczego czynnika ustrojowego, choćby wydawał się on identyczny z analogicznymi innymi czynnikami, działającymi na tych samych podstawach prawnych i wykonującymi te same zadania. Teza o nieistnieniu dwóch identycznych registratur/zespołów archiwalnych/archiwów wynika z twierdzenia, że nie ma dwóch identycznych ludzi, a tym bardziej dwóch identycznych zespołów ludzkich. W jeszcze większym stopniu ta indywidualność i niepowtarzalność struktury archiwum ujawnia się w przypadku archiwów społecznych i prywatnych, gdzie nie występują w takim nasileniu tendencje do standaryzacji procesu archiwotwórczego.

Ludzie decydują o doborze archiwaliów składających się na archiwum, o strukturze archiwum, a wreszcie o dostępie do archiwaliów. Dostęp ten, będący kolejnym problemem badawczym zantropologizowanej archiwistyki, waha się od powszechności dostępu po maksymalne ograniczenie dostępu do wąskiej grupy złożonej z dysponenta archiwum i jego najbliższych współpracowników. Dostępność archiwaliów uzależniona jest od celu istnienia archiwum. Raz będzie to archiwum na usługach rządzonych kontrolujących rządzących, innym razem archiwum służyć będzie rządzącym dla kontrolowania rządzonych. Dychotomia ta jest odwieczna i nie znika w żadnym ustroju. Władza państwowa także w państwach demokratycznych ma skłonność do gromadzenia informacji dającej poczucie kontrolowania

---

<sup>12</sup> Por. W. Chorążyczewski, Prywatne archiwa polityczne w Polsce XVI wieku, *Archiwa - Kancelarie - Zbiory*, nr 1 (3), 2010, s. 13-68.

<sup>13</sup> Tenże, *Archiwa i pamięć. Z dziejów polskich archiwów*, [w:] *Archiwa, kancelarie, zbiory*, t. 1, Toruń 2005, s. 13-28.

<sup>14</sup> Zestawiam tu obok siebie jakby wymiennie trzy terminy: registratura, zespół archiwalny i archiwum. Czynię to świadomie. Registratura w swych granicach i ze swoją strukturą staje się, zgodnie z zasadą proveniencji, zespołem archiwalnym. Zespół archiwalny może stać się w skrajnym przypadku zasobem archiwum utworzonego przez twórcę registratury/zespołu archiwalnego. Gdy trafi do archiwum gromadzącego wiele zespołów archiwalnych, podtrzymuje relacje ustrojowe funkcjonalne lub terytorialne z innymi zespołami archiwalnymi, powstałymi w czasie, gdy zespoły były jeszcze żywymi registraturami tworzonymi przez żywe instytucje będące składnikami tych samych struktur ustrojowych. W ten sposób struktura całego archiwum gromadzącego wiele (nawet tysiące) zespołów archiwalnych odbija indywidualność, niepowtarzalność społeczności działającej na danym terenie.

elementów zagrażających porządkowi publicznemu. Archiwa tajne (zamknięte) są prawidłowością ponadepokową, podczas gdy archiwa publiczne (otwarte) są wytworem kultury zachodniej na pewnym etapie jej rozwoju.

Różnorodność relacji, w jakie człowiek wchodzi z archiwaliami, pogłębiająca się z upływem wieków, zrodziła myśl zwaną archiwalną. Myśl ta poddana metodologicznej dyscyplinie przeradza się w naukę archiwalną czyli archiwistykę. Myśl archiwalna/archiwistyka jest kolejnym problemem badawczym nie tylko zantropologizowanej archiwistyki. W nurcie antropologicznym zyskuje on jednak nowe znaczenie. Nie tyle bowiem myśl jest przedmiotem badań, co myśliciele – archiwistycy. (kim są archiwistycy?)

Jest oczywiste, że pierwsi refleksję o dziedzinie archiwalnej zaczęli uprawiać sami archiwiści (od XVI wieku). To ich dziełem jest archiwistyka jako nauka stosowana, pouczająca jak archiwalia gromadzą się / są gromadzone, jaką należy im nadawać optymalną strukturę, jak organizować do nich dostęp w powiązaniu z celami, jakie stawiamy przed archiwami. Ich dzieło zantropologizowana archiwistyka uznaje za przedmiot swoich badań. Jest ona skłonna tłumaczyć każdy przejaw myśli archiwalnej (zarówno intuicyjnej, jak i naukowej) widzieć w kontekście kulturowym, tendencji lub mód intelektualnych danego czasu i miejsca.

Na etapie przednaukowej myśli dostrzega strukturyzowanie archiwów pod kątem bieżących potrzeb ich dysponentów<sup>15</sup>. (szkoła praktyczno-eksperymentalna)

W XVIII i pierwszej połowie XIX wieku widzi podejście racjonalne do nadawania archiwom układu, owocujących pierwszymi zasadami teoretycznymi: pertynencji rzeczowej, pertynencji terytorialnej, poszanowania zespołu archiwalnego. Wspólnym ich mianownikiem jest dedukowanie struktur z ogólnych założeń, na przykład trójpodziału władz, który z rzeczywistością ancien regime'u (czyli ustrojem państwa francuskiego przed rewolucją 1789 roku) niewiele miał wspólnego.

Zasadę proveniencji zantropologizowana archiwistyka wiąże z nauką pozytywistyczną, nakazującą zajmować się tylko tym, co naprawdę, realnie, a więc pozytywnie istnieje. Tą

---

<sup>15</sup> Nie chodzi tu więc o porządek rzeczowy. Nie materia decydowała na początku o układzie archiwaliów, ale akcje, w których archiwalia były wykorzystywane. Dobrym przykładem jest staropolskie archiwum miejskie poznańskie. Układ rzeczowy sugerowałby umieszczenie przywilejów lokacyjnych na samym początku, w pierwszej serii, regulującej podstawy ustrojowe miasta. Potrzeby dysponenta stają jednak w poprzek takiej koncepcji. Oto przywileje lokacyjne chowane są pośrodku całego archiwum, w serii wyróżnionej hasłem „bezkrolewia”. Są tam wezwania na sejmy konwokacyjny, elekcyjny i koronacyjny, potwierdzenia uczestnictwa w tych sejmach i o sposobach głosowania posłów poznańskich. A obok nich przywilej lokacyjny i jego kolejne konfirmacje. Dlaczego tak jest? Bo na co dzień oryginalne przywileje miejskie nie są niezbędne. Wystarczą kopie. Gdy jednak król umiera, trzeba zakrzętać się koło tego, by jego następca przywileje uznał, a może nawet je poszerzył. To w tym momencie oryginalne pergaminy trzeba wyciągnąć z ukrycia. Po sejmie koronacyjnym, po uzyskaniu konfirmacji, znów mogą usnąć, aż do kolejnego bezkrolewia. Taki funkcjonalny układ archiwum z rzeczowością niewiele ma wspólnego.

rzeczywistością są registry ze swoją naturalną, organiczną strukturą. Registry są jak żywe organizmy, a zespoły archiwalne czyli zarchiwizowane registry to skamieliny. Archiwista zostaje przyrównany do paleontologa. Jak paleontolog nie może zmienić układu rekonstruowanego szkieletu, tak archiwista nie może naruszyć układu nadanego archiwaliom przez ich twórcę<sup>16</sup>.

Widać jednak, że ta metafora jest użyteczna tak długo, jak długo archiwista nie staje przed problemem masowości akt, a więc przed postulatem niszczenia znacznej, w końcu przeważającej ich ilości. Co teraz? Od połowy XX wieku nowego rozwiązania dostarcza archiwistyce cybernetyka. Nie chodzi zatem o zachowanie optymalnej ilości akt, ale optymalnej ilości informacji. Zespół archiwalny przestaje być zarchiwizowaną registry, staje się kompletnym zbiorem informacyjnym. Jest to zbiór gromadzący informację syntetyczną i statystyczną.

Świat wciąż jednak się zmienia. Nauka modernistyczna, szukająca wszędzie procesów, postrzegająca jednostkę ludzką statystycznie, a nie jako niepowtarzalną indywidualność, oskarżona zostaje o sprzyjanie totalitaryzmom. W końcu XX wieku rodzi się myśl określana jako postmodernistyczna, walcząca o prawa każdej niepowtarzalnej jednostki ludzkiej. W związku z tym zmieniają się też archiwa i zmienia się archiwistyka. Kluczowego znaczenia nabiera zasada publiczności archiwów. W żadnym innym okresie historycznym jej kariera nie byłaby możliwa, nigdy indziej nie mogłaby zostać uznana za paradygmat, któremu podporządkowane muszą być wszystkie inne zasady<sup>17</sup>.

Dziedzina archiwalna staje się też jednak polem obserwacji filozofów/metodologów, którzy formacji archiwalnej nie posiadli, natomiast zainteresowało ich głównie archiwum jako fenomen kulturowy. Zadają oni pytania o to czym jest archiwum, dlaczego w ogóle dochodzi do archiwizowania, jakie emocje, odczucia budzą się w człowieku w kontakcie z archiwaliom i archiwami, jak człowiek przeżywa, doświadcza archiwów. Padają tu twierdzenia o lęku przed śmiercią jako powódzie archiwizowania, archiwum jako formy życia pośmiertnego<sup>18</sup>, mistycznego doświadczenia archiwaliów, ale też o dostępności archiwów jako miary

---

<sup>16</sup> W. Chorążyczewski, Zasada proweniencji w polskiej myśli archiwalnej do 1939 roku, [w:] Toruńskie Konfrontacje Archiwalne, t. 2, Teoria archiwalna wczoraj – dziś – jutro, red. W. Chorążyczewski, A. Rosa, Toruń 2011, s. 109-110.

<sup>17</sup> Por. W. Chorążyczewski, A. Rosa, Zasada publiczności nowym paradygmatem archiwistyki?, Archiwista Polski, 2010, nr 3 (59), s. 23-42; A. Rosa, Zasada publiczności archiwów. Jedna zasada, różne interpretacje, [w:] Toruńskie Konfrontacje Archiwalne, t. 2, s. 21-54.

<sup>18</sup> Por. P. Bewicz, A. Sitkiewicz, Zmagania z postmodernizmem i koncepcje archiwum według LaCapra, Derridy i Foucaulta, Archeion, t. 116, 2015.

demokratyzacji systemu politycznego. W ogóle można tę refleksję kulturową nad archiwum podzielić na dwa nurty.

Pierwszy koncentruje się wokół postrzegania archiwum w kontekście władzy, przemocy i porządku społecznego. Archiwalia (na pierwszym miejscu akta metrykalne i stanu cywilnego) przypisują nas do społeczeństwa, gwarantując płynące stąd przywileje (np. polityczne), ale też nakładają obowiązki (choćby służby wojskowej w niektórych krajach). Archiwalia strzegą także naszej własności (akta notarialne i wieczyste). A zatem archiwum to uprzywilejowanie obywateli i właścicieli, choć jednocześnie wykluczenie nie posiadających majątku i praw obywatelskich. Są zatem narzędziem władzy i formą przemocy. Ci, którzy tej władzy i przemocy podlegają, co pewien czas się buntują, a ofiarą rewolucji padają nie tylko ludzie, ale też archiwa. Doszedłszy do władzy i okrzepnąwszy rewolucjoniści zakładają jednak swoje własne archiwa, a nawet ratują archiwa władz, które obalili – rozumieją ich wartość praktyczną i dowodową przeciwko obalonym władcom.

Drugi nurt skupia się na archiwum jako przeżywaniu. Po pierwsze archiwalia są zapisem przeżywania świata osób żyjących w dawniejszych czasach. Mikrohistoryczna perspektywa pozwala nowoczesnemu użytkownikowi archiwaliów współodczuć to dawne przeżywanie. Ale też gdy przekaże on w tekście pisanym swoje odczucie przeżywania świata ludzi z dawnych epok, postara się o to, by czytelnik podobnie jak on, odczuł przeżycia tamtych ludzi. Taka przecież jest idea zantropologizowanej historii. Archiwum jest też jednak miejscem spotkań: z ludźmi żyjącymi już tylko w archiwaliach, z innymi ludźmi pochylonymi nad archiwaliami (nie ma niczego dziwnego w tym, że pracownie naukowe archiwów są salonami towarzyskimi aktywnych uczonych), z archiwistami. Archiwum staje się miejscem odpoczynku dla uczonych udręczonych dydaktyką akademicką i obowiązkami organizacyjnymi. Archiwum kojarzone jest z ciszą klasztoru. Kontakt z archiwaliami przenicowuje człowieka, restrukturyzuje jego psychikę, buduje inne połączenia neuronów w mózgu człowieka. Wszystkie to stany emocjonalne w powiązaniu z archiwami i archiwaliami stają się przedmiotem badawczym zantropologizowanej archiwistyki.

Nie każdy rzecz jasna z tych, którzy rozwijają myśl archiwalną, czuje potrzebę nauczania innych o zjawiskach i procesach, które dzieją się w dziedzinie archiwalnej. Wielu jednak na takie działania się waży. To oni na kursach kancelaryjno-archiwalnych, studiach licencjackich, magisterskich i doktoranckich, studiach podyplomowych, przekazują dobrą nowinę o sztuce archiwalnej: jak z akt czynić archiwalia, jak archiwalia gromadzić, rozmieszczać, przechowywać, porządkować, opisywać, udostępniać. To też jest problem badawczy zantropologizowanej archiwistyki. Dotyczy on stosunków między ludźmi

kształcącymi i kształconymi jak postępować z archiwaliami; archiwaliów samych, poza próbkami szkoleniowymi, nie obejmuje.

Wreszcie archiwalne bractwa: towarzystwa, stowarzyszenia. Archiwalia schodzą na dalszy plan, zawsze jednak są w pamięci. Ludzie, których życie upływa w kontakcie z archiwaliami bądź tylko z ludźmi z archiwaliami się kontaktującymi, zrzeszają się, skupiają, zaprzyjaźniają, podejmują działania dla tak przez siebie odczuwanego dobra dziedziny archiwalnej. Działają „ku chwale zasobu” jak głosi archiwalne pozdrowienie. Fenomen zrzeszania się ludzi działających w dziedzinie archiwalnej, w ogóle działań podejmowanych przez ludzi obecnych w tej dziedzinie, jest nie gorszym problemem badawczym jak wyszczególnione wyżej.

Rodzi się jednak pytanie, czy zarysowana w tym tekście dyscyplina jest jeszcze archiwistyką. Moim zdaniem tak. Termin „archiwistyka” jest żywotny i uniwersalny. Żadne nauki o archiwach, archiwoznawstwa czy archiwnictwa nie są w stanie go wyrugować. Próbowaliśmy zantropologizowaną archiwistykę nazywać archiwozofią, mądrością więc o dziedzinie archiwalnej<sup>19</sup>. Archiwozofia spełniła moim zdaniem swoje zadanie. Pokazała, że problematykę archiwalną można oderwać od archiwistyki stosowanej. Pokazała, że można zbudować nową teorię archiwalną, będącą nie tyle systemem zasad postępowania w odniesieniu do archiwaliów, co refleksją ogólną nad naturą archiwum i archiwistyki. Czy po czasie archiwozofii przyjdzie czas archiwozologii – rzeczywistej nauki o dziedzinie archiwalnej? Może tak, być może jednak ta archiwozologia przyjmie ostatecznie miano archiwistyki, terminu najwygodniejszego ze wszystkich.

Podsumowując:

- 1) Przedmiotem archiwozofii (archiwistyki zantropologizowanej) są zachowania człowieka w jego zetknięciu się z aktami i archiwaliami.
- 2) Chodzi o zachowania w stosunku do akt i archiwaliów, ale też o zachowania wobec innych ludzi, którzy podobnie jak my weszli w kontakt z aktami i archiwaliami.
- 3) Chodzi o wzorce zachowań. Chodzi o kulturę archiwalną.
- 4) Skoro poznajemy zachowania ludzkie w stosunku do akt i archiwaliów oraz innych ludzi w kontekście akt i archiwaliów, to wyjaśniamy też te zachowania. Podajemy ich kontekst kulturowy adekwatnie do miejsca i czasu ich wystąpienia.

---

<sup>19</sup> D. Magier, Czas archiwozofii, [w:] Toruńskie konfrontacje archiwalne, t. 2, Teoria archiwalna wczoraj – dziś – jutro, red. i wprowadzenie Waldemar Chorążyczewski, Agnieszka Rosa, Wyd. Naukowe UMK, Toruń 2011; W. Chorążyczewski, Archiwista - teoretyk? Archiwozof? Archiwistyk?, Problemy Archiwistyki, nr 3 (3), 2009, s. 11-16. [http://www.archiwa.gov.pl/images/stories/Wydawnictwa/WChorazyczewski\\_3.pdf](http://www.archiwa.gov.pl/images/stories/Wydawnictwa/WChorazyczewski_3.pdf)

- 5) Zachowania te wyjaśnić można uniwersalnymi potrzebami ludzi (np. „papiery na kogoś”, wykluczenie z praw „obcych”, stosowanie praw do „swoich”, pamięć jako źródło tożsamości) lub wyznawanymi przez nich systemami wartości i naciskiem intelektualnym epoki (odpowiedzi na wyzwania różnych nurtów filozofii i historii)
- 6) Szczególnym przypadkiem tych zachowań są myśł archiwalna i nauka archiwalna.

### Podsumowanie

Archiwistyka stosowana, dążąca do wszechstronnego wpływu na dziedzinę archiwalną, mająca na celu wręcz jej stwarzanie, musi nie zadowalać wielu myślicieli tylko dostrzegających lub wręcz żywo zaciekawionych dziedziną archiwalną. Czy szeroko scharakteryzowana wyżej archiwozofia czyli antropologia archiwum będzie dlań zadowalającą alternatywą? Niekoniecznie.

Archiwozofia reprezentuje jedną tylko perspektywę – kulturową, pomijając inne, zwłaszcza nauki czystej opartej na obserwacji, eksperymencie i metodach kwantytatywnych. Alternatywą dla archiwistyki stosowanej winna zatem stać się nauka, która za przedmiot bierze również dziedzinę archiwalną, ale bez nacisku nad czynnik ludzki, bada ją więc nie tylko kulturowo, docieka ukrytych mechanizmów kierujących dziedziną archiwalną, a uwarunkowanych prawidłowościami ludzkich zachowań psychicznych i biologicznych, prawami społecznymi i gospodarczymi. Nauka ta już bywa nazywana archiwologią. Będzie to trzecia, po archiwistyce stosowanej i archiwozofią, odsłona archiwistyki. Jest to nauka raczkująca.

Archiwologia jest rozwinięciem tych elementów teorii archiwalnej w archiwistyce stosowanej, które stanowią refleksję nie mającą bezpośredniego praktycznego zastosowania. Powstaje w ten sposób archiwistyka stricte naukowa, niestosowana. Archiwologia będzie tożsama z teorią archiwalną opisywaną postulatywnie na gruncie dotychczasowej archiwistyki jako system twierdzeń ogólnych prawdziwych dla dziedziny archiwalnej, jako system wewnętrznie niesprzeczny, jako system twierdzeń uogólniających rzeczywiste zachowania archiwalne.

Dla ilustracji różnic pomiędzy trzema odsłonami archiwistyki. Oto przykład twierdzenia ogólnego archiwistyki stosowanej: jeśli akta powstały na danym terytorium, to powinny być na nim przechowywane (nie są, ale powinny) = archiwa gromadzą archiwalia zgodnie ze swoją właściwością terytorialną, co rodzi dylemat co robić, gdy ta właściwość ulegnie zmianie?

Oto głos archiwozofii: zakres pertynencji terytorialnej i zmiany właściwości terytorialnej archiwów skłaniają ludzi do różnych zachowań w zakresie rozmieszczenia zasobu archiwalnego i formułowania różnych zasad, sprzecznych z sobą, a uwarunkowanych kulturowo (zależnie od czasu i miejsca)

A oto dopuszczalne, acz wydające się słabe, bo ostrożne, twierdzenia ogólne archiwologii:

1) jeśli ulegnie zmianie właściwość terytorialna archiwum, to albo nastąpi przesunięcie zasobu archiwalnego, albo nie;

2) jeśli nie nastąpi przesunięcie zasobu, to archiwum posiadało będzie archiwalia spoza właściwości terytorialnej swego aktualnego gromadzenia;

3) jeśli nastąpi przesunięcie zasobu, to archiwum będzie posiadało lub nie będzie posiadało archiwaliów spoza właściwości terytorialnej swego aktualnego gromadzenia w zależności od skali przesunięć;

4) terytorialność archiwaliów jest cechą niezależną od faktycznego rozmieszczenia zasobu archiwalnego.

## Funkcje a działalność archiwów

Klasycznie wykształcony archiwista zna cztery podstawowe funkcje archiwów: gromadzenie materiałów archiwalnych (w tym kształtowanie zasobu i jego rozmieszczenie), przechowywanie archiwaliów obejmujące przechowywanie właściwe i konserwację archiwalną, opracowanie archiwaliów czyli ich porządkowanie i opis informacyjny, wreszcie udostępnianie materiałów archiwalnych. W gruncie rzeczy nie są to funkcje archiwów, a zakresy działań archiwistów rozumianych jako wszelakiego typu opiekunowie archiwaliów.

Funkcje jako zakresy działalności archiwów pojawiają się w różnych czasach i zmienia się ich waga. Najpierwotniejsze musi być przechowywanie. W ślad za nim od razu musi iść dostęp do archiwaliów, ale jako funkcja w pełni wykształcona udostępnianie pojawia się bardzo późno, w ślad za publicznością archiwów i rozwiniętym opracowaniem archiwaliów. Zasób w jakiś naturalny sposób od początku się rozmieszcza, ale jest świadomie rozmieszczany dopiero od XVIII wieku – wtedy można mówić o funkcji rozmieszczania, bo wymaga ono celowej działalności archiwum. Zasób nie musi być do pewnego momentu porządkowany; w pewnym momencie wyszukiwaniu wystarcza porządkowanie; ostatecznie musi dojść do opisu, bez którego wyszukiwanie jest już niemożliwe (ale opis z początku może znajdować się na archiwaliach lub regałach). Kształtowanie nie jest konieczne, dla niektórych jest działalnością szkodliwą, zniekształcającą; wystarczyć może gromadzenie właściwe (zasób gromadzi się lub jest gromadzony); dziś pojawiło się wywoływanie archiwaliów jako forma gromadzenia

Rzeczywiste funkcje archiwów to role społeczne przypisywane im z zewnątrz, przez grupy społeczne mające w danym momencie moc sprawczą. W tym sensie dostrzec można funkcję urzędową (prawno-administracyjną), naukową i edukacyjną (lub informacyjną na usługach demokratycznego społeczeństwa informacyjnego). Funkcja prawno-administracyjna jest pierwotna i niezbywalna, istotnie archiwotwórcza, choć nie gwarantująca wieczystości wartościowania i przechowywania; archiwum takie może być zamknięte dla wszystkich poza jego dysponentem. Funkcja naukowa tworzy archiwum otwarte dla wybranych (dyletanci przeszkadzają optymalnie pełnić przez archiwum funkcję naukową); zagwarantowana jest wartość wieczysta archiwaliów (jest to konieczna konsekwencja przyjęcia zasady, że badanie naukowe musi być zawsze sprawdzalne dla badaczy kontrolujących lub recenzujących danego badacza). Dla funkcji naukowej nie ma znaczenia walor prawny archiwaliów, a jedynie informacyjny, bo przecież nauka posiada narzędzie w postaci krytyki źródła historycznego. Funkcja edukacyjna archiwum gwarantuje otwartość jego pełną.



Funkcje pierwszego i drugiego typu wiążą się. Gromadzi się archiwalia, rozmieszcza je między archiwami i w archiwach, opracowuje i udostępnia w sposób optymalny dla pełnienia jednej z funkcji społecznych archiwów.

Dla należytego wypełniania funkcji prawno-administracyjnej (czyli w warunkach, gdy funkcja ta traktowana jest jako paradygmat działalności archiwalnej) przydatne jest istnienie następujących zjawisk:

- Archiwalia o walorze prawnym (dowodzące prawnego stanu posiadania) należy koncentrować w siedzibie władcy lub przewozić wraz z władcą.
- Archiwalia o walorze administracyjnym należy zostawiać w ręku odpowiednich władz administracyjnych działających w powiązaniu z terytorium.
- Jeśliby archiwalia miały być koncentrowane (np. w związku z ustaniem działalności urzędów), to w centrach administracyjnych.
- Kontekstualność (kancelaryjność, registraturalność, proveniencyjność) archiwaliów zachowuje się automatycznie, bo są one w ręku odpowiedniej władzy administracyjnej.
- Archiwalia mają wartość, są godne zachowania tak długo, jak długo są praktycznie przydatne.
- Dostępność archiwaliów wystarczy, gdy jest pośrednia. Klient nie wymaga ani oczekuje dopuszczenia bezpośredniego do archiwaliów; zgłasza zapotrzebowanie i oczekuje, że to archiwista przeprowadzi wyszukiwanie.

Dla optymalnego pełnienia przez archiwa funkcji naukowej (czyli w warunkach, gdy funkcja naukowa jest paradygmatem działalności archiwalnej) przydatne są następujące dyrektywy lub zasady postępowania, stanowiące punkt wyjścia dla szczegółowej metodyki pracy archiwalnej, traktowanej w systemie archiwistyki stosowanej jako teoria archiwalna:

- 1) Archiwalia należy odbierać aktotwórcom i koncentrować w instytucjach archiwalnych, w których dostęp uczonych jest priorytetem działania. Oszczędzi to uczonym obchodzenia i objeżdżania w terenie wszystkich instytucji, których archiwalia potrzebne są do przeprowadzenia badań. Sprzyjać to będzie kompletności badań – spełnieniu warunku dotarcia do wszystkich źródeł. W Polsce ta koncentracja rozpoczęła się w epoce stanisławowskiej, gdy osłabła funkcja urzędowa dawnych, sięgających średniowiecza, archiwów centralnych. Powstały wówczas Archiwum Metryki Koronnej i Archiwum Skarbu Koronnego.

- 2) Archiwalia powinny być rozmieszczone w powiązaniu z ośrodkami badawczymi. Oznacza to użyteczność zasady pertynencji terytorialnej, ale tylko w najbardziej ogólnym jej sformułowaniu: akta powstałe na danym terytorium powinny być na tym terenie przechowywane. Uniwersytety jako ośrodki badawcze również istnieją na konkretnych terytoriach, zwykle, ale nie zawsze w stolicach jednostek administracyjnych. Nie wszystkie ośrodki administracyjne wyposażone są w uniwersytety; takim ośrodkom nie należą się materiały potrzebne już tylko do badań naukowych, a nieaktualne dla celów prawn-administracyjnych. Powstawanie nowych uniwersytetów rodzić może tendencję do korekty rozmieszczenia zasobu archiwalnego wbrew zasadzie poszanowania historycznie ukształtowanego zasobu archiwalnego i takiej interpretacji zasady pertynencji, wedle której zasada ta działa tylko raz, mianowicie w momencie archiwizacji.
- 3) Sposób opracowania archiwaliów zależy od paradygmatu panującego w nauce. W dobie paradygmatu racjonalnego (dedukcyjnego) optymalne było nadawanie archiwaliom porządku rzeczowego (pertynencja rzeczowa). W dobie paradygmatu doświadczalnego (pozytywistycznego, indukcyjnego) optymalne było nadawanie układu organicznego, zgodnego z zasadą proveniencji, bo tylko ona gwarantowała zachowanie kontekstualności archiwaliów powstałej w momencie ich wytwarzania.
- 4) Dostęp do archiwaliów nie powinien być pełny i równy. Nauka jest elitarna, tym samym pierwszeństwo w dostępie do archiwaliów należy się właściwie do badań przygotowanym uczonym. Uczni też nie stanowią homogenicznej grupy; wybitni, uznani, bardziej doświadczeni powinni być traktowani lepiej, niż nieznani, zbierający dopiero doświadczenie. O zasadzie publiczności archiwów rozumianej jako gwarant równości dostępu i jego maksymalizacji, mowy być nie może.

Dla należytego pełnienia przez archiwa funkcji edukacyjnej (w paradygmacie publicznym) użyteczne jest gdy:

- Archiwalia są dostępne bezpośrednio i równo dla wszystkich niezależnie od jakichkolwiek jego cech, w tym wykształcenia, niezależnie też od powodu, dla którego odbywa się udostępnianie.
- Archiwalia są dostępne on-line z podaniem cechy terytorialności w opisie. Realne rozmieszczenie nie ma znaczenia.

- Archiwalia powinny być opisane rzeczowo, a ich układ nie ma znaczenia<sup>20</sup>. Chyba że użytkownik odkryje, iż informacje uzyskane nie są sobie równoważne, a o ich wartości informuje miejsce archiwaliów w całej strukturze zasobu archiwalnego.

Z powyższego wynika, że funkcje pełnione przez archiwa są wobec siebie konkurencyjne. Występował i nadal występuje dostrzegalny konflikt pomiędzy funkcją naukową i prawno-administracyjną archiwów. Naukowe opracowanie zasobu i badania bywały i bywają przerywane, niestety, z powodu kwerend urzędowych. Wbrew temu, co nieraz się czyni, nie można też rozpatrywać wspólnie działalności naukowej i tak zwanej popularyzatorskiej, bo wtedy obok publikacji, sesji (naukowych czy popularyzatorskich?), zebrań, znajdują się wykłady, prelekcje, pogadanki, ekspozycje archiwalne, „dni otwarte”, audycje radiowe i telewizyjne, artykuły prasowe i lekcje archiwalne. Tak naprawdę funkcja naukowa archiwów i ich funkcja edukacyjna nie zawsze idą w parze, a często mogą pozostawać z sobą w konflikcie. Funkcja naukowa nie sprzyja nowoczesnemu rozumieniu publiczności archiwów. Skoro skupiamy się na niej, to szkodliwe jest rozpraszanie wysiłków na zaspokajanie ciekawości nieprofesjonalnych naukowo użytkowników. Jeszcze mój Mistrz uczył nas i uważa tak do dzisiaj, że archiwalia nie są dla wszystkich, a tylko dla wybranych i należycie przygotowanych, umiejących właściwie wydobyć i wykorzystać istotne informacje w nich zawarte. Nie wolno rzucać pereł przed wieprze. Od czego jednak strategie digitalizacyjne, o których nie mogli nic wiedzieć archiwiści międzywojenni?

Funkcja prawno-administracyjna archiwów, najdawniejsza, nie zniknęła i nigdy nie zniknie, ale prócz niej rozwinęła się w XIX wieku do rangi równorzędnej, a potem pierwszoplanowej, funkcja naukowa archiwów, natomiast w XXI wieków na czoło wysuwa się funkcja publiczna (edukacyjna). Następują zmiany paradygmatów archiwalnych. Ta zmienność tłumaczy sprzeczne tendencje i zjawiska w dziedzinie archiwalnej.

W ramach każdej z funkcji działalność podjąć mogą archiwa, ale też osoby prywatne i instytucje poszukujące w archiwaliach przydatnych dla siebie informacji. Archiwa pełnią swoje funkcje niezależnie od swojej woli. Mogą się zgodzić na społecznie narzuconą sobie funkcję, a wtedy można mówić o działalności archiwów w ramach danej funkcji. Dla przykładu: archiwa pełnić mogą funkcję naukową nawet gdy nie podejmą działalności naukowej, a nawet będą ją zwalczać. Potencjał badawczy archiwów będzie bowiem pożądanym przez uczonych i instytucje naukowe niezależnie od stosunku samych archiwów do tego faktu.

---

<sup>20</sup> Zob. W. Chorążyczewski, A. Rosa, Zasada publiczności nowym paradygmatem archiwistyki?, *Archiwista Polski*, 2010, nr 3 (59), s. 23-42.

Funkcja nałożona na archiwa dotyczyć musiała wszystkich pól ich działalności. Za przykład niech posłuży funkcja naukowa, ale podobną analizę można i należy przeprowadzić także dla innych funkcji. Archiwa godząc się z narzuconą sobie funkcją naukową, podejmowały działalność naukową, odkrywając z czasem, że różne zakresy ich działań muszą zyskać wymiar naukowy. Nie chodzi bowiem tylko czy przede wszystkim o prowadzenie przez archiwa badań własnych, ale służenie badaniom wszelkim każdym swoim działaniem.

Działalność naukowa archiwów w następujący sposób krzyżuje się z funkcjami – zakresami działań archiwów:

- a) W ramach kształtowania zasobu archiwalnego odbywa się selekcja materiałów o wartości historycznej (lub jak dziś się woli, zawierających informacje o wartości historycznej), a niekoniecznie prawnodowodowej; wystarczy ich walor informacyjny. Jest tu miejsce na wartościowanie akt z uwzględnieniem trendów historiograficznych opisywanych przez metodologów nauki historycznej. Archiwiści okresu międzywojennego rzadko zaprzętały sobie głowę przed polem archiwalnym. Panowało wciąż przekonanie, że archiwista zajmuje się, tym co trafiło do archiwum. Zgodne to było z rozumieniem zasady proveniencji. Zespół archiwalny to zarchiwizowana registratura, przy czym brakowanie dotyczyć może jedynie ewidentnych dubletów i niewypełnionych formularzy. Jeśli nie cała registratura się archiwizuje, to jest to wynik klęsk elementarnych bądź nieodpowiedzialnych decyzji urzędników, co na jedno wychodzi. Wystarczy wobec tego, żeby zabronić urzędnikom takich działań.
- b) W zakresie rozmieszczenia zasobu archiwalnego odbywa się koncentracja materiałów archiwalnych różnych twórców w jednym archiwum. Stosuje się zasadę pertynencji terytorialnej, ale w takiej formie, by archiwa były blisko uniwersytetów, a także by zasób „dojrzały” do badań można było przesuwać między archiwami dla aktualnej wygody uczonych.
- c) W zakresie przechowywania zasobu archiwalnego mówić można o stosowaniu priorytetów konserwacji i reprodukcji wygodnych dla badań naukowych.
- d) W zakresie opracowania zasobu archiwalnego ważne jest stosowanie zasady proveniencji, ułatwiającej przeprowadzenie krytyki źródła historycznego, a także stosowanie priorytetów pogłębionego opracowania wygodnych dla badań naukowych. Innymi słowy, w ramach opracowania materiałów archiwalnych znajdzie się takie uporządkowanie archiwaliów, które zachowa szczegółowy kontekst ich powstawania ułatwiając w ten sposób ich krytykę historyczną, a następnie takie ich opisanie, by umożliwić łatwe odszukiwanie źródeł najwyższej wartości poznawczej, zgodnie z

obowiązującymi, a zmiennymi w czasie, dezyderatami nauki historycznej. Porządek wynikający z przestrzegania zasady proveniencji ma zagwarantować dotarcie badacza do wszystkich przekazów źródłowych. Pamiętajmy, że w klasycznej historiografii jest to obowiązek historyka i nie może być uznana za w pełni naukową pracę, której autor nie wykorzystał wszystkich tekstów, gdziekolwiek byłyby one przechowywane. Ale jak to wykonać skoro archiwalia są rozproszone i niewystarczająco zinwentaryzowane? Nie ma wyjścia, pierwszą potrzebą jest rekonstrukcja realna bądź tylko idealna zespołów archiwalnych.

- e) W zakresie udostępniania zasobu archiwalnego postulować można stosowanie zasady publiczności (otwartości) archiwów w zakresie ograniczonym do badaczy przy pewnym wręcz pokrzywdzeniu innych użytkowników. W ramach funkcji udostępniania pamiętać trzeba o stworzeniu warunków pozwalających na prowadzenie działalności naukowej i należyte wykonywanie funkcji naukowej. Prowadzenie przez archiwum działalności naukowej potrzebuje miejsca dla zorganizowania procesu udostępniania archiwaliów. Pracownia naukowa (a nie czytelnia), która jest niezbędna dla działalności naukowej, to nie tylko pomieszczenie fizyczne otwarte dla publiczności wystarczająco długo i często, ale też niezbędne regulaminy, procedury i dokumentowanie procesu udostępniania. To miejsce odpowiednio wyposażone w przedmioty materialne ułatwiające czytanie oryginałów i kopii archiwaliów.

Na marginesie innych działalności niż naukowa zaznaczę, że działalność popularyzatorska i wcześniejsza kulturalno-oświatowa zakresem pokrywa się z działalnością edukacyjną. Czy nie można z niej w ogóle zrezygnować? Istnieje jednak pomysł rozróżnienia. Popularyzacja to tylko zwiększenie stanu wiedzy, a edukacja to wiedza, umiejętności i kompetencje społeczne. Wystawa tylko obejrzana to popularyzacja, ale gdy stanie się narzędziem jakiegoś działania edukacyjnego, staje się działalnością edukacyjną. Uważam to za przykład słabego teoretyzowania, bo brak mu wyraźnych desygnatów w rzeczywistości.

Każda działalność archiwów odpowiadająca ich funkcjom społecznym krzyżuje się też z działalnościami rozumianymi jako sposoby i obszary działania archiwów. Znow rozpatrzę to na przykładzie działalności naukowej pozostawiając pozostałe działalności jako zadania domowe:

- a) W zakresie działalności informacyjnej będzie to informowanie środowiska naukowego o przydatności archiwaliów do badań. Rozpowszechnianie informacji przydatnej do badań odbywać się może poprzez: kwerendy naukowe jednorazowe lub systematyczne w przypadku wyzwań długoterminowych; bezpośrednie doradztwo w zakresie

zgłoszonych tematów badawczych; organizacja zebrań i konferencji naukowych, a podczas nich wygłaszanie referatów naukowych.

- b) W zakresie działalności wydawniczej będzie to publikowanie pomocy archiwalnych, zwłaszcza wyższego rzędu, edycji źródłowych i prac konstrukcyjnych pokazujących możliwości badania zasobu.
- c) W zakresie działalności regionalnej będzie to prowadzenie własnych badań regionalnych i włączenie się do badań regionalnych w ogóle. Chodzi tu też o udział w organizacji lokalnego życia naukowego.
- d) W zakresie działalności promocyjnej będzie to budowanie wizerunku archiwum jako instytucji naukowej.

Na marginesie warto zauważyć, że działalność wydawnicza nie zawiera się w działalności naukowej archiwów, nie stanowi jej jądra i perły. Działalność wydawnicza jako sposób działania archiwów dla osiągnięcia różnych celów wynikających ze służenia różnym funkcjom archiwów, krzyżuje się z działalnościami edukacyjną, promocyjną czy naukową. Rzeczywiście jednak w okresie dominacji funkcji naukowej jako najbardziej pożądanego celu działania archiwów działalność wydawniczą ściśle wiązano z działalnością naukową. Jest ciekawe, że obecnie zdarza się archiwom całość działalności wydawniczej, obejmującej także naukowe periodyki historyczno-archiwalne, włączać do działalności edukacyjnej. Potwierdza to tezę o przejściu archiwów z paradygmatu naukowego do publicznego.

Analogicznie działalność naukowa podejmowana przez archiwa krzyżować się może z prowadzoną przez nie działalnością wystawienniczą i pokazową, która najczęściej wiązana jest z edukacją lub promocją. Wystawy pozwalają włączać się archiwom w organizację większych imprez naukowych, a katalogi wystaw mogą stać się ważnym wkładem do naukowego poznania. Jakim celom służą wystawy archiwalne? Edukacyjnym? Na pewno. Atrakcyjnie ilustrując pewną koncepcję starannie dobranymi eksponatami zmieniają stan wiedzy i postawy widzów. Promocyjnym? Tak, byle chęć pokazania się i budowania wizerunku i więzi społecznych nie była jedynym, ani pierwszoplanowym celem. Naukowym? Niejednokrotnie tak, w tym sensie, że mogą być odpowiedzią na postawione przez organizatorów pytanie badawcze. Przeprowadzona kwerenda może dać materiał wystarczający do zbudowania generalizacji<sup>21</sup>.

Wykonać można jedną jeszcze analizę krzyżową, mianowicie działalności rozumianych jako sposoby i obszary działalności archiwów z funkcjami rozumianymi jako zakresy działań

---

<sup>21</sup> Por. W. Chorążyczewski, B. Herdżin, Ikonografia dokumentów toruńskich. Funkcje i konteksty. Katalog wystawy w Archiwum Państwowym w Toruniu w dniach 6 – 8 grudnia 2007 roku, fot. M. Kamińska, Toruń 2007.

archiwów. Zaproponuję analizę dla działalności promocyjnej, licząc na przeprowadzenie przez czytelników podobnych analiz dla działalności informacyjnej, wydawniczej i regionalnej. Można też wziąć za punkt wyjścia gromadzenie, przechowywanie, opracowanie lub udostępnianie archiwaliów i zastanowić się jak w związku z każdą z nich wyglądają działalności informacyjna, wydawnicza, regionalna i promocyjna.

Dla działalności promocyjnej sprawa może wyglądać następująco:

- a) W ramach kształtowania zasobu archiwalnego chodzi o kontakt z ludźmi i instytucjami na przedpolu.
- b) W ramach rozmieszczenia zasobu archiwalnego chodzi o zaznaczenie obecności archiwum w danym miejscu.
- c) W ramach przechowywania zasobu archiwalnego chodzi o wytworzenie poczucia instytucji bezpiecznej dla dziedzictwa archiwalnego.
- d) W ramach opracowania zasobu archiwalnego chodzi o pielęgnację etosu rzetelnej pracy nad zasobem czyli profesjonalnego zajęcia się nim.
- e) W ramach udostępniania zasobu archiwalnego chodzi o przyjazny i kompetentny kontakt z użytkownikiem bezpośrednim i pośrednim.

Należy też odróżniać działalność naukową archiwów od działalności naukowej archiwistów, którzy stać się mogą pierwszymi i głównymi poszukiwaczami informacji zawartej w archiwaliach dla celów badawczych. Do działalności naukowej archiwistów, a nie archiwów, należy ich aktywność w towarzystwach i stowarzyszeniach naukowych. Wreszcie uczestnictwo archiwistów w zjazdach, konferencjach i kongresach naukowych może wchodzić zarówno w zakres działalności naukowej archiwów jak i archiwistów. Wydaje się, że inicjatywa uczestnictwa częściej należy do samych archiwistów, rzadziej jest zadaniem zleconym przez archiwum. Archiwum natomiast może zaakceptować chęć udziału swego pracownika w konferencji i mu go ułatwić; włącza wówczas inicjatywę archiwisty do swojej działalności naukowej.

W przypadku, gdy działalność naukowa archiwów osiąga wysoki poziom samoświadomości archiwów i archiwistów, do pomyslenia jest wyodrębnienie w sieci archiwów pionu naukowego lub tylko jakiegoś organu inicjującego i koordynującego prace naukowe. Nie znaczy to, że archiwiści nie mogą prowadzić działalności naukowej poza ramami zorganizowanymi. Nie ma wręcz żadnej gwarancji, że istnienie etatowych pracowników naukowych polepszy jakość działalności naukowej archiwistów. Gdy z archiwów przejściowo lub na stałe znikną etatowi pracownicy naukowcy, archiwiści w dalszym ciągu prowadzić będą badania naukowe, choćby w czasie wolnym. Kusząca bliskość źródeł historycznych zawsze

sprawokuje przynajmniej część środowiska archiwistów do podjęcia badań. Paradoksalnie, niskie płace mogą wręcz zachęcić do prowadzenia badań przez archiwistów jako rodzaju rekompensaty albo odskoczni do lepiej płatnej pracy, np. na uniwersytecie. Swoiste zamykanie się archiwistów w murach archiwów, brak satysfakcji materialnej z pracy, rekompensowane mogą być możliwościami uprawiania przez archiwistów badań naukowych. Archiwista nie tylko udostępnia zasób swojego archiwum, ale też sam stawał i staje się jego użytkownikiem i niejako badaczem przychodzącym do własnego archiwum. Sytuacja ta wydaje się trwała, mimo zmiennego podejścia administracji archiwalnych do działalności naukowej archiwów, tak długo, jak archiwiści rekrutowali się będą z uniwersyteckich fakultetów historycznych.



# Teoria archiwalna w archiwistyce stosowanej

W archiwistyce stosowanej teoria archiwalna to jeden z działów archiwistyki, obejmujący:

- twierdzenia ogólne odnoszące się do dziedziny archiwalnej; chciałoby się powiedzieć, że prawdziwe dla dziedziny archiwalnej, zbyt często jednak są one postulatami i dopiero aspirują do tego, by stać się prawdziwymi (przypominają w tym stanowione prawo, a nie zasady znane z nauk przyrodniczych);
- terminologię fachową potrzebną do uprawiania archiwistyki i pracy archiwów;
- można do niej włączać też, choć z pewnym zastrzeżeniem, teorię archiwistyki, a więc wiedzę o tym jaki jest przedmiot, zakres i podział archiwistyki<sup>22</sup>
- można też do teorii archiwalnej włączyć metodologię archiwistyki z zastrzeżeniem i rozróżnieniem identycznym jak w przypadku teorii archiwistyki.

Teoria archiwalna właściwa, ta z pierwszego podpunktu poprzedniego akapitu, to nie luźny zbiór, a system zasad kierujących działalnością archiwalną. System to elementy plus relacje pomiędzy nimi. Elementami są w tym wypadku zasady, relacjami wzajemne ich oddziaływanie na siebie. Zasady nie mogą być nie do zastosowania jednocześnie.

Najbardziej znane są dwie zasady: proveniencji<sup>23</sup> i pertynencji terytorialnej<sup>24</sup>.

Zasada proveniencji (dziś czasem nazywana zasadą proveniencji zespołowej) głosi, pozostawiając na boku ewolucję jej rozumienia, że każdy akt ma w archiwum znajdować się w tym zespole archiwalnym i w tym miejscu zespołu, w którym znajdował się, kiedy zespół był jeszcze żywą registraturą. Takie sformułowanie nie przesądza czy chodzi o zespół w rozumieniu registraturalnym, czy ustrojowym. O tym mówić się będzie w dalszych rozdziałach. Archiwiści rozumieją więc, że zespół powinien znajdować się w jednym archiwum (lub w gestii jednego archiwum w przypadku akt elektronicznych). Rozbicie zespołu jako zło, któremu

---

<sup>22</sup> Zastrzeżenie czy wahanie bierze się stąd, że teoria archiwalna znajduje się wewnątrz archiwistyki, natomiast teoria archiwistyki jest spojrzeniem na archiwistykę z zewnątrz, jest metaarchiwistyką. W związku z tym uprawiać może ją każdy naukoznawca czy filozof nauki. Będzie on ją uprawiał jednak jedynie w aspekcie opisowym. Gdy natomiast teorię archiwistyki zajmie się archiwista czy archiwistyk, dążyć on może, i zwykle to czyni, do porządkowania, poprawiania, rozwijania stanu wiedzy, uprawia się teorię archiwistyki w aspekcie normatywnym (zupełnie podobnie jest z terminologią archiwalną), a tym samym włącza ją do archiwistyki.

<sup>23</sup> Zob. szerzej: W. Chorążyczewski, *Zasada proveniencji w polskiej myśli archiwalnej do 1939 roku*, [w:] *Toruńskie Konfrontacje Archiwalne*, t. 2, Teoria archiwalna wczoraj – dziś – jutro, red. i wprowadzenie Waldemar Chorążyczewski, Agnieszka Rosa, Wyd. Naukowe UMK, Toruń 2011, s. 101-137.

<sup>24</sup> Zob. szerzej: W. Chorążyczewski, *Terytorialność archiwaliów i jej aspekt informacyjny* [w:] *Dom otwarty / do zamknięty? Lekcje pogranicza. Europa środkowo-wschodnia (XX/XXI w.)*, red. Bożena Górczyńska-Przybyłowicz, Stanisław Jankowiak, Izabela Skórzyńska, Krzysztof Strykowski, Anna Wachowiak, Wyd. Nauki i Innowacje, Poznań, 2014, s. 77-94.

archiwista nie ma władzy zapobiec lub je zlikwidować, rekompensowane być może przez idealną jego rekonstrukcję (obejmującą także archiwalia nieistniejące). Rozbijanie zespołów brać się może z prawnego określania rzeczowej właściwości archiwów bez liczenia się z poszanowaniem całości zespołu<sup>25</sup> lub działaniem zasady pertynencji terytorialnej. W tym tkwi problem sprzeczności zasad, którą należało wyeliminować.

(Nawiasem mówiąc zwrócić trzeba uwagę na dwie zasady, które poprzedzały zasadę proveniencji. Przełomu XVIII i XIX wieku sięga francuska zasada pertynencji rzeczowej, która nakazywała porządkować zasób całego archiwum rzeczowo, według schematu wyrozumowanego, wydedukowanego z ogólnej zasady, jaką w tym przypadku była oświeceniowa koncepcja trójpodziału władz Monteskiusza. W latach 1838-1841 została ona zastąpiona w archiwach francuskich zasadą poszanowania zespołu archiwalnego i to ona nazywana jest po dziś dzień zasadą francuską, a nie wcześniejsza od niej, równie francuska, pertynencja rzeczowa. Zasada poszanowania zespołu archiwalnego wprowadzała pojęcie zespołu archiwalnego jako wszystkich archiwaliów wytworzonych przez jednego ustrojowo odrębnego twórcę. Układ wewnętrzny takiego zespołu pozostawał jednak rzeczowy, dedukowany. Zasada proveniencji, datowana na lata 1898 i 1910, nazywana holenderską, choć poprzedzona zbliżoną w treści pruską zasadą registraturalną, wyrosła na gruncie pozytywistycznym, nauki indukcyjnej, wywodzącej prawa z obserwacji realnie istniejącej rzeczywistości. Archiwiści ją wykładający posługiwali się nieraz metaforą przyrodniczą. Głosiła ona, że registratura jest żywym organizmem, a zespół archiwalny skamieliną. Pracę archiwisty porównywano do pracy paleontologa, który żmudnie rekonstruuje odkopane szkielety. Na gruncie pertynencji rzeczowej dozwolone byłyby zbiory obojczyków czy puszczeli, myślenie proveniencyjne każe jednak, by każdy obojczyk i każdy puszczel wrócił do tego szkieletu i w to miejsce szkieletu, gdy szkielet był jeszcze żywym zwierzęciem. W połowie XX wieku pojawiła się modyfikacja zwana wolną zasadą proveniencji. Archiwista nie był już zmuszony absolutnie wiernie odtwarzać układu registraturalnego/kancelaryjnego/pierwotnego. Mógł go poprawiać w sensie likwidacji patologii, które wystąpiły podczas życia przedarchiwalnego akt. Patologie zawinione są przez ludzi nie rozumiejących prawdziwej wewnętrznej istoty, struktury, ducha akt. Archiwista patologie usuwa nadając zespołowi prawidłowy układ organiczny. To wczuwanie się w ducha akt, wsłuchiwanie się w nie,

---

<sup>25</sup> W polskich warunkach dotyczy to akt dokumentujących represje ze strony władzy w latach 1939-1989, dla których właściwym miejscem przechowywania ma być Instytut Pamięci Narodowej, mimo że akta „nierepresyjne” tych samych aktotwórców są poza polem zainteresowań IPN, a także Centralnego Archiwum Wojskowego, które ma gromadzić akta związane z obronnością różnych aktotwórców.

pozwalanie, by same podpowiadały jak chcą być uporządkowane jest symptomatyczne dla archiwistów epoki przedcybernetycznej. W Polsce już w 1925 roku proponowano zastąpić nazwę „zasada proveniencji” nazwą „zasada przynależności kancelaryjnej”. Było to wynikiem nieporozumienia, o którym mowa jest w dalszych rozdziałach. Po II wojnie światowej, gdy zwyciężyło ustrojowe widzenie zespołu archiwalnego termin „zasada przynależności kancelaryjnej” zastąpił termin „zasada przynależności zespołowej”. Wreszcie „Polski słownik archiwalny” z 1974 roku zróżnicował znaczenie tych synonimicznych dotąd terminów. Zasada przynależności zespołowej wyznaczała granice zespołu, zasada przynależności kancelaryjnej jego układ wewnętrzny. Zsumowane dawały ni mniej ni więcej zasadę proveniencji. Były to manowce polskiej myśli archiwalnej. W ostatniej ćwierci XX wieku uporządkowano wreszcie stosunek wzajemny zasad proveniencji i pertynencji terytorialnej. Wprowadzenie zasady proveniencji terytorialnej i zasady proveniencji funkcjonalnej skłoniło do dodania przymiotnika także zasadzie proveniencji. Odtąd co niektórzy mówią o zasadzie proveniencji zespołowej.)

Jak zatem poradzono sobie ze sprzecznością zasad proveniencji i pertynencji terytorialnej? Skąd wzięła się ta sprzeczność? Praktycznie stosowano pertynencję terytorialną szeroko już w XVIII wieku. Za moment formalnego jej sformułowania uważa się rok 1815. Zauważmy, że było to ćwierć wieku przed skryształizowaniem się koncepcji zespołu archiwalnego. Nie mogła ona więc zespołów dotyczyć, a tylko akt czy archiwaliów. W konsekwencji zasada pertynencji terytorialnej mówiła o aktach, które powstałe na danym terenie powinny być na tym terenie przechowywane. Rozmieszczając zgodnie z tą zasadą archiwalia początkowo dzielono nawet jednostki archiwalne, a długo to, co zostanie z czasem nazwane zespołami archiwalnymi. XIX wiek był epoką stosunkowo stabilnych granic zewnętrznych i wewnętrznych. Katastrofalne przemiany przyniosła archiwistom I wojna światowa. Teoria archiwalna uprawiana w ramach archiwistyki stosowanej długo nie umiała sobie poradzić z konsekwencjami tych przemian. Istotą problemu były żądania „nowych” państw, często realizowane, oddania im przez „stare” państwa archiwaliów i akt niezarchiwizowanych dotyczących ich terytoriów. Zasada pertynencji terytorialnej uległa rozszerzeniu na archiwalia i akta powstałe poza terytorium, ale w trybie wykonywania nad nim władzy. I one powinny znaleźć się na terytorium, którego dotyczyły. Pociągało to dzielenie zespołów archiwalnych i registratur. W stosunkach międzynarodowych dano pierwszeństwo zasadzie pertynencji terytorialnej przed zasadą proveniencji (wersja nieograniczona zasady pertynencji terytorialnej); w stosunkach wewnętrznych pierwszeństwo należało się zasadzie proveniencji (wersja ograniczona zasady pertynencji terytorialnej). Drugi akt tej wojny miał

miejsce w dobie dekolonizacji po II wojnie światowej. Wystąpiły analogiczne żądania państw postkolonialnych wobec dawnych państw kolonialnych. Tym razem jednak nie dotyczyło to przegranych Niemiec czy Austro-Węgier, a wciąż silnych i w II wojnie zwycięskich Wielkiej Brytanii czy zwłaszcza Francji, nadającej wciąż ton światowej archiwistyce, pomysłodawcy Międzynarodowej Rady Archiwalnej. Światowa wspólnota archiwalna wypracowała w ostatniej ćwierci XX wieku system zasad, które uregulować miały rozmieszczenie zasobu archiwalnego w skali globalnej i wzajemny stosunek zasad archiwalnych. Zasada pertynencji terytorialnej w wersji rozszerzonej na archiwalia i akta powstałe poza danym terytorium poszła do lamusa. Zespołowości archiwaliów dano pierwsze miejsce. Zespół został uznany za całość niepodzielną, podlegającą ochronie. Zwrócono uwagę na terytorialność zespołu, który przecież powstaje w związku z administrowaniem jakimś konkretnym terytorium. Zespół więc nie tyle przynależy do terytorium, co z niego pochodzi, jak pochodzi z registratury. Stąd koncepcja proveniencji terytorialnej. Zasada proveniencji terytorialnej głosi więc, że zespoły archiwalne lub registratury pochodzące z danego terenu powinny na nim zostać lub na nie wrócić<sup>26</sup>.

Pozostawiono jednak pewną furtkę pozwalającą na przesuwanie akt bieżących (nie archiwaliów) poza terytorium ich pochodzenia. W przypadku zmiany przynależności państwowej danego terytorium państwo, które przejęło terytorium może uzyskać od państwa, które dotąd władało nim, akt bieżących niezbędnych do funkcjonowania administracji publicznej. Dlatego też nazwano tę zasadę proveniencją (lub pertynencją) funkcjonalną. Ważne, że mowa w niej jest o niekoniecznie uzyskaniu przez nowe państwo oryginałów. Kopie też są dopuszczalne. Kontekst zasady wspólnego dziedzictwa archiwalnego sugeruje, że przekazywanie kopii byłoby nawet bardziej wskazane.

Zasada wspólnego dziedzictwa archiwalnego dotyczy stosunków międzynarodowych. Zespoły archiwalne są niepodzielne, ale też poszanowanie należy się całym zasobom archiwalnym. Nie ma więc mowy ani o przekazywaniu całych zespołów archiwalnych, ani ich części, jeśli prawidłowo się one zarchiwizowały. Wspólne dziedzictwo uznaje jednak wspólną moralną własność takich zespołów, które powstały w wyniku zarządzania terytorium podzielonym później granicą państwową, a także zespołów powstałych co prawda w wyniku administrowania terytorium należącym w całości do innego państwa, ale w stosunku do którego

---

<sup>26</sup> W Polsce pojęcie zasady proveniencji terytorialnej słabo się upowszechniły. Jest to wynik specyficznego rozwoju polskiej archiwistyki. Spory między polskimi archiwami w latach 50. i zwłaszcza 60. XX wieku doprowadziły do przyjęcia zmodyfikowanego brzmienia zasady pertynencji terytorialnej. Wyrażono ją w „Polskim słowniku archiwalnym” z roku 1974, mówiąc o związku zespołu archiwalnego (nie akt) z terytorium jego powstania. Tym samym polska myśl archiwalna uprzedziła światową, a proveniencja terytorialna nie było już w polskich realiach konieczna.

odczuwamy łączność kulturową. Wspólne dziedzictwo archiwalne musi być ustanowione umową międzynarodową. Określać ona powinna warunki organizacji, planowania i finansowania działań w zakresie przechowywania, powielania (kserokopiowania, mikrofilmowania, digitalizacji), opracowywania i udostępniania archiwaliów uznanych za wspólne dziedzictwo lub wprost wspólną własność (w przypadku zespołów powstałych w wyniku zarządzania terytorium podzielonym później granicą państwową)<sup>27</sup>.

(W Polsce wypracowano w XX wieku inną jeszcze zasadę stabilizującą rozmieszczenie zasobu, odnoszoną do stosunków wewnętrznych. Nazwano ją zasadą historycznie ukształtowanego zasobu archiwalnego. Jaki zasób jest historycznie ukształtowany? Po pierwsze prawidłowo zarchiwizowany według kompetencji danego archiwum terytorialnych i rzeczowych w danym czasie. Po drugie ukształtowany w wyniku wydarzeń dziejowych, które wpłynęły na kształt sieci archiwalnej (jak likwidacja archiwów akt dawnych w Królestwie Polskim w latach 80. XIX wieku czy niemal kompletne zniszczenie archiwów warszawskich podczas II wojny światowej). Dobrze też, jeśli archiwalia zarchiwizowane w danym archiwum utrwaliły się w świadomości uczonych w powiązaniu z tym archiwum. Co wtedy, jeśli w danej sieci powstanie nowe archiwum? Ano, nie wolno mu żądać od istniejących archiwów żadnych archiwaliów, a zaczynać gromadzenie zasobu od zera. Jest to zasada, z którą archiwom nowym trudno się pogodzić. Wysuwają one interpretację zasady pertynencji terytorialnej, zgodnie z którą pertynencja kieruje każdorazowym rozmieszczeniem archiwaliów zgodnie z właściwością terytorialną archiwów. Prowadzić to musi do przesunięć w rozmieszczeniu zasobu archiwalnego, czego nie lubi zarówno świat nauki, jak i archiwistycy. Wobec czego wysuwa się interpretację zasady pertynencji terytorialnej, zgodnie z którą dotyczy ona jedynie momentu archiwizacji. Prowadzi to do nowych komplikacji, na które niekoniecznie przystają administracje archiwalne).

Poza tym systemem niejako wydaje się pozostawać zasada publiczności archiwów głosząca, że każdy człowiek, niezależnie od tego kim jest, ma równy dostęp do wszelkich archiwaliów na całym świecie; równoprawne są także wszelkie powody korzystania z archiwaliów. Wreszcie archiwa nie mają pozostawać bierne, ale powinny aktywnie zachęcać do korzystania z archiwaliów i uświadamiać ludziom ich prawa i możliwości. Skoro jednak teoria archiwalna ma być systemem, to zasada publiczności archiwów powinna być z pozostałymi zasadami jakoś związana. Związek ten ujawnia się tylko pod warunkiem uznania

---

<sup>27</sup> Por. Dziedzictwo archiwalne we współpracy Polski i Ukrainy, red. Władysław Stępiak, Warszawa 2009 Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Państwowy Komitet Archiwów Ukrainy, ss. 239. Rec. W. Chorążyczewski, Archeion, t. 111, 2010 [druk 2012], s. 407 – 415.

publiczności archiwów za paradygmat. Wówczas wszystkie inne zasady odnoszące się do rozmieszczenia i opracowania archiwaliów służą ich maksymalnej dostępności<sup>28</sup>.

Jak widać teoria archiwalna w archiwistyce stosowanej jest niejako konstytucją dla archiwów, a nie wyjaśnieniem tego, co rzeczywiście dzieje się w dziedzinie archiwalnej.

---

<sup>28</sup> Zob. szerzej: W. Chorążyczewski, A. Rosa, Zasada publiczności nowym paradygmatem archiwistyki?, *Archiwista Polski*, 2010, nr 3 (59), s. 23-42.

# Archiwa i archiwistyka w dobie dominacji funkcji prawno-administracyjnej

Archiwa istniały, ale czym z początku miałyby być archiwistyka? Zespołem wzorów postępowania rozpowszechniających się przez osobiste podpatrywanie, uczenie od siebie. Traktaty archiwalne tej doby też są tylko opisami własnych doświadczeń.

Archiwalia świadczące o dowodach własności do terytorium należy koncentrować w siedzibie władcy. Terytorialność archiwaliów nie oznacza przechowywania na terytorium, którego dotyczą.

Archiwalia o walorze administracyjnym należy zostawiać w ręku odpowiednich władz administracyjnych działających w powiązaniu z terytorium: sądów partykularnych, samorządów terytorialnych jak pruski, miast, wsi, wspólnot wyznaniowych czy szkół. Nie ma pomysłów koncentracji archiwaliów, byłoby to działanie szkodliwe. Długie trwanie dotyczyło władz, a zatem też ich archiwów.

W czasach późniejszych, po XVIII wieku, gdy wszędzie trwałość administracji skracala się, dochodzi do koncentracji archiwaliów, ale w centrach administracyjnych, np. miastach gubernialnych. Pokłosem działania paradygmatu urzędowego są projekty sieci archiwów z archiwami w stolicach jednostek administracyjnych.

Kontekstualność archiwaliów zachowuje się automatycznie, bo są one w ręku odpowiedniej władzy administracyjnej. Nie jest ona w ogóle dostrzegana. Dokument ma być samoistny, walor prawny sam w sobie, bez związku z innymi dokumentami. Księgi i akta mają walor w powiązaniu z aktotwórcą, a jednocześnie aktorem czynności prawnych.

Archiwalia mają wartość, są godne zachowania tak długo, jak długo są praktycznie przydatne. Długie trwanie prawa i ustroju gwarantuje jednak przechowywanie długoterminowe. Pojęcie wieczystości występuje w przywilejach (*ad perpetuum rei memoriam*) i jest świadectwem wiary w trwałość świata. Nie ma żadnego związku z wartością historyczną. Ważne akty z punktu widzenia historycznego nie są wieczyste, są czasowe, bo ich działanie musi ustać.

Dostępność archiwaliów wystarczy, gdy jest pośrednia. Wystarczy bowiem wynik złeczonej kwerendy. Urzędnik ma czas wystarczający na kwerendę, w aktach, które zna najlepiej i za którą będzie mu zapłacone.

Dostęp bezpośrednio dotyczy urzędników i polityków. W kulcie dawnego prawa Jan Zamoyski szuka dokumentów, które by sprostaly wymogom bezkrólewia po Zygmuncie

Auguście. Konfederacja generalna 1572 roku to powtórzona konfederacja nowokorczyńska 1438 roku przeciw husytom. Usunięto z niej jednak to, co było przeciw husytom, bo przecież w 1572 to innowiercy tworzyli tę konfederację. Dokumenty nieprzydatne niech milczą. Nie ma też refleksji nad zmiennością kontekstu historycznego.

Historia nie ma jeszcze większego związku z archiwami. Jest to historia pragmatyczna. Ma ona służyć zleceniodawcy, celom propagandowym, ideologicznym.

Historia ma dostarczać wzorców moralnych. Żywoty świętych uczą jak osiągnąć zbawienie. Opowieści o prześladowaniach chrześcijan w pierwszych wiekach kształtują postawę przedkładania wiary nad życie. Żywoty władców pokazują ideał władcy do naśladowania samym władcom, a poddanym dają wzorzec do oceny ich władcy. Opisy wojen i bitew są instruktorem postępowania. Historia est magistra vitae tylko w dyskursie historii pragmatycznej. Do dziś każda narracja o przeszłości pobudzająca np. do służby ojczyźnie jako wartości (powstania narodowe, żołnierze wyklęci) to historia pragmatyczna, użyteczna dla jakiejś wspólnoty. Kto nie przyłączył się do tej służby, jest postacią negatywną. Poza powstaniem jakby niczego nie było, jakby nie było codziennego życia.

W historii pragmatycznej do tezy trzeba dobrać fakty. Mowy nie ma o zebraniu wszelkich możliwych faktów albo o niepominaniu faktów sprzecznych z naszą tezą. Jeśli fakty przeczą tezie, tym gorzej dla faktów.

Historia pragmatyczna oparta jest na kronice, nie na archiwum. Historia to kroniki, dokumenty to prawo lub polityka. Na gruncie takiego rozróżnienia zrozumiałe jest nieporozumienie ze Stanisławem Górskim. Na gruncie historii krytycznej trudno zrozumieć, dlaczego całe życie gromadził i przepisywał źródła do panowania Zygmunta Starego, tworząc piękne kodeksy, a nie doszedł do dzieła historycznego. Zwodnicze było zewnętrzne podobieństwo do Tek Adama Naruszewicza, które w XVIII wieku posłużyły mu rzeczywiście do napisania historii ojczystej. Wyjaśnienie Górskiego dał dopiero Ryszard Marciniak przenosząc Górskiego z gruntu historii na grunt polityki. Acta Tomiciana to informatorium polityczne, skarbnica wzorów postępowania w polityce wewnętrznej i zewnętrznej.

Kronikarzom trzeba ufać, bo przecież autorzy widzieli wydarzenia na własne oczy. Panuje przekonanie, że dopuszczalne jest tylko poznanie bezpośrednie. Co pozostaje historykowi? Powtórzyć przekaz kronik dawniejszych i napisać ich kontynuację w oparciu o własne obserwacje i relacje współczesnych. Naszą kronikę tak samo ktoś w przyszłości potraktuje.

Zdarzają się wykorzystywania dokumentów przez historyków. Marcin Kromer zna archiwum koronne. Traktuje przekaz dokumentów jednak jak kolejną kronikę, przejmuje je



bezkrytycznie, powtarza. Kronika bydgoska burmistrza Łochowskiego z XVII wieku utkana jest z archiwaliów, ale właśnie traktowanych kronikarsko.

Zdarza się też wykorzystanie archiwaliów inne niż urzędowe. Wyżej mowa była o wykorzystaniu informacyjno-politycznym (Zamoyski, Górski). Archiwa zaczynają jednak powoli służyć historii pragmatycznej. W testamencie Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła „Sierotki” mamy pouczenie dla synów magnata: niech czytając rodzinne archiwalia przychodzą do publicznej eksperencji i poznają w jak wielkich wypadkach uczestniczyli ich przodkowie. To drugie to archiwa w służbie pamięci, tym razem rodowej<sup>29</sup>.

---

<sup>29</sup> Zob. szerzej: W. Chorążyczewski, Archiwa i pamięć. Z dziejów polskich archiwów, [w:] Archiwa, kancelarie, zbiory, t. 1, dedykowany Profesorowi Bohdanowi Ryszewskiemu, Toruń 2005, s. 13-28.

## Archiwistyka w dobie historii krytycznej

Historia z trudem, przez wiele wieków, wybijała się na naukowość. Była przecież w powszechnym mniemaniu gatunkiem literackim. Jeszcze w XVII wieku Kartezjusz, a jego zdanie długo bardzo ważyło, odmawiał historii charakteru naukowego. Brakowało jej metodologii. Powtarzanie dawniejszych opowieści, bez metodycznego powątpiewania, to nie nauka<sup>30</sup>.

Najpierw była bowiem historia (historiografia) przedkrytyczna, którą zestawiałbym z kulturą „kroniki”. Cóż to jest kronika? Jest to podanie faktów przez świadka lub kogoś, kto ze świadkiem się zetknął. Z kroniką się nie dyskutuje, bo jak można podważać świadectwo? W ogóle jak można mówić o czymś czego się nie widziało, nie doświadczyło, jeśli to mówienie nie jest powtarzaniem świadectwa poprzedników, przekazu Kroniki? Pisząc dzieje opieram się na autorytecie kronikarza, świadka. Przez szacunek dla jego narracji przepisuję go nie siląc się na oryginalność. Ona byłaby intelektualną uzurpacją. Potem jednak przechodzę do wypadków mi znanych, a nie znanych kronikarzowi. I to już jest moja Kronika. Wydarzenie po wydarzeniu, fakt po fakcie, podaję to, co się zdarzyło, dodając to do tego, co z kronik poprzednich wiem, że się zdarzyło i co kontynuuję, uzupełniam. Pełen pokory spisuję Kroniki ciąg dalszy. Dlaczego jestem bezkrytyczny? Bo nie czuję się uprawniony do wyrokowania o sprawach, których nie widziałem. Kultura Kroniki trwa i jest niezniszczalna. Dziś stała się ona tożsama z kulturą pamięci. Jest prawdziwa. Nie dyskutuje się z Kroniką. Nie dyskutuje się z Pamięcią.

Ale czy taka bezkrytyczna historia (historiografia) sprosta wymogom naukowości? Co począć z historią, gdy mędrzec taki jak Kartezjusz zarzuca jej literackość, nienaukowe, a więc bezkrytyczne i pozbawione metodologicznej dyscypliny powtarzanie przeczytanego, zasłyszanego? Co zrobić, gdy kroniki, teksty odziedziczone po poprzednikach przeczą sobie? Zarzuty Kartezjusza muszą boleć, skąd wziąć się może chęć krytycyzmu. Ale mimo wszystko istotniejsza wydaje się reakcja na sprzeczność kronik, sprzeczność zgromadzonych tekstów. Stąd bierze się krytycyzm wobec tekstu, krytycyzm wobec kroniki. Autorytet skonfrontowany z autorytetem wymusza wręcz konieczność ustalenia nieskażonego tekstu. Kto na to wpadł pierwszy? Miłośnicy antyku, kolekcjonerzy starożytnych tekstów. Jak mógł Platon pisać raz tak, raz tak? Przekaz musiał zostać skażony. Przekazy należy zestawić. Ustalić który jest starszy, który młodszy. Ustalić który od którego pochodzi, zależy. Wartości nabrały omyłki i

---

<sup>30</sup> Ch. V. Langlois, Ch. Seignobos, Wstęp do badań historycznych, Lwów 1912, s. 173.

błędy. Pojawienie się błędu, powielanie jego, świadczy o tym, kto tekst od kogo przepisał. Tak narodziła się metoda filologiczna, sposób ustalania pierwotnego, nieskażonego tekstu. Filologowie na czele z Erazmem z Rotterdamu, poczęli ustalać pierwotny tekst Biblii czyli Księgi nad Księgami, Kroniki nad Kronikami. Metoda filologiczna historykom jest po dziś dzień niezbędna. Nie wolno niczego podać do wierzenia współplemieńcom – historykom, jeśli się tego nie podda krytyce filologicznej. Podając tekst nieskażony, wziąć pod uwagę trzeba wszelkie przekazy danego tekstu. Określić należy filiację wszystkich przekazów. Otrzymane od przodków przestaje być autorytetem. Jest tylko jednym z przekazów, które niezestawione z innymi przekazami, wartości nie ma. Świadcstwo, autorytet świadka wydarzeń nie ginie, wymaga jednak oczyszczenia, uwolnienia z błędów kopistów. Znaczy to jednak, że tekst, który do rąk naszych trafia, nie jest niepodważalny sam przez się. Jest wartością, o ile ostanie się w konfrontacji z innymi tekstami, przekazami, nam historykom znanymi. Kultura kroniki zostaje podważona.

Ale co w zamian? Jeśli nie kronika, to co? Pojawia się kultura zbiorów tekstów, a wśród nich archiwów jako skarbnic obdarzonych wyjątkowym autorytetem. Przed Mabillonem, przed końcem XVII wieku, najważniejsze jest, by tekst, niekoniecznie kronika, raczej dokument, pochodził ze skarbnicy wiarygodnej. Zadziwiają nas dzisiaj kancelaryjne badania autentyczności dokumentu, które nie biorą pod uwagę jego cech własnych, zewnętrznych i wewnętrznych, ale historię jego przechowywania, a więc pochodzenia z archiwum władzy posiadającej autorytet uwiarygodnienia. Jakie to dawało możliwości nadużyć. Wystarczyło podłożyć dokumenty sfalszowane do wiarygodnego archiwum, na przykład w wawelskim skarbcu, by nadać im walor autentyczności. Wystarczy wpisać sfalszowany dokument do autentycznych ksiąg koronnych czy sądów partykularnych, by ekstrakt z nich (czy królewski transumpt) przekonał sąd, władzę o swojej autentyczności i wiarygodności. Wystarczy oblatować w tychże księgach inwentarz, rejestr archiwum podległego zagładzie, by autorytet archiwum spłynął, płaszczem otoczył dokumenty rejestrem objęte, rejestrem uwiarygodnionym. W ten sposób kultura kroniki zastąpiona zostaje, czy może lepiej powiedzieć, że uzupełniona, kulturą archiwum. Ale jakie to archiwum? Wciąż skarbnica, zbiór tekstów autorytarnie uznanych za wiarygodne ze względu na przechowywanie w wiarygodnym archiwum. Nadal więc jest to kultura kroniki, kultura autorytetu, tyle że autorytetu przemieszczonego z ciągłej narracji kronikarskiej do nieciągłej narracji dokumentalnej. Niemniej jednak historycy pojawiają się w archiwach i to jest zmiana rewolucyjna.

Duże znaczenie dla rozwoju historii krytycznej miało okrycie dokumentów przechowywanych w archiwach jako potencjalnych źródeł informacji dla historyków. Może się

to wydawać dziwne, ale aż do przełomu nowożytnego historia nie ma nic wspólnego z archiwami. Historia rozwija się poprzez powielanie i uzupełnianie dzieł poprzedników. Jeszcze Bernard Wapowski streszcza i kontynuuje Jana Długosza. Jan Długosz opowiedział dzieje Polski do roku 1480 i to jest wystarczające, skoro jednak zmarł, to jego dzieło trzeba uzupełniać o kronikę następnych lat, co Wapowskiemu udało się do 1530 roku. Archiwa nie mają tu nic do rzeczy. Nie zawierają one przecież opowieści o dziejach, ale zbiór dowodów prawnych.

W związku z tym bardzo charakterystyczne jest nieporozumienie wokół dzieła Stanisława Górskiego, twórcy Act Tomicianów. Nazywano go nawet historykiem, gromadzącym materiał źródłowy, być może do zamierzonego, a nie zrealizowanego dzieła historycznego. W jakim by innym celu przepisywał wraz ze swoim warsztatem kopistów te kilkadziesiąt tomów materiałów do panowania Zygmunta Starego? I dlaczego tworzył tak kaligraficzne, kodeksowe, oprawne zwody? Dlaczego darował je Radziwiłłom, królowi, senatorom polskim i litewskim? Przedziwny historyk, który swego warsztatu nie wykorzystuje, co najwyżej pisze komentarze o ludziach i wypadkach na marginesie tworzonych kolekcji. Dopiero Ryszard Marciniak zagadkę rozwiązał, dochodząc do wniosku, że to nie było dzieło historyczne, ale polityczne! Akta, spuścizna kancelarii królewskiej, nie ma bowiem nic wspólnego z historią, ale jest zbiorem wzorców politycznego postępowania, jest to właśnie archiwum, coś tajemnego, oddanego w bezpieczne ręce króla i panów rad, a nie ogółowi. Być może przypisując Stanisławowi Górskiemu skłonności historyczne, sugerowano się zewnętrznie nieco podobnemu przedsięwzięciu Adama Naruszewicza, ale to już wiek XVIII i zupełnie inna historia.

W poprzednim rozdziale mowa była o tym, że historia miała z początku charakter wyłącznie pragmatyczny. Służyła władcom, Kościołowi, miastom. Już jednak w epoce renesansu, a więc zanim Kartezjusz wypowiedział swą miażdżącą dla historyków opinię, zaczęła rodzić się idea obiektywizmu, przeciwstawna pragmatyzmowi. Kształtuje się etos badawczy. Celem historyka nie jest służenie, lecz dążenie do prawdy<sup>31</sup>.

Wskazać trzeba dwa kamienie milowe rodzenia się historii niepragmatycznej, obiektywnej, a nazywanej z czasem krytyczną, bo posługującą się swoistą metodą krytyki źródła. W XV i XVI wieku renesansowi humaniści wypracowali metodę filologiczną, którą historycy posługują się po dziś dzień podczas edycji źródeł. Gromadząc rękopisy starożytne, zauważyli, że kopie różnią się od siebie. Porównując przekazy, zwracając zwłaszcza uwagę na powstawanie i przekazywanie dalej błędów, tworzyli drzewa filiacyjne tekstów starając się

---

<sup>31</sup> J. Topolski, Prawda i fałsz, s.4.

dociec do pierwotnego, nieskażonego przez późniejszych kopistów tekstów. Metoda ta nie była niewinna i oderwana od życia, jak mogłoby się zdawać. Erazm z Rotterdamu poddał jej działaniu tekst Biblii, a choć sam pozostał do śmierci wierny Kościołowi katolickiemu, utworował swoimi filologicznymi, gabinetowymi dociekaniem drogę reformacji. Drugi kamień milowy położył Jean Mabillon, który w XVII wieku opublikował o sprawie dokumentowej czyli dyplomatycznej. Można powiedzieć, że działał on na gruncie historii pragmatycznej. Jako benedyktyn oburzył się na działania jezuitów kwestionujących wiarygodność nadań dla jego zakonu z rąk królów frankijskich z dynastii Merowingów. Rzeczywiście ich forma mocno odbiegała od wyobrażeń współczesnych o poprawnym dokumencie. Mabillon działając na rzecz stanu posiadania swojego zakonu opracował metodę przełomową i fundamentalną dla historii – analizy dyplomatycznej. Stworzył dyplomatykę, po dziś dzień królową nauk pomocniczych historii, a jednocześnie punkt wyjścia dla krytyki źródła historycznego w ogóle, nie tylko materiału stricte dyplomatycznego.

Wiek XVIII przyniósł zainteresowanie historyków nie tylko kronikami, ale też archiwami dokumentowymi, pełnymi tekstów, dla których Mabillon dał narzędzie krytyczne. Wiek XIX uznaje się za uformowanie się dojrzałej formy historii krytycznej, opartej na zasadzie poznania obiektywnego, dążącego do tak zwanej prawdy historycznej. Na gruncie historii krytycznej była ona niekwestionowanym ideałem. Jednocześnie jednak stulecie to zrodziło powszechne dążenia nacjonalistyczne lub ideologie społeczne (zwłaszcza socjalizm) mające wpływ na rzeczywisty obiektywizm badaczy<sup>32</sup>. Nie przeczy to ideałowi poznania historycznego. Historycy szczerze wierzyli w swój obiektywizm nie chcąc dostrzec uwarunkowań zewnętrznych wciągających ich w narodową lub partyjną służbę.

Historyk nie miał więc narodowości, przynależności państwowej, wyznaniowej, klasowej czy stanowej. Wykształcony na uniwersytecie opanował metodę historyczną i stosował ją jak automat, powiedzielibyśmy dziś, został zaprogramowany poprzez trening akademicki, był wręcz maszyną do badania przeszłości. Każdy historyk podjąwszy temat, a temat ten powinien być ważny, nie zaś jakikolwiek, zbierze do niego te same źródła, w identyczny sposób zrekonstruuje dzieje. Może tylko podczas wykładu do głosu dojdą różne uzdolnienia literackie. Historiografia w XIX wieku była bowiem dobrą literaturą. Nie znano jeszcze koncepcji, że książka naukowa powinna być nudna.

Ma to daleko idące konsekwencje. Skoro każdy kolejny historyk uzupełnia poprzednich, to z czasem puzzle się ułożą i nie będzie już czego badać: „Gdy wszystkie źródła zostaną

---

<sup>32</sup> Tamże, s. 5.

poznane i przejdą przez czynności, umożliwiające ich wyzyskanie, dzieło erudycji będzie skończone. Dla kilku dawnych okresów, w których źródła są rzadkie, przewiduje się już, że po jednej lub najwyżej dwóch generacjach, trzeba będzie stanąć. Historycy będą wówczas zmuszeni ograniczać się do coraz bardziej do nowożytnych okresów”<sup>33</sup>.

Istotne jest wykształcenie uniwersyteckie historyka krytycznego. Tylko państwowy uniwersytet może uwolnić badacza od nacisków materialnych lub ideologicznych. Uniwersytet jest pomysłem niewiarygodnym i jednym z kilku ledwie filarów kultury zachodniej. Jest enklawą swobodnej myśli, miejscem, gdzie państwo opłaca sownie ludzi głoszących nierzadko idee niewygodne dla państwa. Uniwersytet posiada bowiem przywilej prowadzenia wolnych badań i głoszenia ich wyników w imię służenia jednej tylko prawdzie. Uniwersytety uwolniły zatem historyków od zmory pragmatyzmu, a jednocześnie skoncentrowały ich w murach kolegiów. Mogli tu swobodnie uprawiać badania przy pomocy metody historycznej.

Metoda historyczna wymaga najpierw postawienia problemu, sformułowania tematu. Celem badania jest formułowanie faktów historycznych, a nie wszystko co się wydarzyło to fakty historyczne. Muszą one oprócz tego że się zdarzyły i prócz tego, że historyk mógł je zrekonstruować na podstawie źródeł, dotyczyć ważnych osób i ważnych wydarzeń dla przebiegu dziejów<sup>34</sup>.

Jak widać nie ma historii bez źródeł historycznych. Definicje źródła są liczne, najrozsądniejsza jednak jest taka, że jest to wszystko to, z czego historyk potrafi wnioskować o przeszłości. Jakie jest bogactwo źródeł historycznych mówią typologie źródeł. Ich najprostszy i najdawniejszy podział mówi o źródłach pisanych i niepisanych, a wśród pisanych o aktowo-dokumentowych i narracyjnych.

Historyk, aby jego badanie było obiektywne, nie może zadowolić się jakimikolwiek tekstami źródłowymi i tym, że coś już wie. Dotrzeć musi do absolutnie wszystkich przekazów, inaczej jego wnioskowanie jest dyletanckie, nienaukowe. Klasyczna historia ujmuje to jasno

---

<sup>33</sup> Ch. V. Langlois, Ch. Seignobos, dz. cyt., s. 343.

<sup>34</sup> Warto wyjaśnić, że historycy odróżniają najpierw historię i dzieje. Dzieje jest to to, co rzeczywiście się wydarzyło. Historia jest tym, co historycy ustalają, że się wydarzyło. Historiografia wreszcie to pisarstwo historyczne. W ślad za tym rozróżnieniem idzie kolejne. Istnieją fakty dziejowe, źródłowe, historyczne i historiograficzne. Fakty dziejowe to wydarzenia, które rzeczywiście zaszły. O wielu z nich nic nie wiemy i wiedzieć nie możemy, bo nie zapisały się w źródłach. Jeśli fakt dziejowy zapisał się w źródłach, nazywamy go faktem źródłowym. Problem w tym jednak, że w źródłach zapisywały się również fakty, które nie zaszły, będące wynikiem zmyślenia, pomyłki, nieporozumienia. Tu wkracza do akcji krytyka źródła. Przy pomocy finezyjnej procedury oddziela ziarno od plew, stwierdza więc które fakty źródłowe zaszły naprawdę. Te i tylko te uznaje za fakty historyczne. Na tym może historyk poprzestać. O swoich ustaleniach opowiadać przyjaciółom lub studentom. Może jednak umieścić je w pracy pisanej. Wówczas zawarte w niej fakty historyczne stają się faktami historiograficznymi. Historyk jest jednak omylnym człowiekiem. Mógł za fakt historyczny uznać coś, co późniejsze badania sfalsyfikowały. Za fakty historyczne przestano je uznawać, nie znikną jednak przez to z historiografii, pozostając faktami historiograficznymi.

i dosadnie: „Celem heurystyki jest zgromadzenie we wszelki możliwy sposób materiałów historycznych, wszelkich materiałów, tak by żadnego, absolutnie żadnego nie pominąć. Wszystkie znaleźć, wszystkie poznać. Heurystyka powinna tedy być możliwie [sic!] kompletna, powinna polegać na całkowitym wyczerpaniu materiałów historycznych. Gdy przystępujemy do naukowego opracowania jakiegokolwiek zagadnienia powinniśmy zebrać i poznać wszystko, cokolwiek o tym zagadnieniu pisano: w jakimkolwiek języku, gdziekolwiek i kiedykolwiek. Niczego, absolutnie niczego, nie wolno nam przeoczyć, pozostawić bez uwzględnienia. Jeżeli byśmy cokolwiek pominęli, do czegoś nie zajrzeli, czegoś nie poznali: narazilibyśmy się na słuszny zarzut, że jesteśmy dyletantami, że praca nasza jest dyletancka, nie sumienna, na której polegać nie można. Dlaczego gromadzenie materiałów przy pracy badawczej winno być wyczerpujące, całkowite, ogarniające wszystko, cokolwiek, gdziekolwiek i w jakimkolwiek języku o tym pisano? Dlatego, że zasadniczym rysem badania naukowego powinno być to, że daje ono coś nowego, własnego, że wnosi do wiedzy pewne wartości oryginalne, nieznane dotąd... A jakże mogę wiedzieć, czy pogląd mój na jakąś sprawę dziejową jest nowy, jeżeli nie wiem, co o tym zagadnieniu, które badam, wiadome jest dotychczas, i jakie na nie poglądy wyrażano dotąd?!”<sup>35</sup>

Jeśli historyk nie podda się dyscyplinie badawczej, postąpi jak amator zadowolający się, że wie cokolwiek. Taki „sprawia sobie łatwo kilka książek, czyta je, notuje; te książki prowadzą go do innych dzieł, z których korzysta w miejscowej bibliotece. Tak schodzi kilka lat, po których się spostrzega, że nie ma pod ręką nawet dziesiątej części źródeł; podróżuje, koresponduje, ale, rezygnując na koniec z wyczerpania materiału, uspokaja swoją ambicję i swoje sumienie przeświadczeniem, że zrobił wiele i że większość źródeł, których nie widział, jest małej wagi, podobnie jak wiele innych, które badał bez korzyści [...] wie on doskonale, że każda z tych dziedzin badania wymagałaby pracy wielu lat i że skazanie się na czytanie tego wszystkiego, byłoby narażeniem się na ciężką pracę, której końca przed sobą nie widać. [...] Natknę się na kilka ciekawych źródeł w Archiwum Państwowym, ale ponieważ trzeba by piętnastu lat, by zbadać zawartość całego tego zbioru, zadowolni się naturalnie przeczuciem go. Później pisze. Nie ostrzega oczywiście czytelników, że nie wyzyskał wszystkich źródeł; przeciwnie wysuwa na pierwszy plan te, które udało mu się uzyskać przez dwadzieścia pięć lat nieprzerwanej pracy”<sup>36</sup>

Historyk nie może zachowywać się jak literat: „wielu z nich [historyków], przyzwyczajonych do naśladowania artystów, nie uważa za stosowne zastanowić się nawet nad

---

<sup>35</sup> S. Kościałkowski, *Historyka. Wstęp do studiów historycznych*, Londyn 1954, s. 8.

<sup>36</sup> Ch. V. Langlois, Ch. Seignobos, dz. cyt., s. 35-36 (za H. H. Bancroftem).

tym, czego szukają: wybierają ze źródeł cechy, które ich uderzyły, często z powodów osobistych, powtarzają je, zmieniając język i dodają wszelkiego rodzaju uwagi, które im przychodzą na myśl”<sup>37</sup>

Tylko dotarcie do wszystkich źródeł umożliwia ustalenie faktów historycznych. Albowiem warunkiem uznania faktu źródłowego za fakt historyczny jest zgodność przynajmniej dwóch niezależnych od siebie przekazów, najlepiej różnego charakteru: „Jeżeli dwa lub więcej świadectw źródłowych, całkowicie niezależnych od siebie, mówią o pewnym fakcie, jego przebiegu, jego cechach w sposób podobny albo identyczny, wówczas to, w czym te niezależne od siebie relacje źródłowe są do siebie podobne albo identyczne, przyjmujemy jako fakt ustalony i pewny”<sup>38</sup>.

Istotną cechą poznania naukowego jest jego powtarzalność. Jeśli ktoś ogłosi wyniki swoich badań laboratoryjnych, w laboratoriach całego świata badanie to jest powtarzane dla skontrolowania poprawności wyników. To w naukach doświadczalnych. Co z historią? Czy to można powtórzyć badanie? Jeśli ktoś myśli, że historyk bada przeszłość, to nie. Bo przecież: „historyk poznaje fakty tylko na podstawie śladów, które one pozostawiły po sobie. W naukach ścisłych, doświadczalnych, fakty, wypływające z doświadczenia, jako pewne badane przez nas zjawiska, powtórzyć możemy dowolną ilość razy. W badaniach historycznych nie mamy tej możliwości”<sup>39</sup>.

A jednak jakieś podobieństwo, jakiś punkt styyczny z naukami przyrodniczymi istnieje: „Historyk w porównaniu z innymi uczonymi znajduje się w bardzo trudnym położeniu. Nie tylko nie może nigdy jak chemik, oglądać bezpośrednio faktów, lecz do tego jeszcze bardzo rzadko źródła, któremi się musi posługiwać, przedstawiają ściśle spostrzeżenia. Nie rozporządza on tymi protokołami spostrzeżeń, przeprowadzonymi naukowo, które mogą i zastępują też rzeczywiście w naukach o ustalonej metodzie, bezpośrednie spostrzeżenia. Jest on w położeniu chemika, który by znał szereg doświadczeń z sprawozdania swego służącego laboratoryjnego. Historyk musi korzystać z tak prostych i pospolitych sprawozdań, jakimi nie zadowoliliby się żaden uczony”<sup>40</sup>. Problem zupełnie znika, gdy przyjmiemy, że przedmiotem badań historyka nie jest przeszłość nie jest przeszłość, a źródła historyczne. Takie badanie każdy może powtórzyć. Czyni to zrozumiały żal historyków, gdy archiwa ulegną zagładzie. Od tej chwili opracowania oparte na przepadłych archiwaliach zyskują walor źródeł.

---

<sup>37</sup> Tamże, s. 235.

<sup>38</sup> S. Kościałkowski, *Historyka. Wstęp do studiów historycznych*, Londyn 1954, s. 120.

<sup>39</sup> Tamże, s. 23.

<sup>40</sup> Ch. V. Langlois, Ch. Seignobos, dz. cyt., s. 72.



Historia krytyczna została wyżej pokazana w tych tylko momentach, które zdają się mieć konsekwencje dla archiwów i archiwistyki. Należy je teraz scharakteryzować:

- 1) Skoro historia krytyczna zajmuje się wybitnymi postaciami i wielkimi wydarzeniami, to ma to jednoznaczne konsekwencje dla wartościowania źródeł, a w tym archiwaliów. Istotne są akta oficjalne i to im wyższej hierarchicznie władzy, tym lepiej. Klasyk polskiej historii krytycznej tak się o nich wyrażał: „Źródła dokumentalne są zazwyczaj ściśle obiektywne, rzeczowe, nie mają zabarwienia uczuciowego, subiektywnego, stwierdzają fakt rzeczowo i formalnie: i na tym polega ich ogromne znaczenie dowodowe i naukowo-badawcze przy rekonstruowaniu faktów przeszłości”<sup>41</sup>. Pomocnicze znaczenie mają także teksty narracyjne jako materiał uzupełniający, zwłaszcza gdy pochodzi on od postaci wybitnych lub mających dostęp do informacji o wielkich wydarzeniach. Cytowany przed chwilą klasyk tak je charakteryzuje: „Źródła narracyjne - inaczej, niż dokumentalne - posiadają zazwyczaj nader wiele cech subiektywnych autora. Subiektywizm jest cechą stałą, niemal dominującą źródeł narracyjnych. [...] W źródłach narracyjnych znajdujemy częstokroć opowieść wyjaśniającą dokonanie faktu, o którym w sposób urzędowo-rzeczowy podają wiadomość źródła dokumentalne, i na tym między innymi polega wielka przydatność w badaniach naukowych źródeł narracyjnych”<sup>42</sup>. Nie mają natomiast waloru źródeł godnych zachowania, w tym archiwaliów, akta mówiące o zwykłych ludziach i codziennych wydarzeniach. Kto chce się czegoś dowiedzieć o zwykłych ludziach, nie ma co zaglądać do archiwów. Powieściopisarz z epoki dominacji historii krytycznej napisał: “Pomiąłem zaś studia źródłowe, archiwalne, sądząc, że o archiwach myśleć trudno pisząc dzieje znakomitej, ale jednak nie historycznej osoby”. A jednak odziedziczył na mocy testamentu papiery osobiste Podfilipskiego<sup>43</sup>.
- 2) Z powyższego widać, że najważniejszy zrab źródeł historycznych, od których rozpoczyna się badanie, stanowią archiwalia. Historyk krytyczny nie może zadowolić się kronikami, skazany jest na archiwa.
- 3) Pytanie jakie to będą archiwa? Istniejące nadal przy poszczególnych władzach? Można powiedzieć, że to nie przeszkadza, byle archiwa te były dostępne dla badaczy. Doświadczenie dzisiejszych archiwów wyodrębnionych czy zdecentralizowanych archiwów wyznaniowych uczy, że rozdrobnienie ośrodków decydujących o dostępności

---

<sup>41</sup> S. Kościałkowski, *Historyka. Wstęp do studiów historycznych*, Londyn 1954, s. 108.

<sup>42</sup> Tamże, s. 109.

<sup>43</sup> J. Weyssenhoff, *Żywot i myśli Zygmunta Pofilipskiego*, Warszawa 1951, s. 233.

w ogóle, a jeśli już, to o jej warunkach pociąga za sobą wielość procedur i ograniczeń nie ułatwiających badań. Optymalne dla badań historycznych jest oderwanie kustoszów archiwów od podległości wytwórcom akt, a także, by kustosze reprezentowali podobnie jak w przypadku badaczy uniwersyteckie wykształcenie historyczne. Najlepiej, gdyby kustosze archiwaliów sami zaangażowani byli w działalność naukową i mogli stać się partnerami badaczy – użytkowników. Naturalną tendencją historii krytycznej jest zatem odbieranie archiwaliów aktotwórcom i umieszczanie ich w instytucjach, które wezmą na siebie służenie i dostępność nauce jako priorytet swej działalności. Konieczne są publiczne archiwa instytucjonalne.

- 4) Powstaniu tych archiwów towarzyszyć będzie koncentracja archiwaliów w optymalnie małej liczbie miejsc. Optymalnie nie oznacza maksymalnie. Każdy uniwersytet ze swoją akademicką wspólnotą badaczy dążyć będzie bowiem do tego, by mieć w najbliższym sąsiedztwie archiwum umożliwiające zwłaszcza prowadzenie badań historii regionalnej, a częściowo tylko szerszych. Koncentracja zasobu archiwalnego w skromnej i dostosowanej do rozkładu terytorialnego uniwersytetów liczbie archiwów oszczędza czas potrzebny na badanie, powtarzanie procedur dopuszczania do archiwaliów, poznawania różnorodnych systemów wyszukiwawczych, dojazdy i przejazdu. Mniej miejsc poszukiwań to większa szansa dotarcia do rzeczywiście wszystkich przekazów źródłowych.
- 5) Wymóg powtarzalności badania naukowego oznacza, że źródła historyczne przechowywane w archiwach czyli archiwalia muszą być chronione bezterminowo, jak mówiono dotąd: wieczyście, czyli do tak długo jak długo się da, do klęski elementarnej lub naturalnego rozpadu nośnika zapisu. Archiwalia cytowane przez jednego badacza muszą też być dostępne wszystkim innym badaczom, niezależnie od ich przynależności państwowej, narodowej, rasowej, wyznaniowej. Wykształcenie historyczne odgradza badaczy od rzeszy laików. Nie jest to więc jeszcze zasada publiczności archiwów, skoro historycy są „równiejsi”.

Nie mówiłem nic dotąd o zasadach tzw. teoretycznych. Nie były one bowiem koniecznym wynikiem nacisku nauki historycznej. Nacisk ten wyrazić można w hasłach: koncentracja zasobu, pełny do niego dostęp dla badaczy, wieczystość przechowywania archiwaliów. Pomysły teoretyczne wyłożone już w jednym z poprzednich rozdziałów są odpowiedzią archiwów na ten nacisk historii krytycznej, odpowiedź nie praktyczno-organizacyjna, a naukowa, tworząca podstawy archiwistyki jako nauki pomocniczej historii. Zasada pertynencji terytorialnej, tak przydatna archiwom w wypełnianiu funkcji prawno-

administracyjnej, w pełnieniu funkcji naukowej pomaga mniej, ale sprawdzała się dość dobrze, zwłaszcza gdy uniwersytety powstawały w centrach administracyjnych. Sposób strukturyzowania zasobu w archiwum i tym samym też pomocy informacyjnych zależny był od przemian w paradygmacie naukowym w ogóle. Paradygmat racjonalny preferował porządek rzeczowy i owocował zasadami pertynencji rzeczowej<sup>44</sup> i zasadą poszanowania zespołu archiwalnego. Ta druga wskazywała już nie tylko na treść archiwaliów, ale też na ich pochodzenie w najogólniejszym ujęciu, lepiej więc odpowiadała potrzebom nauki historycznej. Schemat układu dla całego archiwum na dłuższą metę okazał się bowiem niewygodny, nieelastyczny, wymuszający arbitralne przyporządkowania, a więc w konsekwencji nieprzejrzysty. Zastąpiono go w roku 1841 zasadą poszanowania zespołu archiwalnego zaproponowaną trzy lata wcześniej przez Natalisa de Wailly. Zasada poszanowania zespołu archiwalnego miała fundamentalne znaczenie dla rozwoju archiwistyki. Wprowadziła ona pojęcie zespołu archiwalnego jako całości dokumentacji (dokumentów, ksiąg, poszytów, map) pochodzących od jednego twórcy (urzędu, rodziny, osoby). Zasób archiwum należało zatem podzielić na tak rozumiane zespoły. Wewnątrz zespołów polecano archiwistom nadawać archiwaliom układ rzeczowy rozumowany (dedukowany z ogólnej przesłanki). W obu przypadkach dominował więc rozum archiwistów, a nie obserwacja rzeczywistości czyli archiwaliów. Paradygmat racjonalny zostanie wreszcie zastąpiony eksperymentalnym i zaowocuje zasadą proveniencji, o czym będzie mowa w następnym rozdziale. Rodzenie się archiwistyki jako subdyscypliny historycznej wymuszała na użytkowniku poznanie zasad, którymi posługują się archiwiści. Była to jednak wiedza nieobszerna, łatwa do szybkiego uzyskania. Istotniejsze było wykształcenie historyczne, historyczno-prawne, dyplomatyczne i paleograficzne użytkowników, ale też archiwistów.

---

<sup>44</sup> Polegała ona na tym, że cały zasób archiwum układano według pewnych grup rzeczowych, do których kwalifikowano obiekty niezależnie od ich pochodzenia od różnych twórców. Podstawową metodą podziału zasobu było zatem przypisanie archiwaliów nie do ich twórców, a do wydedukowanych grup rzeczowych. W układzie wprowadzonym w archiwum narodowym w Paryżu widać wpływ trójpodziału władz Monteskiusza. Schemat rzeczowy dla całego archiwum nie musiał zresztą oznaczać za każdym razem rozbijania „zespołów naturalnych”.

## Archiwistyka pozytywistyczna

Pozytywizm i historia pozytywistyczna postawiły przed archiwami i archiwistyką kolejne wyzwanie: pytanie o realność i naturalność archiwów i archiwaliów. Pozytywizm zaowocował zwrotem od myślenia dedukcyjnego do indukcyjnego w archiwistyce, co pociągnęło za sobą wypracowanie zasady proveniencji. Została ona potraktowana jako unaukowanie archiwistyki, odpowiedź na głód naukowości i na potrzebę pozytywizmu – wiedzy pozytywnej, mówiącej o realnie istniejącym świecie, jego wycinku, jakim są archiwalia i archiwa.

Trwa od połowy XIX wieku po połowę wieku XX epoka metafory biologicznej w archiwistyce, a jednocześnie kult registraturalności. Akta wytwarzane przez urzędy zrastają się w coś, co nazywane jest registraturą. Registraturę tę należy przejąć w stanie nienaruszonym łącznie z pomocami kancelaryjnymi bądź registraturalnymi. Nienaruszony układ akt gdy utrzymany zostanie, pomoce kancelaryjne bądź registraturalne stać się mogą pomocami archiwalnymi. Archiwista strzec ma tylko zachowania tego porządku, a sam nie potrzebuje, dobrze strzegąc, robić niczego, żadnych pomocy sporządzać. W tym już załączek jest nadzoru archiwalnego. Gdzie tu jednak metafora biologiczna? Otóż registratura jest żywym organizmem, natomiast zespół to skamielina. Archiwista jak paleontolog zachowuje lub, gdy ustrzec się nie dało układu organicznego, rekonstruuje szkielet pozostały po żywym organizmie, składa akta ze sobą jak paleontolog kosteczki. Metafora biologiczna trwa aż do Adolfa Brennekego i jego klasycznego po dziś dzień podręcznika „Archivkunde”, wydanego w 1953 roku. Brennekego wolna zasada proveniencji jest szczytem przyrodniczego widzenia archiwaliów. Archiwista wciąż jest paleontologiem, tyle że ten organizm – registratura może mieć budowę patologiczną. Coś jak garb u zwierzęcia, sześć palców zamiast pięciu, złamana przegroda nosowa, są zaburzenia w budowie registratury. Kancelista nie rozumiał istoty instytucji, w której pracował, registrator zaburzył układ kancelaryjny, dzisiaj zewnętrzna firma porządkująca nadała aktom układ nie mający nic wspólnego z funkcjonowaniem instytucji i porządkiem organicznym jej akt. Układ, który otrzymał archiwista, jest patologiczny. Nie ma sensu go utrzymywać, wręcz nie wolno, zastąpić go trzeba koniecznym poprawnym, usuwającym wszelkie zniekształcenia. W jakim stopniu Brenneke, koncepcję swoją zbudował będąc inspirowany przez faszystowską eugenikę?

Zauważmy, że w koncepcji pozytywistycznej archiwistyka daje krytyce źródła historycznego maksymalne wsparcie, archiwista wykonuje dużą część pracy za historyka.

Jednocześnie jednak niemożliwe jest osadzenie w niej selekcji archiwalnej. Klęski elementarne i decyzje ludzi nie rozumiejących wartości historycznej akt, widzących tylko ich walor użytkowy, uczyniły już dosyć spustoszeń. Szkielety zwierząt nie zawsze są kompletne, nigdy jednak z winy paleontologa. Tak samo nie jest sprawą archiwisty akta niszczyć. Tyle w skrócie ukazującym istotę pozytywistycznej archiwistyki. Jak natomiast wyglądało to w szczegółach?<sup>45</sup>

Pamiętać wypada, że to nie zasada proveniencji pierwsza wysunęła koncepcję zespołowości archiwaliów. Idea ta funkcjonowała już od lat 1838-1841 jako efekt stosowania zasady poszanowania zespołu. Przypomnijmy, że w roku 1838 Natalis de Wailly zaproponował zasadę, wedle której miało się dokonywać „łączenie akt różnej treści w zespoły”, łączenie polegające „na zebraniu wszystkich woluminów, które pochodzą z jednej instytucji, od jednej rodziny czy osoby. W każdym zespole akta powinny być układane według grup rzeczowych („materii”) w porządku chronologicznym, topograficznym lub alfabetycznym”<sup>46</sup>. Zasada poszanowania zespołu przewidywała zatem porządek rzeczowy wewnątrz zespołu, podczas gdy zasada proveniencji wprowadzała nowość, twierdzenie o „organicznym, naturalnym charakterze zespołu archiwalnego, w którym każda zmiana będzie szkodliwa dla całości”<sup>47</sup>. Warto też przypomnieć, że już w roku 1776 Clément de Boissy „zalecał odrębne traktowania akt poszczególnych władz” jako zasadę pracy archiwalnej. Twierdzenie to było jednak przedwcześnie i szybko uległo zapomnieniu<sup>48</sup>.

Ostateczne ukształtowanie się i sformułowanie zasady proveniencji przypadło na przełom XIX i XX wieku. Już jednak od połowy XIX stulecia narastały tendencje praktyczne i metodyczne w duchu późniejszej zasady, niezbędne do jej zdefiniowania. W latach 1852-1855 F. Bonaini „zalecił we florenckim archiwum łączenie akt danego urzędu zgodnie z jego historią i strukturą wewnętrzną”<sup>49</sup>. Adolf Brenneke dostrzegł stosowanie zasady proveniencji w Danii w roku 1861<sup>50</sup>. Niezwykle ważny był regulamin z roku 1881 dla Tajnego Archiwum Państwowego w Berlinie, nakazujący stosowanie zasady registraturalnej (Registraturprinzip). Rozporządzenie z roku 1896 rozszerzyło działanie tej zasady na pruskie archiwa

---

<sup>45</sup> Treść tego wykładu oparta jest na artykule W. Chorążyczewskiego, Zasada proveniencji w polskiej myśli archiwalnej do 1939 roku, [w:] Toruńskie Konfrontacje Archiwalne, t. 2, Teoria archiwalna wczoraj – dziś – jutro, red. W. Chorążyczewski, A. Rosa, Toruń 2011, s. 101-137.

<sup>46</sup> B. Ryszewski, Archiwistyka. Przedmiot, zakres podział (studia nad problemem), Warszawa etc. 1972, s. 22.

<sup>47</sup> Tamże, s. 25.

<sup>48</sup> Tamże, s. 18-19.

<sup>49</sup> Z. Chmielewski, Od archiwistyki „bez zasad” do archiwistyki „bez granic” - czyli archiwistyka europejska od Casanovy do Papritza, Archiwista Polski, 2007, nr 2 (46), s. 59.

<sup>50</sup> A. Brenneke, Archivkunde. Ein Beitrag zur Theorie und Geschichte des europäischen Archivwesens, Leipzig 1953, s. 66.

prowinjonalne. Zasada stosowana w archiwach pruskich przejęta została przez archiwistów holenderskich, dzięki czemu trafiła do holenderskiego podręcznika archiwistyki z roku 1898<sup>51</sup>.

Właśnie lata 1898 (ukazanie się holenderskiego podręcznika Mullera, Feitha i Fruina) oraz 1910 (kongres bibliotekarzy i archiwistów w Brukseli) uważa się powszechnie za daty narodzin zasady proveniencji. Można się z tym zgodzić pod warunkiem, że uznamy, iż chodzi o w pełni ukształtowaną zasadę teoretyczną, a nie metodyczną dyrektywę. Holendrzy skodyfikowali tendencje w praktyce archiwalnej, a kongres brukselski zalecił stosowanie zasady proveniencji, formułując ją w postaci kategorycznej: „Każdy dokument winien trafić w archiwum do tego zespołu, a w zespole na to miejsce, jakie zajmował wówczas, kiedy zespół ten był registraturą żywego jeszcze urzędu”<sup>52</sup>. Po akceptacji, która dokonana się na I Międzynarodowym Kongresie Archiwistów i Bibliotekarzy, zasada proveniencji upowszechniła się we wszystkich niemal krajach<sup>53</sup>. W Polsce niedługo po odzyskaniu niepodległości.

Rada Archiwalna w lutym 1919 roku uchwaliła regulamin porządkowania archiwaliów w polskich archiwach, wprowadzający zasadę proveniencji<sup>54</sup>. W regulaminie stwierdzano, iż „głównym momentem decydującym o układzie akt w archiwum jest pochodzenie kancelaryjne archiwaliów [...] Archiwalia będące wpływem działalności jakiegokolwiek urzędu czy organu powinny stanowić w układzie danego archiwum odrębną jednostkę [...] Przy porządkowaniu działu archiwalnego należy zachować pierwotny układ, stworzony przez kancelarię w czasie funkcjonowania urzędu”<sup>55</sup>. Jak widzimy nie było jeszcze pomysłu jak nazwać tę wyodrębniającą się jednostkę podziału zasobu, zwaną czasem działem archiwum.

W upowszechnieniu zasady proveniencji wśród polskich historyków swój udział miał Marceli Handelsman jako autor pierwszego polskiego podręcznika historyki. W pierwszym wydaniu, z roku 1921, zdefiniował on registraturę jako „zbiór dokumentów bieżących danego urzędu”. Po archiwizacji registratura staje się archiwum (Handelsman nie mógł znać terminu „zespół archiwalny” bo nikt go jeszcze nie zaproponował). Stosunek między registraturą a archiwum widział Handelsman następująco: „Rozróżnienia formalnego ścisłego tych dwu pojęć przeprowadzić nie można, najogólniej mówiąc, do archiwum należy przeszłość, do

---

<sup>51</sup> Tamże, s. 67; A. Kaletka, Zagadnienia zasadnicze przy porządkowaniu akt niemieckich, [w:] Pamiętnik IV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu 6-8 grudnia 1925, cz. 1, Referaty, Lwów 1925, Sekcja VI, s. 2; F. Pohorecki, rec. R. Przelaskowski, Program prac wewnętrznych w archiwach nowożytnych, Warszawa 1935, Archeion, t. 13, 1935, s. 139-140.

<sup>52</sup> K. Konarski, Z zagadnień nowożytnej archiwistyki polskiej, Archeion, t. 1, 1927, s. 119.

<sup>53</sup> B. Ryszewski, dz. cyt., s. 26.

<sup>54</sup> I. Mamczak-Gadkowska, Archiwa państwowe w II Rzeczypospolitej, Poznań 2006, s. 271-272.

<sup>55</sup> Tamże, s. 272.

registratury - terażniejszość danego urzędu. Po upływie pewnego czasu papiery registratury przechodzą do archiwum i bądź stanowią tam grupę aktów niezakończonych, bądź też są wydzielone w osobną całość, związaną ściślej od pozostałych części z registraturą bieżącą”<sup>56</sup>. W cytowanym fragmencie brak co prawda wyraźnego, jednoznacznego stwierdzenia, że układ akt w archiwum ma być zgodny z ich układem w registraturze, o nowoczesnym, proweniencyjnym charakterze archiwum (w rozumieniu późniejszego zespołu archiwalnego) świadczy natomiast wskazanie na ściśle ze sobą związane dwa etapy życia dokumentacji: registraturalny i archiwalny. Wydanie podręcznika z roku 1928 charakteryzowało zagadnienie wyraźniej: „Dokumenty, stanowiące archiwum, porządkuje się z zastosowaniem zasady pochodzenia, czyli pierwotnej przynależności i niepodzielności zasobów archiwalnych [...] wszystkie dokumenty, należące do zakresu funkcjonowania urzędu lub osoby, przeznaczone dla nich bezpośrednio lub przekazane im w drodze urzędowania, winny być zebrane tam, gdzie mieszczą się akty działania tego urzędu lub osoby. Zastosowanie zaś niepodzielności kolekcji wymaga, ażeby dokumenty pewnego urzędowania były skupione razem i zachowane w układzie, w jakim się znajdowały w okresie funkcjonowania urzędu [...] dokumenty winny być porządkowane według systemu funkcjonowania urzędu, a uporządkowane staną się wiernym odzwierciedleniem jego życia aż do swego układu zewnętrznego”<sup>57</sup>. W ten sposób zasada proveniencji trafiała do uniwersyteckiego kształcenia historyków, spośród których rekrutowali się przecież archiwiści.

Zasada proveniencji stała się wreszcie jednym z głównych tematów dyskusji sekcji archiwalnej Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu w 1925 roku<sup>58</sup>. Józef Paczkowski wygłosił tam programowy referat o zasadzie proveniencji, pierwszy raz na polskim gruncie omawiający „to podstawowe przykazanie obowiązujące przy porządkowaniu akt archiwalnych”<sup>59</sup>. Można uznać, że tym samym zakończył się proces przyjmowania przez polskie archiwa i polską archiwistykę zasady proveniencji jako rozwiązania powszechnie występującego na świecie.

Przyczyną entuzjastycznego wręcz przyjęcia zasady proveniencji był jej naukowy i uniwersalny charakter. Nareszcie archiwa otrzymały zasadę konstytuującą ich prace na miarę czasów, w których ideałem były prawa odkrywane przez nauki przyrodnicze. Odtąd jedna

---

<sup>56</sup> M. Handelsman, *Historyka*, cz. 1, *Zasady metodologii historii*, Zamość 1921, s. 57.

<sup>57</sup> Tenże, *Historyka. Zasady metodologii i teorii poznania historycznego*, Warszawa etc. 1928, s. 94-95.

<sup>58</sup> B. Ryszewski, *O badaniach i dorobku archiwistyki polskiej z lat 1918-1939*, *Acta Universitatis Nicolai Copernici, Historia* 19, 1984, s. 180.

<sup>59</sup> K. Kaczmarczyk, *Józef Paczkowski (1861-1933)*, *Archeion*, t. 12, 1934, s. 15.

zasada miała wyznaczać całą strukturę zasobu archiwum, od zespołów archiwalnych poprzez serie archiwalne, jednostki aż po najdrobniejszy pojedynczy dokument.

Rodząca się po I wojnie światowej archiwistyka polska przyłączyła się do zachwytów nad zasadą proveniencji. Opinia Józefa Siemieńskiego co do wartości tej zasady jest charakterystyczna dla pokolenia ojców polskiej archiwistyki: „Otóż zasada proveniencji [...] jest zasadą zbawienną nie tylko ze względu na użytkowanie z archiwów do celów urzędowych, ale i ze względu na użytkowanie z nich do celów naukowych. Archiwum, powstałe z akt władzy czy urzędu, jest całością organiczną, posiada wewnętrzną logikę w swoim składzie i w swoim układzie pierwotnym, który też należy przywrócić, jeśli uległ zmaczeniu [...] Znając właściwości tych czynników poszczególnych, wiemy, w jakiej serii jakiej sprawy szukać, a znalazłszy akta sprawy, mamy w nich zebrane wszystko, co w tem archiwum tej sprawy dotyczy”<sup>60</sup>.

Proveniencja miała dawać metodę porządkowania ponadczasową, uniwersalną. Ta uniwersalność czasowa i przestrzenna zasady proveniencji jest jej wielką zaletą, z czego zdawali sobie doskonale sprawę współcześni. Jak dobitnie stwierdził Aleksy Bachulski: „metoda postępowania w porządkowaniu zasobów archiwalnych musi być jedna, niezależna od miejsca, czasu i osoby, za taką metodę uważam zasadę proveniencji (przynależności kancelaryjnej)”<sup>61</sup>. Józef Paczkowski nazwał porządkowanie rzeczowe uleganiem chwilowym potrzebom<sup>62</sup>. Natomiast stosowanie zasady proveniencji ma zagwarantować, że archiwista stworzy dzieło trwałe, wręcz wieczne<sup>63</sup>. Mówiący w tym wypadku tym samym głosem Ryszard Przelaskowski wskazywał na „szybkie starzenie się i subiektywizm kryteriów nieproveniencyjnych w ich [pomocy archiwalnych] układzie, natomiast trwałość, uniwersalność i obiektywizm kryteriów proveniencyjnych”<sup>64</sup>. Wadą układu rzeczowego było w opinii Konarskiego „wprowadzanie do archiwum kryteriów indywidualnych, zmiennych, zależnych w każdym wypadku od owych powziętych a priori założeń i problemów [...] ilu ludzi, ilu archiwistów, tyle układów rzeczowych”<sup>65</sup>. Zasada proveniencji zatem to koniec z indywidualizmem i subiektywizmem. Uniwersalność zasady proveniencji ma pociągać za sobą też taką konsekwencję, że odtąd każdy archiwista odnajdzie potrzebne akta uporządkowane

---

<sup>60</sup> J. Siemieński, *Katalogowanie archiwów po bibliotekarsku*, Archeion, t. 1, 1927, s. 132.

<sup>61</sup> A. Bachulski, *Zastosowanie zasady proveniencji w porządkowaniu nowoczesnych zasobów archiwalnych*, [w:] *Pamiętnik IV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu 6-8 grudnia 1925*, cz. 1, Referaty, Lwów 1925, Sekcja VI, s. 6.

<sup>62</sup> B. Ryszewski, *O badaniach*, s. 181.

<sup>63</sup> J. Paczkowski, *Zasada archiwalna proveniencji*, [w:] *Pamiętnik IV Powszechnego Zjazdu*, cz. 1, s. 3.

<sup>64</sup> B. Ryszewski, *O badaniach*, s. 189.

<sup>65</sup> K. Konarski, *Nowożytna archiwistyka polska i jej zadania*, Warszawa 1929, s. 62.



przez innego archiwistę, wystarczy, że pozna ustrój właściwych twórców zespołów archiwalnych i weźmie do ręki inwentarz sporządzony przez kolegę<sup>66</sup>.

Porządek wynikający z przestrzegania zasady proveniencji ma zagwarantować dotarcie badawcza do wszystkich przekazów źródłowych. Pamiętajmy, że w klasycznej historiografii jest to obowiązek historyka i nie może być uznana za w pełni naukową praca, której autor nie wykorzystał wszystkich tekstów, gdziekolwiek byłyby one przechowywane. Ale jak to wykonać skoro archiwalia są rozproszone i niewystarczająco zinwentaryzowane? Nie ma wyjścia, pierwszą potrzebą jest rekonstrukcja realna bądź tylko idealna zespołów archiwalnych<sup>67</sup>.

Konarski nie miał też wątpliwości, że akt jako źródło historyczne jedynie pozostawiony w kontekście, w którym powstał, ma pełną wartość dla badacza. Bowiem „niszczenie związku między archiwaliami grozi [...] wyjąłowieniem samych aktów. Dokument wyrwany z grupy, do której pierwotnie należał, traci niejednokrotnie całe swoje znaczenie i treść, całe swe już nie tylko archiwalne, ale wraz z nim i dziejowe podłoże. Korelacji akt odpowiada jak najściślej korelacja faktów, dla historyka zjawisko niesłychanej wagi; przez proste mechaniczne choćby tylko zniweczenie związku, jaki łączy z sobą wyrosłe na gruncie jednej organizacyjnej komórki akta, niszczymy możliwość odtworzenia przyczynowego związku między faktami”<sup>68</sup>. Innymi słowy: nie ma poprawnej i pełnej krytyki źródła, jeśli nie przestrzega się zasady proveniencji. Zasada ta nie tylko stworzyła naukową archiwistykę, ale wzmocniła też naukowy charakter historii czyli dyscypliny, której nauką pomocniczą jest archiwistyka.

Entuzjizmowi dla zasady proveniencji towarzyszyło przekonanie, że jest ona starym, rozumiejącym się samo przez się, obyczajem archiwistów. Józef Paczkowski uznawał zasadę proveniencji za tak naturalną i oczywistą, że pomniejszało to do minimum zasługi autorów holenderskiego podręcznika<sup>69</sup>. Opinię taką wyraził już Eugenio Casanova, którego podręcznik Paczkowski dobrze znał: „Casanova sprzeciwił się opinii, jakoby zwyczaj wyodrębniania archiwaliów według, ogłoszonej w znanym holenderskim podręczniku z 1898 r., zasady proveniencji był nowym „wynalazkiem” [...] Wyrażał przekonanie, że mimo trudności interpretacyjnych, praktyczna przydatność zasady proveniencji, zalecającej zachowanie pierwotnego, wewnętrznego układu akt ich wytwórcy, posiadała swoje uzasadnienie i w poprzednich stuleciach [...] Autor wzmacnia swój wywód licznymi przykładami intuicyjnego,

---

<sup>66</sup> A. Bachulski, dz. cyt., s. 6.

<sup>67</sup> J. Siemieński, Podstawa źródłowa naszej historiografii, [w:] Pamiętnik V Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Warszawie 28 listopada do 4 grudnia 1930 r., cz. 1, Referaty, Lwów 1930, s. 285.

<sup>68</sup> K. Konarski, dz. cyt., s. 62.

<sup>69</sup> B. Ryszewski, O badaniach, s. 180.

bardziej lub mniej świadomego, stosowania w przeszłości praktyki wydzielenia w archiwach materiałów poszczególnych urzędów. Przypomina także najciekawsze przypadki przemyślanego wcielania w życie zasady proveniencji<sup>70</sup>.

W tym szukaniu zapowiedzi zasady proveniencji sięgano czasem głęboko w przeszłość. Ryszard Przelaskowski mówiąc o dziejach opracowania archiwaliów wyróżniał na początku zasadę chronologiczną i zasadę układu rzeczowego. Wyszło mu przy tym, że Jan Zamoyski już w XVI wieku wyłamał się z tej konwencji i uwzględnił organiczną łączność między archiwaliami<sup>71</sup>. Również praktyka archiwalna XVIII i początku XIX wieku знаła rozwiązania, które później zostaną uogólnione jako zasada poszanowania zespołu. Józef Siemieński dostrzegł taką praktykę u swojego poprzednika - Walentego Skrochoda Majewskiego. Ówczesni archiwiści „rozumieli istotę zespołu akt jednej władzy [...] Ci ludzie mieli jeszcze do czynienia z dawnymi archiwistami polskimi, w dawnej zaś Rzeczypospolitej akta bieżące i archiwa władz były w ścisłym z sobą związku”<sup>72</sup>. Dopiero, gdy ten żywy kontakt z dawną Rzeczpospolitą zamarł, archiwiści dokonywali wielu porządkowań, w wyniku których „pierwotne zespoły bywały później, zwłaszcza przez archiwistów XIX wieku - dzielone, łączone, „porządkowane” w najrozmaitszy sposób, czyli że niejeden dawny zespół organiczny rozmieszczony jest obecnie po paru innych nowych, sztucznych pseudo-zespołach”<sup>73</sup>. Twórcy owych „pseudozespołów” znali „przeszłość tylko z książek”<sup>74</sup>.

Skąd się jednak brały te przykłady intuicyjnego, przednaukowego, stosowania zasady poszanowania zespołu czy wręcz zasady proveniencji? Wytłumaczył to najdobitniej Józef Paczkowski: „Zasada ta opiera się na przyrodzonych podstawach działania państwowego w zakresie aktów. Była ona w praktyce znana i przestrzegana wszędzie, gdzie u archiwisty panował zdrowy rozum, niezamącony przesadnym subiektywizmem i dążeniem do aktualności. Nie wolno zatem mówić, jakoby wynaleziono zasadę proveniencji na sposób wynalazków z dziedziny chemicznej lub fizycznej”<sup>75</sup>. Wytłumaczeniem jest naturalność zasady proveniencji, ale też jej ponadczasowość. Archiwista wystarczy, iż otworzy się na głos archiwaliów, a one odpowiedzą mu wówczas zasadę proveniencji. Źle będzie, jeśli zacznie nadmiernie

---

<sup>70</sup> Z. Chmielewski, dz. cyt., s. 59.

<sup>71</sup> R. Przelaskowski, Program prac, s. 9-11.

<sup>72</sup> J. Siemieński, Przewodnik po archiwach polskich, cz. 1, Archiwa dawnej Rzeczypospolitej, Warszawa 1933, s. 58.

<sup>73</sup> Tamże, s. 15.

<sup>74</sup> Tamże, s. 59.

<sup>75</sup> J. Paczkowski, dz. cyt., s. 5.

rozumować. Bo przecież „przekazane jego pieczy akty władz i instytucyj, już same z siebie dyktują mu niezłomne zasady porządkowania”<sup>76</sup>.

Dostrzeżenie naturalnego wręcz charakteru proveniencyjności archiwaliów każe się zastanowić nad rozumieniem kluczowego słowa w ówczesnych definicjach zespołu archiwalnego, a więc jego organiczności. Zrozumiałe jest pytanie jak rozumiano ową organiczność przypisywaną zespołowi archiwalnemu? Czy biologicznie, jak nam dziś mogłoby się zdawać, czy może bardziej organizacyjnie - ustrojowo? Co miała na myśli Stanisława Pańków pisząc, że „w klasycznej definicji zespołu archiwalnego używano też jeszcze do niedawna określenia ‘całość organiczna’ dla podkreślenia tego jakiegoś bardzo naturalnego związku aktów z życiem archiwotwórcy”<sup>77</sup>. Jak rozumiał organiczność Józef Siemieński, gdy mówił, że archiwum w jednym ze znaczeń to „zespół ściśle określony, całość organiczna nie tylko przez związek poszczególnych części, ale i przez to, że do takiego zespołu nie można nic dodać, ani nic zeń ująć bez szkody dla całości”<sup>78</sup> Organiczność to naturalny związek akt z ich twórcą i niemożność dodawania czy odejmowania akt z całości produkcji tegoż twórcy. Dopiero jednak porównanie przez Siemieńskiego pracy archiwisty i pracy paleontologa rozprasza wątpliwości. Paleontolog „nie może uzupełnić skompletowanego przez siebie szkieletu kością pochodzącą z innego gatunkowo szkieletu. Podobnie archiwista nie może wzbogacić zamkniętego zespołu najmniejszym, choćby najcenniejszym, ale nie należącym doń fragmentem”<sup>79</sup>. Wiele też wyjaśniają sugestywne, literackie objaśnienia Kazimierza Konarskiego. Wskazują one, że ta „szkoda dla całości”, o której pisał Siemieński, miała mieć charakter amputacji członka ciała lub próby przyszczenia do ciała obcego członka. W swoim podręczniku z 1929 roku Konarski napisał wprost: „Zespół ma swą własną treść sam w sobie i archiwista może tylko badać jego stan, skład i organizację. Jest on w tem podobny do biologa, któremu nie wolno przystępować do badanego przez się preparatu z całym balastem logicznych przesłanek i z góry powziętych założeń. I jednemu i drugiemu wolno tylko konstatować stan rzeczy i drogą mozolnych nieraz badań ustalać a posteriori wytyczne rozwoju badanego organizmu”<sup>80</sup>. W nowej wersji swego podręcznika, po dwudziestu dwu latach, ujął to podobnie: „Metody pracy archiwisty w niejednym przypominają pracę przyrodnika biologa. Czy przedmiotem badań będzie żywy organizm czy grupa akt, i w jednym i w drugim wypadku badaczowi nie wolno będzie przystąpić do badań z gotowymi logicznie wydedukowanymi

---

<sup>76</sup> Tamże, s. 2.

<sup>77</sup> S. Pańków, *Archiwa*, Warszawa 1975, s. 15.

<sup>78</sup> J. Siemieński, *Roztrząsania terminologiczne*, *Archeion*, t. 3, 1928, s. 18.

<sup>79</sup> K. Konarski, *Podstawowe zasady archiwistyki*, *Archeion*, t. 19-20, 1951, s. 47.

<sup>80</sup> Tenże, *Nowożytna archiwistyka*, s. 34.

założeniami, a tym bardziej nie wolno będzie założeń tych narzucać wewnętrznej budowie badanego obiektu”<sup>81</sup>. Zespół archiwalny w tej metaforze nie jest jednak żywym organizmem, to narastająca registratura nim była, zespół zaś jest „skamieliną organizmu, który kiedyś żył i działał. Każda komórka zespołu odpowiada jakiejś ongi żywej komórce organizacyjnej urzędu”<sup>82</sup>.

Przyjęcie za „jedynie słuszną” zasady proveniencji, musiało powodować swoiste „polowanie” na łamiących zasadę. Dostało się prekursorom naukowej archiwistyki, działającym w końcu XVIII i na początku XIX wieku, którzy stosowali zasadę pertynencji rzeczowej czyli wyrozumowany schemat dla całości zasobu swego archiwum. Nie da się zaprzeczyć, że utworzono wówczas, jak zauważył Tadeusz Manteuffel „apriorycznie szereg grup rzeczowych, do których starano się dostosować materiał aktowy. Każdy układ systematyczny musi być z natury swojej arbitralny, trudno się więc dziwić, że przy zastosowaniu podobnego systemu dzielono jeden i ten sam zespół między szereg najprzeróżniejszych grup rzeczowych”<sup>83</sup>. Pojawiła się więc teza, iż nie przestrzegano zasady przynależności zespołowej zanim ktokolwiek o niej usłyszał. Padały słowa bardzo dosadne. Porządkowanie rzeczowe zostało określone jako „paroksyzm swawoli archiwalnej” i „pęd ku dezorganizacji”<sup>84</sup>.

Potępienie działań sprzecznych z zasadą proveniencji wynikało z uznania, że dopiero ta zasada czyni archiwistykę prawdziwie naukową, nie służącą zmiennym bieżącym potrzebom. Racjonalizm, koncyrowanie, nawet bardzo rozumne, zgodne z zasadami logicznego myślenia, uznawano za nienaukowe. Doskonale rozumiano jednak, że tamta, nieproveniencyjna archiwistyka, też w zamierzeniu nauce służyła. Oddajmy głos Józefowi Paczkowskiemu: „Niezmienne ucierpiały archiwa francuskie skutkiem kilkakrotnie ponawianych zarządzeń, sprzecznych z zasadą proveniencji. Zamierzano wprowadzeniem mozolnie obmyślanych klasyfikacyj dla porządkowania archiwaliów oddać usługi nauce, a tymczasem właśnie nauce cios zadano”<sup>85</sup>. Na jeszcze surowsze potępienie zasługują współcześnie ponawiane próby rzeczowego grupowania archiwaliów z pominięciem jedynie naturalnych powiązań registraturalnych. Dlatego nie może być korzystne dla nauki to, co dzieje się za wschodnią granicą Polski: „Obecnie podjęte od lat kilku usiłowania w Rosji sowieckiej w celu utworzenia osobnego archiwum rewolucyjnego, również z celem się miną. Bo

---

<sup>81</sup> Tenże, Podstawowe zasady, s. 20.

<sup>82</sup> Tamże, s. 47.

<sup>83</sup> T. Manteuffel, Organizacja archiwów francuskich, Archeion, t. 2, 1927, s. 100.

<sup>84</sup> J. Paczkowski, dz. cyt., s. 3-4.

<sup>85</sup> Tamże, s. 3.

niechybnie akta bardzo cenne dla potrzeb politycznych rządu sowieckiego pozostaną niespostrzeżone na uboczu w działach aktów, uznanych za mniej ważne. Usunięte zaś raz, znikną już na zawsze”<sup>86</sup>. Archiwista dokonujący rzeczowego wyboru archiwaliów wchodzi niejako w kompetencje uczonego, dokonuje za niego interpretacji wskazując który temat jest ważniejszy i jakie materiały należy wykorzystać do jego oświetlenia. Zasada proveniencji tym się od takiego podejścia różni, że nie służy żadnemu konkretnemu zakresowi badawczemu, wybór problematyki i materiałów źródłowych do niej pozostawiając w gestii badacza, poza zainteresowaniem archiwisty.

W nowych warunkach, gdy archiwistyka osiągnęła właściwy poziom rozwoju, należy naprawić szkody poczynione w przeszłości, co nie jest proste: „Obecnie kierownictwo Archiwów Narodowych [w Paryżu], chcąc usunąć tę trudność, musiało opublikować obok ogólnego inwentarza, ułożonego w porządku seryj, a więc w tym, w jakim akta przechowywane są dzisiaj w Archiwum drugi jeszcze inwentarz, ułożony według zespołów, pozwalający stwierdzić w ilu i w jakich seriach są przechowywane akta, które stanowiły niegdyś jedną całość kancelaryjną”<sup>87</sup>. Zadano więc sobie trud idealnej rekonstrukcji zespołów archiwalnych. Jeśli chodzi o fizyczny porządek archiwaliów, to próby odwrotu od pertynencji rzeczowej jako realnego układu akt w Archiwum Narodowym w Paryżu dały efekt tylko połowiczny: „pragnąc utrzymać [...] dawny system [...] potworzono w kilku seriach jego klasyfikacji podziały, odpowiadające swą treścią poszczególnym departamentom ministeriów [...] utrzymano względną przynajmniej jedność registratur, prawda, że nie ministerialnych, ale tylko departamentalnych”<sup>88</sup>. We francuskich archiwach departamentalnych było lepiej, registry archiwizuje się w całości, „lecz przeprowadza się wewnętrzną segregację aktów wedle pewnego podziału systematycznego, odmiennego od porządku w jakim się akta pierwotnie w registry znajdowały”<sup>89</sup>. Realne odtworzenie struktury zasobu archiwalnego zgodnej z zasadą proveniencji nie było już zatem możliwe i to nie tylko we Francji.

O ile Francuzów sprzed epoki Natalisa de Wailly można było jakoś zrozumieć, to nie usprawiedliwiało tych, którzy rozbijali zespoły w II połowie XIX wieku: „Wcielano więc do tego rodzinnego zbioru archiwalia o najrozmaitszej proveniencji, powydzielane z najrozmaitszych registratur, które to archiwalia następnie razem pomieszane w St. A. i ułożone według rzeczowych układów z pogwałceniem zasad proveniencji tak się nieraz w biegu lat

---

<sup>86</sup> Tamże.

<sup>87</sup> T. Manteuffel, dz. cyt., s. 102.

<sup>88</sup> Tenże, Archiwa francuskie, [w:] Pamiętnik IV Powszechnego Zjazdu, cz. 1, s. 6.

<sup>89</sup> Tamże, s. 11.

pozostały w nowe ciała archiwalne, zaopatrzone w StA w nowe repertoria i indeksy, że często nie można już dzisiaj ustalić, z jakich registratur pochodzą poszczególne akta. Największe spustoszenia w rozbijaniu dawnych registratur poczyniono w drugiej połowie XIX w., przy czym wielkie szkody wyrządził jeden z najwybitniejszych historyków austriackich, dyrektor Alfr. Arneth. Szkód tych nie zdołano już naprawić w XX w. Tylko część aktów udało się z powrotem wcielić do tych registratur, z których je dawniej wyjęto; niektóre wydzielone większe fragmenty ustawiono osobno w obrębie StA. jako odrębną całość; ale większość porozbijanych registratur tkwi nadal w owych sztucznych w XIX w. potworzonych zespołach”<sup>90</sup>.

Na polskim podwórku zgrozę budziło Archiwum Murawiewskie, mające tylko pozory zespołu archiwalnego: „Najpoważniejszym ilościowo „zespołem” archiwalnym dotyczącym powstania r. 1863 jest niewątpliwie wileńskie archiwum „Murawiewskie” [...] zbiór ten utworzono sztucznie, kosztem wydarcia części składowych z szeregu zespołów archiwalnych”<sup>91</sup>. Tę herezję archiwalną należy jak najszybciej zlikwidować: „Niektóre macierzyste zespoły już nie istnieją, inne znalazły się poza granicami państwa. Są jednak całe wielkie partie akt, które ciążą wyraźnie ku swoim zespołom. Temu naturalnemu ciężeniu należy dać ujście. Parcelacja akt Archiwum Murawiewskiego przez rekonstrukcję szeregu zespołów przywróci im ich moc dowodową, ich siłę, ich oblicze. Nie nadweręży ono nawet zbyt silnie tej korzyści, jaką daje sztuczne skupienie w jednym miejscu całokształtu (czy pełnego?) akt pewnego tematu. Pozostanie wszakże na starym miejscu szkielet dawnej organizacji w postaci inwentarzy i skorowidzów, dzięki którym w każdej chwili będzie można doraźnie wydobyć z masy akt i zgromadzić ad hoc odpowiedni dobór archiwaliów”<sup>92</sup>.

Rok 1925 możemy uznać symbolicznie za koniec okresu recepcji zasady proveniencji w Polsce. Odtąd nasza archiwistyka miała rozwijać swoją własną refleksję w związku z tą zasadą. Zaczęło się od razu w tym samym roku od roztrząsań terminologicznych, by przypomnieć termin ukuty przez Józefa Siemieńskiego. Wątpliwość pierwszą budził sam wyraz „proveniencja”.

Wątpliwość ta miała podłoże językowe. Widać ją zresztą nie tylko w Polsce. Hilary Jenkinson używał słowa “proveniencja” w rozumieniu bibliotekarzy i muzealników, a więc jako źródło pochodzenia obiektu, który trafił do danych zbiorów<sup>93</sup>. W indeksie do podręcznika

---

<sup>90</sup> F. Pohoreki, rec. Gesamtinventar des Wiener Haus- Hof- und Staatsarchiv, hrsg. von L. Bittner, II. Band, Wien 1937, Archeion, t. 15, 1937-1938, s. 92-93.

<sup>91</sup> Archiwalia powstania styczniowego w archiwach państwowych, Archeion, t. 15, 1937-1938.

<sup>92</sup> Tamże, s. 9.

<sup>93</sup> H. Jenkinson, A Manual of Archive Administration including the Problems of War Archives and Archive Making, Oxford 1922, s. 42.

Jenkinsona mamy hasło: „proweniencja jako metoda klasyfikacji, krytykowana”<sup>94</sup> z odesłaniem do strony, gdzie krytykuje się proveniencję rozumianą muzealniczo.

Można mieć wątpliwości czy Ryszard Mienicki, publikujący rok po Jenkinsonie, a jeszcze przed wielką debatą polską nad zasadą proveniencji, też nie miał na myśli takiej proveniencji jako prostego pochodzenia, gdy pisał: „Układu wcielonych dwu archiwów: lubelskiego i witebskiego nie zmieniono [...] po przeniesieniu do ostatniego lokalu ustawiono księgi w związku z ich proveniencją, a dalej - z ich treścią i porządkiem chronologicznym”<sup>95</sup>. A także: „W ciągu ostatniego roku archiwum ułożono w porządku zastosowanym do jego obecnej numeracji [...] a ponieważ mnóstwo rozmaitych luźnych aktów, widymysów itp. Rosjanie poumieszczali w różnych salach na podłodze pod szafami, te są obecnie segregowane ściśle podług proveniencji i w porządku chronologicznym układane w poszczególnych tekach”<sup>96</sup>.

Przede wszystkim jednak nie odczuwano wyraźnego związku słowa „proweniencja” czyli „pochodzenie” z treścią zasady proveniencji. Taki dylemat postawił już wcześniej przed sobą Józef Paczkowski. Zakwestionował on termin „zasada proveniencji”, gdyż nie wszystkie pisma, które trafiły do kancelarii, z niej pochodzą czyli nie przez nią zostały wytworzone. Według niego lepsza byłaby zasada przynależności kancelaryjnej<sup>97</sup>. Kazimierz Konarski zaproponował w końcu: „W celu uniknięcia zamieszania przez nasuwające się identyfikowanie wartości słów pochodzenie i proveniencja należałoby w terminologii archiwalnej polskiej zastąpić wyrażenie „zasada proveniencji” wyrażeniem – „zasada przynależności kancelaryjnej”<sup>98</sup>.

Co ciekawe, późniejsze myślenie o zasadzie proveniencji doprowadziło w Polsce do częściowej rezygnacji z terminu „zasada przynależności kancelaryjnej” na rzecz „zasady przynależności zespołowej”. Konarski w drugiej wersji swojego podręcznika napisał: „zasada [przynależności zespołowej], zwana dawniej zasadą proveniencji, a później zasadą przynależności kancelaryjnej”<sup>99</sup>. Widać więc, że w terminologii odbijała się ewolucja rozumienia podstawy, na jakiej powstają zespoły archiwalne. Najpierw zespół był registraturą wytworzoną w jednej kancelarii, co pozwalało proponować, żeby po jednym twórcy mogło

---

<sup>94</sup> Tamże, s. 238.

<sup>95</sup> R. Mienicki, *Archiwum Akt Dawnych w Wilnie w okresie od 1795 do 1922 roku. Rys historyczny*, Warszawa 1923, s. 58.

<sup>96</sup> Tamże, s. 133.

<sup>97</sup> J. Paczkowski, dz. cyt., s. 6; B. Ryszewski, *O badaniach*, s. 180.

<sup>98</sup> K. Konarski, *Z zagadnień nowożytnej archiwistyki polskiej*, Archeion, t. 1, 1927, s. 120. Por. też tenże, *Nowożytna archiwistyka*, s. 29-30.

<sup>99</sup> Tenże, *Podstawowe zasady*, s. 47.

zostać wiele zespołów. Potem zwrócono się ku aspektowi ustrojowemu zespołu archiwalnego, wobec czego nie mogło już być wątpliwości, że jeden ustrojowo odrębny twórca produkuje jeden niepodzielny zespół archiwalny, a zasada, która o tym decyduje lepiej, gdyby zwała się zasadą przynależności zespołowej, a nie kancelaryjnej.

Większość tych wątpliwości co do samego terminu „zasada proveniencji” wydaje się już dziś nieistotna. Trochę jednak szkoda, że po tych dylematach pozostały nam trzy terminy na oznaczenie jednego pojęcia: zasada proveniencji, zasada przynależności kancelaryjnej, zasada przynależności zespołowej.

Nazwania wymagała też ta całość dokumentacji, zwana registraturą, która poddana już została archiwizacji zgodnie z zasadą proveniencji. Pamiętamy, że regulamin o porządkowaniu archiwaliów z roku 1919 mówił enigmatycznie o jednostce wydzielającej się w archiwum albo też nazywał ją wyrażeniem „dział archiwalny”<sup>100</sup>. Wyrażenie to nie ma jednak charakteru zdefiniowanego terminu specjalistycznego, a tylko powszechnie zrozumiałego, a więc spełniającego swoją funkcję komunikacyjną, wyrażenia ogólnojęzykowego.

W praktyce opisu o charakterze archeograficznym posługiwano się takimi terminami właśnie jak „dział archiwum” czy „akta”. Tak więc można było stwierdzić, że „powstania dotyczą bezpośrednio lub pośrednio następujące działy Archiwum Akt Dawnych: 1) Akta Kancelarii Namiestnika, 2) Akta Kancelarii Dyplomatycznej Namiestnika”<sup>101</sup>. Jadwiga Karwasińska знаła archiwa jako pozostałości poszczególnych władz czy urzędów, a wewnątrz (albo obok) nich działy<sup>102</sup>. Podobnie Ryszardowi Mienickiemu do opisu zasobu staropolskiego nie było potrzebne pojęcie zespołu archiwalnego. Wystarczyło mu archiwum - zna archiwa władz centralnych i archiwa prowincjonalne, archiwa ziemskie i grodzkie, konfederackie<sup>103</sup>.

Józef Siemieński nie widział konieczności zastępowania wieloznacznego terminu „archiwum” czymkolwiek innym. W trzecim znanym mu znaczeniu archiwum to był „całokształt akt pozostałych po jednym urzędzie - zespół ściśle określony, całość organiczna nie tylko przez związek poszczególnych części, ale i przez to, że do takiego zespołu nie można nic dodać, ani nic zeń ująć bez szkody dla całości”<sup>104</sup>. Mimo że Siemieński użył tu słowa

---

<sup>100</sup> I. Mamczak-Gadkowska, Józef Paczkowski i jego wkład w budowę polskiej służby archiwalnej, Warszawa etc. 1990, s. 165.

<sup>101</sup> S. Pomarański, Warszawskie źródła archiwalne do dziejów powstania 1863 roku, [w:] Pamiętnik IV Powszechnego Zjazdu, cz. 1, s. 6.

<sup>102</sup> J. Karwasińska, Odtworzenie archiwów dawnej Rzeczypospolitej, [w:] Pamiętnik V Powszechnego Zjazdu, cz. 1, s. 172.

<sup>103</sup> Por. R. Mienicki, Archiwa Wielkiego Księstwa Litewskiego, [w:] Pamiętnik VI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie 17-20 września 1935 r., cz. 1, Referaty, Lwów 1935; tenże, Wyzyskanie wileńskich akt władz centralnych litewskich, [w:] Pamiętnik V Powszechnego Zjazdu, cz. 1.

<sup>104</sup> J. Siemieński, Roztrząsania terminologiczne, s. 18.



‘zespół’, wcale nie rozumiał go jako termin fachowy, ale wyraz pospolity przydatny archiwście. Naśmiewał się z Konarskiego, który promuje termin „zespół archiwalny”. Dlaczego? Otóż „wyraz „zespół” ma znaczenie ogólne [...] zespół jest nam praktycznie potrzebny w tem swoim znaczeniu ogólnem. Oznacza przecież każdą grupę archiwaliów nie przypadkową, ale związaną - powiedzmy nawet, że zawsze tylko archiwalnie - stanowiącą pewną archiwalną całość”<sup>105</sup>. Słowo zespół rozumiał więc Siemieński jako każdą naturalną grupę, a więc też to, co nazwano później seriami archiwalnymi, a jak zaraz zobaczymy, też klasy archiwaliów Siemieński nazywał zespołami. Protest przeciw neologizmowi lansowanemu przez Konarskiego i jego zwolenników jest ważny z punktu widzenia metodologii badań terminologicznych. Siemieński wyraźnie sugerował, że tworząc nowe terminy powinniśmy liczyć się z ogólnojęzykowym znaczeniem słowa i powszechnym, intuicyjnym nawet, odczuwaniem jego znaczenia czy dopuszczalnych znaczeń. Zespół archiwalny więc to grupa archiwaliów jakoś zespolona, niekoniecznie jednak tylko na jednym z potencjalnych poziomów tego zespolenia. Siemieński rozpatrzył zatem możliwość zastąpienia słowa „archiwum” przez „akta”, „zespół” i „zasób” i doszedł do wniosku, że żadna z propozycji nie nadaje się do tego<sup>106</sup>. Muszę przyznać rację argumentacji Siemieńskiego, jest ona przekonująca, niemniej jednak w drugiej połowie lat 20. XX wieku zwyciężyła w Polsce tendencja do zmniejszenia wieloznaczności terminu „archiwum” i zastrzeżenia Siemieńskiego zostały pominięte. Czy Siemieński pogodził się z tym? Zaczął stosować termin „zespół”, ale zdarzało mu się w dalszym ciągu rozumieć go po swojemu. W przewodniku po archiwach staropolskich z 1933 roku napisał: „Nadto w archiwum podskarbińskim powstał osobny zespół asygnat, wydawanych do skarbu przez senatorów - rezydentów”<sup>107</sup>. Ów „zespół asygnat” to przecież klasa archiwaliów, najniższa, jednorodna seria.

Aleksy Bachulski już w roku 1925 postulował by, francuskie „fonds” zastąpić terminem „zasób archiwalny”<sup>108</sup>, inaczej więc, niż my dziś rozumiemy to określenie.

Na tymże zjeździe poznańskim historyków Kazimierz Konarski rzucił propozycję inną, wprowadzenia rozróżnienia na zespół archiwalny, który byłby „jednostką stanowiącą organiczną całość i składającą się z całokształtu registratury danego urzędu” oraz zasób archiwalny, który ma być „zbiorem archiwaliów powstałych najczęściej drogą kolekcji niepowiązanych ze sobą kancelaryjnie, a łączonych w jedną całość bądź charakterem [...] bądź

---

<sup>105</sup> Tamże, s. 19-20.

<sup>106</sup> Tamże.

<sup>107</sup> Tenże, Przewodnik, s. 45.

<sup>108</sup> Pamiętnik IV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu 6-8 grudnia 1925, cz. 2, Protokoły, wyd. K. Tyszkowski, Lwów 1927, Sekcja VI B, Archiwa, s. 143.

treścią [...] bądź sposobem powstania”<sup>109</sup>. Charakteryzując więc zasób archiwalny, rozumiał go inaczej niż Bachulski, a definicja przezeń podana odnosi się dziś do zbiorów archiwalnych jako tworów nieproweniencyjnych w odróżnieniu od zespołów archiwalnych będących tworamii proweniencyjnymi. W podręcznik z 1929 roku Konarski powtórzył dokonane przez siebie rozróżnienie między zespołem i zasobem<sup>110</sup>. Zaznaczył, że „zespół archiwalny” to odpowiednik francuskiego „fonds”, natomiast „zasób” to „collection”<sup>111</sup>. Jak widać był już o krok od nazwania swojego „zasobu” kolekcją albo też zbiorem archiwalnym.

W latach 30. XX wieku do terminologii Konarskiego, przejętej przez innych archiwistów, w tym Ryszarda Przelaskowskiego, zgłosił ciekawe uwagi Feliks Pohorecki. Spostrzegł on, że „nie jest ona we wszystkim zgodna z dzisiejszą teorią i terminologią archiwalną (głównie niemiecką). Dzisiejsza teoria odróżnia: I działy archiwalne organicznie wyrosłe, do których należą: 1) zespół archiwalny (Archivkörper), t. j. dział, który zachował wszystkie zasadnicze cechy pierwotnego registraturalnego układu (system pruski, zasada przynależności kancelaryjnej, Registraturprinzip), 2) zasób archiwalny (Fond), t. j. dział, utworzony wprawdzie z jednej tylko registratury, a więc z zachowaniem ogólnej zasady proveniencji (respect des fonds), ale uporządkowany w obrębie tej registratury według nowo zbudowanego schematu rzeczowego, przeważnie z uwzględnieniem potrzeb naukowych (system francuski), II sztucznie utworzone działy archiwalne: jak plany, mapy, registratury tak drobne, że trzeba je po kilka lub kilkanaście łączyć w jedną całość. Najlepszym określeniem byłby wyraz: kolekcja (zbiór)”<sup>112</sup>. Co jest nowego i ciekawego w propozycji Pohoreckiego? Dwie sprawy. Pierwsza to chęć formalnego podziału tego, co Konarski i my do dziś w ślad za nim nazywamy zespołem archiwalnym na rzeczywiste zespoły archiwalne uporządkowanie proveniencyjnie i zasoby archiwalne (jak u Bachulskiego) uporządkowane rzeczowo. Druga to nazwanie tworów nieproweniencyjnych lub wieloproweniencyjnych (charakterystyka Pohoreckiego przypomina tu znane w Polsce powojennej tzw. zbiory szczątków zespołów) kolekcjami albo zbiorami. Oczywiście, że nie mogły one dłużej być zasobami, jak chciał Konarski, skoro u Pohoreckiego zasób to registratura zarchiwizowana zgodnie z zasadą francuską.

Co z tych rozważań terminologicznych dziś pozostało? Głównie zespół archiwalny jako każda zarchiwizowana registratura, niezależnie od tego w jaki sposób wewnątrz jest

---

<sup>109</sup> Tamże, s. 132.

<sup>110</sup> K. Konarski, *Nowożytna archiwistyka*, s. 9-10.

<sup>111</sup> Tamże, s. 10.

<sup>112</sup> F. Pohorecki, rec. R. Przelaskowski, *Program prac*, s. 141-142.

uporządkowana, dokładnie więc tak, jak rozumiał to Konarski. Wiele zespołów, zwłaszcza dawniejszych, zachowała jednak w nazwie słowo „archiwum”, co przypomina krytyczne uwagi Siemieńskiego, formułowane przecież głównie w oparciu o codzienny kontakt z archiwaliami staropolskimi. Zasób archiwalny ostatecznie oznacza dla nas coś zupełnie innego, niż w międzywojennych dyskusjach. Nie jest to część archiwum, ale całość archiwaliów przechowywanych w danym archiwum czy nawet sieci archiwów. Całości nieproweniencyjne nazywamy natomiast zbiorami (kolekcjami) archiwalnymi, idąc jakby śladem myśli Feliksa Pohoreckiego. Byłoby truizmem powtarzanie, że ojcowie polskiej archiwistyki położyli podwaliny pod naszą archiwistykę także w zakresie jej terminologii. Kto miał położyć jak nie oni i do kogo mielibyśmy się wciąż odnosić jak nie do nich?

W okresie międzywojennym zrodziła się także typologia zespołów archiwalnych, specyficzna dla polskiej archiwistyki, później rozwijana. Już regulamin o porządkowaniu archiwaliów z roku 1919 wprowadził podział na zespoły zamknięte i otwarte<sup>113</sup>.

Typologia zespołów jest jednak głównie dziełem Ryszarda Przelaskowskiego. Ze względu na stopień zachowania wyróżnił on zespół całkowity („jeżeli urząd w toku swego urzędowania i w chwili likwidacji nikomu akt nie odstąpił i akta jego nie uległy z innych powodów zniszczeniu lub zagubieniu”)<sup>114</sup> i zespół fragmentaryczny („o ile registratura dostaje się do archiwum w stanie uszczuplonym”)<sup>115</sup>; przypadkiem skrajnym zespołu fragmentarycznego miał być zespół szczątkowy („registratury, których ślad w archiwum sprowadza się do jednego lub paru woluminów”)<sup>116</sup>. Przelaskowski pisał wreszcie o zespołach częściowych („jedna i ta sama registratura tworzy kilka zespołów częściowych, przechowywanych w różnych archiwach”)<sup>117</sup>. Propozycja Przelaskowskiego w podanym wyżej zakresie uległa później znacznej modyfikacji, stanowiła jednak dobry punkt wyjścia do dalszych przemyśleń poprzez swoją logikę i prostotę. Nie mówimy o zespołach całkowitych, ale raczej pełnych lub kompletnych, idea natomiast pozostaje ta sama. Zespół szczątkowy nie zawiera już się w zespole fragmentarycznym. Stanowią one inne przypadki niepełnego stanu zachowania. Podręcznikowe i słownikowe rozróżnienie zespołów fragmentarycznych i szczątkowych nie jest jednak tak proste do zastosowania jak podział Przelaskowskiego. Nie ma też potrzeby mówienia o zespołach częściowych. Archiwalia jednego twórcy umieszczone w dwóch lub więcej archiwach stanowią po prostu jeden zespół archiwalny.

---

<sup>113</sup> I. Mamczak-Gadkowska, dz. cyt., s. 273.

<sup>114</sup> R. Przelaskowski, Program prac, s. 20.

<sup>115</sup> Tamże.

<sup>116</sup> Tamże, s. 21.

<sup>117</sup> Tamże.

Najciekawiej wygląda typologia zespołów archiwalnych biorąca za punkt wyjścia budowę wewnętrzną zespołu. Przelaskowski wprowadził tu trzy typy: zespół prosty, zespół złożony i zespół dziedziczący<sup>118</sup>. Dziś posługujemy się rozróżnieniem zespołów na proste i złożone. Nic zasadniczo nie zmieniło się od czasów Przelaskowskiego, jeśli chodzi o definicję zespołu prostego. Są to akta urzędu, „który nie wchłonął żadnej obcej registratury, ani też nie ulegał wielkim przeobrażeniom wewnętrznym, a po swojej kasacie przekazał akta wprost do archiwum, tworząc w ten sposób zespół prosty”<sup>119</sup>. Do tego określenia wnieść można byłoby jedną tylko poprawkę, iż dla istnienia zespołu prostego nie trzeba czekać do momentu likwidacji jego twórcy. Zespół dziedziczący będzie natomiast taki, który jest zarchiwizowaną registraturą zawierającą obok akt własnych akta odziedziczone z innych registratur<sup>120</sup>.

Mniej przejrzysta jest w myśli Przelaskowskiego koncepcja zespołu złożonego. Zespół złożony powstaje wówczas, gdy akta danych spraw prowadzone są przez wiele urzędów i to tak, że nie sposób je od siebie oddzielić. Przelaskowski dał tu przykład „akt władz stanu wyjątkowego m. Warszawy i guberni warszawskiej” z lat 1905-1908. Poprzedzając tę egzemplifikację wywód najlepiej będzie przytoczyć, a nie streszczać: „Przy tak licznych w naszych dziejach porozbiorowych reformach ustrojowych prowadzenie poszczególnych spraw było często powierzane raz po raz różnym urzędom [...] a w związku z tem akta, dotyczące tych spraw odbywały dosłownie taniec wędrując nierzadko tam i z powrotem po różnych registraturach, łącząc się, rozdzielając i ulegając raz po raz celowym i bezcelowym przekształceniom. W rezultacie akta te tak ze sobą powiązane i poplątane, że podzielenie ich na oddzielne zespoły, względnie przydzielenie ich do zespołów poszczególnych urzędów, z których pochodzą, jest niemożliwe i z konieczności muszą one stanowić oddzielną grupę akt. Takie zespoły złożone nie są z punktu widzenia zasady proveniencji jednym zespołem, lecz grupą zespołów”<sup>121</sup>. Oczywiście Przelaskowski nie myślał o grupie zespołów w późniejszym znaczeniu. Nie wiadomo właściwie czy zespół złożony jest zespołem, skoro Przelaskowski twierdzi następująco: „Nie będzie natomiast jednym zespołem grupa akt kilku urzędów, złączonych w jedną całość bądź w imię zachodzącej między nimi analogii lub pokrewieństwa

---

<sup>118</sup> Wbrew twierdzeniu Feliksa Pohoreckiego Przelaskowski nie zaproponował jednak terminu „zespół wchłonięty”. Użył takiego słowa Pohorecki w recenzji książki Przelaskowskiego, jest to jednak pomyłka. Przelaskowski mówił o registraturach wchłoniętych. Pohorecki popełnił w tym wypadku błąd logiczny. Registratura wchłonięta archiwizuje się wraz z registraturą dziedziczącą, współtworząc dopiero w tym momencie zespół dziedziczący. Samodzielnie jednak registratura wchłonięta nie może się zarchiwizować, dlatego też nie tworzy zespołu archiwalnego. Oddzielona natomiast w momencie archiwizacji od akt sukcesora stanie się zespołem prostym (por. F. Pohorecki, rec. R. Przelaskowski, Program prac, s. 144).

<sup>119</sup> R. Przelaskowski, Program prac, s. 22.

<sup>120</sup> Tamże.

<sup>121</sup> Tamże, s. 25.

np. akta komisarzy włościańskich kilku powiatów, naczelników wojskowych etc., bądź też w drodze kataklizmów, czy eksperymentów archiwalnych. Będą to już nie zespoły, ale grupy zespołów. W zasadzie takich grupowych zespołów archiwistyka unika, w praktyce jednak, w wyjątkowych wypadkach są one konieczne. Zachodzi to wówczas, gdy zespoły są tak poprzerastane lub związane wzajemnie, że rozdzielić ich nie sposób<sup>122</sup>. Uznając takie twory pochodzące z różnych kancelarii za anomalię<sup>123</sup>, sam Przelaskowski proponował jednak tworzyć w archiwach zespoły złożone, gdy analogiczne urzędy przekazały zespoły szczątkowe i mikroskopijne. Stwierdził przy tym: „zachowanie każdej jednostki registraturalnie odrębnej jako oddzielnego zespołu byłoby zbytecznym teoretyzowaniem i stąd konieczność utworzenia zespołu złożonego”<sup>124</sup>. Opinia zaskakująca u tak wybitnego teoretyka.

Dziś nie mówimy już o zespołach dziedziczących, nazywając zespoły o powikłanej strukturze wewnętrznej czy to na skutek dziedziczenia akt, czy innych komplikacji ustrojowych bądź kancelaryjnych zespołami złożonymi.

Pierwsza wątpliwość odnośnie możliwości stosowania w praktyce archiwalnej zasady proveniencji, którą chcę zaprezentować trąci już dziś myszką, jest jednak charakterystyczna dla tamtego czasu i bardzo logiczna. Skoro zespół archiwalny to po prostu zarchiwizowana registratura, to jak możliwe jest brakowanie w niej czegokolwiek?

Dla Konarskiego i Przelaskowskiego zespół archiwalny był zarchiwizowaną całością registratury. Wprawdzie Przelaskowski przewidywał sytuacje, w których zespół będzie zarchiwizowaną częścią registratury, ale nie myślał o wartościowaniu i selekcji, a o zniszczeniach akt i ich odstąpieniach czyli dwóch czynnikach poza selekcją, uszczuplających do dziś powstające registratury<sup>125</sup>. Skoro bowiem każdy akt ma pozostać lub wrócić na swoje registraturalne miejsce, to jak można jakkolwiek akt niszczyć? Zespół archiwalny powinien być registraturą zarchiwizowaną w całości. Wątpliwości budziła możliwość brakowania czegokolwiek z registratury. Był to przecież fakt naruszający pierwotny jej układ.

Już jednak Konarski i Przelaskowski zaczęli się oswajać z możliwością nie zachowywania wszystkiego. Zespół poddany racjonalnemu brakowaniu, a przez to „oczyszczony z balastu, mimo formalnej fragmentaryczności, pozostaje zespołem nie zdefektowanym, pełnym [...] pod względem treści”<sup>126</sup>. Chodziło jednak o jakieś puste

---

<sup>122</sup> Ankieta archiwalna, Archeion, t. 12, 1934, s. 233.

<sup>123</sup> R. Przelaskowski, Program prac, s. 26: „zespoły złożone są anomalią z punktu widzenia zasady proveniencji, są one w gruncie rzeczy czemś pośrednim między zespołem i kolekcją”.

<sup>124</sup> Tamże.

<sup>125</sup> Por. W. Chorążyczewski, Czy w archiwach bieżących przechowuje się zespoły archiwalne?, Archiwa – Kancelarie – Zbiory, t. 2, 2008, s. 42-43.

<sup>126</sup> R. Przelaskowski, Program prac, s. 20.

formularze i ewidentne dublety, nie o wielkie brakowanie, pierwszy krok został jednak uczyniony.

Swój wielki rozwój rozpoczynała właśnie teoria selekcji archiwalnej, czego odbicie widać w pracy Przelaskowskiego. W późniejszych rozważaniach archiwistom nie przychodziło nawet do głowy, by usprawiedliwiać się z dokonanego brakowania, tłumaczenia się, że przez wyselekcjonowanie archiwaliów nie dokonuje się naruszenie organicznej całości, jaką jest zespół archiwalny, że nie ma mowy o jakimkolwiek zdefektowaniu zespołu archiwalnego; nikt nie nazywał zespołu, w którego aktach przeprowadzono brakowanie, zespołem formalnie fragmentarycznym. Selekcja archiwalna stała się integralnym składnikiem dojrzewania registratury, nieodzowną częścią procesu archiwizacji. Można powiedzieć, że do dziś pozostaje w mocy twierdzenie, iż zespół archiwalny to zarchiwizowana registratura, tyle że selekcja stała się częścią archiwizacji.

Stopniując wagę pojawiających się wątpliwości przejść teraz trzeba do przesunięć akt między registraturami. Adam Kaletka w roku 1925 był przekonany, że zasada proveniencji, taka jaką zalecił kongres brukselski w roku 1910, wymaga za każdym razem, bez żadnego wyjątku, zwracanie akt odziedziczonych do ich pierwotnych registratur. Opinię tę wyraził Kaletka na bazie analizy akt niemieckich. Zdaniem Kaletki „w archiwum bowiem winien według zasad nowoczesnej archiwistyki po każdym urzędzie, jaki kiedykolwiek działał, pozostać ślad jego działalności w postaci osobnego działu aktów”. Kategoryczne stanowisko Kaletki prowadziło go do twierdzenia, że tomy kontynuowane należy zwracać do pierwotnej registratury. Kaletka posunął się wręcz do krytykowania praktyki kancelaryjnej, głosząc, że „kontynuowanie jakiegobądź tomu aktów władzy zniesionej czy podzielonej przez władzę sukcesyjną jest z reguły niedopuszczalne”<sup>127</sup>. W podobny sposób wypowiadał się o trudnościach w odtwarzaniu registratur. Myślał o urządzeniu przyszłości, o nakazaniu urzędom oddawania do archiwów planów registratur. Nie rozwiązywało to jednak problemów z registraturami już znajdującymi się w archiwach, podobnie jak zakazywanie kontynuowania jednostek kancelaryjnych odziedziczonych nie mogło wpłynąć na kształt dokumentacji już zarchiwizowanej.

Podobnego zdania co Kaletka, jeśli chodzi o przymus bezwzględного rozdzielania sukcesji był w odniesieniu do akt rosyjskich Aleksy Bachulski<sup>128</sup>. Dopuszczalność pozostawienia akt odziedziczonych w zespole archiwalnym sukcesora wydawała się początkowo niemożliwa do pogodzenia z zasadą proveniencji.

---

<sup>127</sup> A. Kaletka, dz. cyt., s. 5.

<sup>128</sup> B. Ryszewski, O badaniach, s. 182.

Odstępstwa od pełnej ortodoksji nakazującej likwidację sukcesji zawsze, rozpoczął Józef Siemieński jeszcze w 1925 roku, widząc możliwość rekonstrukcji registratur według ich ostatniego układu, a więc w momencie archiwizacji<sup>129</sup>. Jak twierdził sugestywnie Siemieński: „Poprawianie urzędu, który z akt korzystał jako z registratury, byłoby poprawianiem administracji, poprawianiem życia, archiwista zaś ma strzec zabytku, mumifikować to, co otrzymał”<sup>130</sup>.

Wkrótce też Tadeusz Manteuffel zajmując się registraturami obciążonymi sukcesjami na przykładzie władz oświatowych Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego, poparł stanowisko Siemieńskiego. Opowiedział się zatem za utrzymaniem jako całość registratury urzędu działającego bezpośrednio przed archiwizacją<sup>131</sup>. Godząc się w sumie z tymi dwoma głosami Kazimierz Konarski rozumiał, że są sytuacje, w których nie ma możliwości zrekonstruować pierwotną registraturę. Bohdan Ryszewski wskazał na pewne istotne novum teoretyczne w tej myśli: „W pragmatycznym stanowisku Konarskiego interesująca jest uwaga o szkodliwości takich rekonstrukcji registratur pierwotnych, które prowadzą do dezorganizacji registratur nowych, uzupełnionych aktami sukcesyjnymi”<sup>132</sup>.

Lata trzydzieste przyniosły zdecydowane zwycięstwo zwolenników nieusuwania sukcesji z zespołu archiwalnego. „Objaśnienie do ankiety archiwalnej” z roku 1934 jednoznacznie za zespół archiwalny każe uznawać registraturę wraz z znajdującymi się w niej sukcesjami<sup>133</sup>. Ukoronowaniem dyskusji wokół dziedziczenia akt jest jednak koncepcja Ryszarda Przelaskowskiego wyrażona w jego podręczniku z 1935 roku. Przelaskowski stwierdzał: „prace rekonstrukcyjne odbywać się muszą na podstawie zasady proveniencji i zasady dziedziczenia, dążyć mają do odtworzenia całokształtu registratury i to tak, jak ona była ułożona”<sup>134</sup>. W jego myśli pojawiła się więc nie znana wcześniej i nigdzie indziej zasada dziedziczenia jako uzupełnienie zasady proveniencji, jej interpretacja i rozwinięcie. Jest to zasada, każąca tworzyć zespół archiwalny z registratury ostatniego twórcy łącznie z sukcesjami tak zrośniętymi z registraturą sukcesora, że stanowią z nimi wyraźną całość<sup>135</sup>. Przelaskowski był bardzo skromnym człowiekiem i to kazało mu całą zasługę wypracowania zasady dziedziczenia przypisać Tadeuszowi Manteufflowi<sup>136</sup>. Faktycznie jednak to Przelaskowski

---

<sup>129</sup> Tamże, s. 183.

<sup>130</sup> Pamiętnik IV Powszechnego Zjazdu, cz. 2, s. 135.

<sup>131</sup> I. Mamczak-Gadkowska, Archiwa państwowe, s. 281; B. Ryszewski, O badaniach, s. 197.

<sup>132</sup> B. Ryszewski, O badaniach, s. 197.

<sup>133</sup> Tamże, s. 197-198.

<sup>134</sup> R. Przelaskowski, Program prac, s. 26.

<sup>135</sup> B. Ryszewski, O badaniach, s. 198.

<sup>136</sup> R. Przelaskowski, Szkic rozwoju polskiej teorii archiwalnej w okresie międzywojennym, [w:] Wieki średnie. Prace ofiarowane Tadeuszowi Manteufflowi w 60 rocznicę urodzin, Warszawa 1962, s. 325-326.

podsumował i skodyfikował narastającą praktykę archiwalną ujmując ją w zasadę dziedziczenia. Poszedł więc poprawną drogą rozwoju teorii archiwalnej. Zasada dziedziczenia nie zyskała jednak prawa obywatelstwa w archiwistyce. Kiedy bowiem archiwiści oswoili się już z możliwością obecności w zespole archiwalnym akt wytworzonych przez innego aktotwórcę, niż twórca zespołu, kiedy uznali taką praktykę za zgodną z zasadą proveniencji, przestali odczuwać potrzebę dodawania do systemu twierdzeń ogólnych jeszcze jednej zasady.

Dziedziczenie registratur pozwalało jak widać ująć się w elegancką formułę, którą Przelaskowski nazwał zasadą dziedziczenia, dało się uzgodnić z zasadą proveniencji jako jej zasada siostrzana czy też, jak dzisiaj raczej sądzimy, rozszerzająca interpretacja zasady proveniencji. Występowały jednak inne problemy ze stosowalnością zasady proveniencji, niektóre czysto praktyczne, inne jednak jak najbardziej merytoryczne, wymagające wręcz nowego ujęcia teoretycznego.

Adam Kaletka wskazywał na trudności z odtwarzaniem układu kancelaryjnego z powodu braku planów registratur, według których układ ten można byłoby odtworzyć<sup>137</sup>. Ryszard Mienicki już w roku 1925 proponował by zasadę proveniencji stosować z możliwością odstępstw w przypadku, gdy „w dawnych urzędach, do których akta należą, skonstatowano brak jednolitości kompetentnej i trwałości istnienia”<sup>138</sup>. Czy nie pachnie to już wolną zasadą proveniencji? Zasada proveniencji nie jest możliwa lub bardzo trudna do stosowania tam, gdzie dawniej uporządkowano już akta według innych zasad<sup>139</sup>. Jak stwierdził Przelaskowski: „Układ pierwotny akt był w archiwach często wywrócony tak gruntownie, a ślady jego w postaci dawnych sygnatur i inwentarzy zniszczone z taką zjadłością, że o rekonstrukcji jego mowy być nie może”<sup>140</sup>. Rekonstrukcja układu pierwotnego może być niewskazana także wówczas, gdyby w jej wyniku „bezużyteczne stały się sporządzone już repertoria i indeksy” i gdyby „powodowało to utrudnienia w dostępie do akt”<sup>141</sup>. Najpełniej podsumował te praktyczne opory Kazimierz Konarski: „W odtwarzaniu tego pierwotnego porządku akt nie można więc iść zbyt daleko; przeprowadzać je należy tam tylko, gdzie to jest rzeczą możliwą i gdzie warto. Nie można zatem mówić o konieczności rekonstrukcji dawnego układu, ale tylko o dążności w tym kierunku, która bezwzględnie zatrzymać się winna tam, gdzie albo przeszkody będą zbyt wielkie, albo nakład pracy nie znajdzie odpowiedniego równoważnika w

---

<sup>137</sup> I. Mamczak-Gadkowska, Józef Paczkowski, s. 168.

<sup>138</sup> Pamiętnik IV Powszechnego Zjazdu, cz. 2, s. 132.

<sup>139</sup> R. Przelaskowski, Szkic rozwoju, s. 325.

<sup>140</sup> Tenże, Program prac, s. 22.

<sup>141</sup> I. Mamczak-Gadkowska, Archiwa państwowe, s. 273.



rezultatach owego wysiłku”<sup>142</sup>. Wskazanie na to osłabienie kategoryczności zasady proveniencji ma wymiar teoretyczny, reszta należy już jednak do metodyki archiwalnej. Przelaskowski wiedząc, że nie zawsze w ogóle da się odtworzyć układ pierwotny godził się, by „nadać zespołowi swój własny aposterioryczny układ”<sup>143</sup>.

Warto też pamiętać, że za archiwalia zaczynało uznawać materiały prywatne. Zauważmy, że zasada proveniencji została sformułowana w czasie, gdy przez archiwalia rozumiano w zasadzie tylko pozostałości aktowe urzędów publicznych. Autorzy podręcznika holenderskiego nie uważali archiwów prywatnych za prawdziwe zespoły archiwalne. Archiwa państwowe nie powinny ich gromadzić, w każdym razie powinny koncentrować wysiłki na zespołach wytworzonych przez urzędy<sup>144</sup>. Tymczasem dojrzewała myśl, że materiały prywatne też mogą mieć charakter archiwaliów. Autor klasycznego podręcznika brytyjskiego z roku 1922, Hilary Jenkinson, spostrzegł, że materiały w posiadaniu redakcji „The Times” mają podobne znaczenie dla dziejów dziennikarstwa, jak materiały Ministerstwa Spraw Zagranicznych dla dziejów dyplomacji. Tu i tu mamy zatem do czynienia z archiwaliami. To co nam wydaje się banalnym stwierdzeniem, wówczas miało posmak nowiny. A oto konkluzja Jenkinsona w tłumaczeniu na polski: „Wydaje się, że termin archiwalia powinien być rozszerzony na zbiory tworzone przez prywatne lub półprywatne ciała czy osoby, działające w ramach swoich urzędowych czy ekonomicznych uprawnień”<sup>145</sup>. Tylko czy te archiwalia prywatne będą miały cechy registratur czyli utrwalony, stabilny układ, nadający się do prostego zachowania w zespole archiwalnym?

Czy rozwiązaniem trudności ze stosowaniem zasady proveniencji był powrót do francuskiej zasady poszanowania zespołu z jej schematyczno-rzeczowym układem wewnętrznym zespołu archiwalnego albo przynajmniej daniem archiwście do ręki alternatywy tych dwóch zasad? Uważa się, że tak właśnie w roku 1930 sprawę postawił Karl Gustav Weibull z Lund. W przypadku obecności akt odziedziczonych lub luzów nie posiadających śladu układu registraturalnego wolno było stosować schematyczny układ rzeczowy<sup>146</sup>. Tendencje do powrotu do zasady poszanowania zespołu zauważono w Polsce. Nie spotkały się one tutaj z poparciem, dostrzeżono jednak, że „klasyfikacja jednostki akt według zagadnień, daty czy też osób nie przeminęła w archiwistyce bez echa - z niej wypływają bowiem prace nad sporządzeniem katalogów i skorowidzów, mające na celu repertoryzację akt według kryterium

---

<sup>142</sup> K. Konarski, *Nowożytna archiwistyka*, s. 67.

<sup>143</sup> R. Przelaskowski, *Program prac*, s. 18.

<sup>144</sup> Z. Chmielewski, dz. cyt., s. 67.

<sup>145</sup> H. Jenkinson, dz. cyt., s. 8.

<sup>146</sup> B. Ryszewski, *Archiwistyka. Przedmiot*, s. 32.

odmiennych od pierwotnego ich układu”<sup>147</sup>. Można powiedzieć, że archiwistyka polska świadomie nie uznawała konieczności powrotu do zasady francuskiej. Rozumiała jednak, że obok proweniencyjnej drogi wyszukiwania istnieć mogą też inne, właśnie przez klasyfikowanie lub indeksowanie rzeczowe archiwaliów. Zauważono zatem wartość nie tyle nawet zasady poszanowania zespołu z jej zaleceniem układu rzeczowego, co pertynencji rzeczowej, tyle że nie jako podstawowej zasady porządku archiwalnego, a pomocniczej drodze wyszukiwania dzięki przypisaniu danych materiałów do jednej lub wielu klas rzeczowych.

Prawdziwy jednak przewrót w archiwistyce zapowiadała wolna zasada proweniencji Adolfa Brennekego<sup>148</sup>. Proponowała ona coś nowego, a nie powrót do przeszłości, jak u Weibulla. A więc nie ma mowy o schematyczno-rzeczowym układzie akt. Nie trzeba też jednak trzymać się ściśle przymusu odtwarzania układu registraturalnego, jaki wprowadzała zasada proweniencji. Archiwista ma się drogą indukcji zagłębić w autentyczną istotę (ducha) i funkcje twórcy zespołu, dotrzeć do jego rzeczywistej struktury, choćby nie była ona zgodna z formalną strukturą. Może się okazać, że są one zgodne ze sobą, gdyby jednak nie były, należy dążyć do utworzenia optymalnej całości odpowiadającej strukturze i funkcjom twórcy zespołu. Wolna zasada proweniencji ma usunąć podstawową wadę zasady proweniencji czyli żądanie kategorycznego trzymania się układu pierwotnego, jak i zasady poszanowania zespołu, narzucającej wyrozumowany apriorycznie schemat<sup>149</sup>. Wolna zasada proweniencji w żadnym wypadku nie pozwala narzucać jakiegokolwiek logicznego układu. Nie pozwala więc stosować tak dominującego w XVIII i pierwszej połowie XIX wieku myślenia dedukcyjnego. Dopuszczalna jest tylko droga indukcyjna, studiowania organizacji i działalności twórcy zespołu archiwalnego<sup>150</sup>.

.....  
Co się konkretnie może wydarzyć takiego, że archiwiszcze wolno będzie zmodyfikować układ registraturalny? Akta mogą nie mieć znaków kancelaryjnych. Akta mogły żadnego układu nie mieć. Te dwa przypadki są jednak dobrze znane z rozważań innych autorów. Nowy jest trzeci wątek. Stosowany w kancelarii sposób układu, a więc i znakowania akt może być niezgodny z rzeczywistymi funkcjami instytucji. Pracownicy kancelaryjni mogli samowolnie zmieniać układ akt w registraturze albo mogli go nie zmieniać mimo zmian w organizacji

<sup>147</sup> R. Przelaskowski, Program prac, s. 11.

<sup>148</sup> A. Brenneke, dz. cyt., s. 85-87. Wolna zasada proweniencji miała być w praktyce znana już wcześniej (por. J. Prażak J., Tak zwana wolna zasada proweniencji, (z powodu wydania podręcznika teorii archiwalnej Brennekego), Archeion, t. 27, 1957, s. 53), ale rozwinięcie tego wątku wymagałoby pogłębionych badań, które w przyszłości na pewno zostaną podjęte.

<sup>149</sup> Z. Chmielewski, dz. cyt., s. 61; I. Mamczak-Gadkowska, Józef Paczkowski, s. 170; J. Prażak, dz. cyt., s. 50-53; B. Ryszewski, Archiwistyka. Przedmiot, s. 33.

<sup>150</sup> J. Prażak J., dz. cyt., s. 53.

instytucji. Wówczas odtwarzalibyśmy układ kancelaryjny rozwijający się wadliwie, w sprzeczności z faktyczną strukturą twórcy. Zachowanie układu kancelaryjnego nie pomoże wtedy w docieraniu do archiwaliów<sup>151</sup>.

Takie modyfikacje układu wcale nie stoją w sprzeczności z twierdzeniem o organicznym charakterze zespołu archiwalnego. Wręcz przeciwnie bo przecież „obok prawdziwych organizmów zespołowych istnieją takie twory patologiczne, których układ zupełnie nie odpowiada strukturze i funkcjom odpowiednich urzędów lub też odtwarza je bardzo niedokładnie”<sup>152</sup>. Archiwista zatem jest lekarzem, który takie patologie ma usuwać? Widać, że właśnie organiczność jest punktem wyjścia wolnej zasady proveniencji. Badając organizm jakim jest twórca zespołu archiwalnego, rekonstruujemy w końcu sam zespół jako idealny organizm<sup>153</sup>.

Tu jednak, ku przestrodze tym, którzy mieliby skłonność zachłystywać się odkrywczością i uniwersalnością wolnej zasady proveniencji, warto przypomnieć słowa Kazimierza Konarskiego. Wiedział on dobrze, jako praktyk, że układy zespołów archiwalnych wydają się nieraz dziwne: „Oczywiście zdarzają się i tam dziwolągi, o ile dziwolągiem jest koniecznie coś, co my za takie uważamy. Trzeba doskonale znać epokę i organizację władz, żeby decydować w takiej materii, ale choćby to były naprawdę jakieś ekstrawagancje, to i tak lepiej utrzymać je, niż dla wyjątku przewracać cały porządek rzeczy, cały - możnaby nieomal powiedzieć - porządek życia w jego archiwalnym odbiciu”<sup>154</sup>.

Wyżej scharakteryzowałem główny nurt wątpliwości odnośnie stosowalności zasady proveniencji, najlepiej rozpoznany w nauce. Warto jednak zwrócić uwagę na wątpliwość rzadko dostrzeganą, mianowicie: czy zespół archiwalny rozumiany proveniencyjnie to zawsze zarchiwizowana registratura? Czy nie może istnieć inna niż registraturalna podstawa dla wydzielania zespołów w zgodzie z zasadą proveniencji, z tym jej aspektem, który postuluje naturalność i organiczność? Innymi słowy: czy to coś organicznego co stanie się jako skamielina zespołem archiwalnym, musi być registraturą?

Dlaczego Józef Siemieński sprzeciwiał się propozycji Paczkowskiego, by zamiast zasady proveniencji stosować termin „zasada przynależności kancelaryjnej”? Bo nie da się jej zastosować do archiwaliów staropolskich<sup>155</sup>. Mówił Siemieński: „Co do terminu przynależność kancelaryjna, to jest on zbyt ciasny. Nie obejmuje tych archiwów, które nie są produktem

---

<sup>151</sup> S. Pańków, *Archiwa*, Warszawa 1975, s. 52; J. Prażak, dz. cyt., s. 51.

<sup>152</sup> J. Prażak J., dz. cyt., s. 51.

<sup>153</sup> Por. tamże, s. 54.

<sup>154</sup> K. Konarski, *Nowożytna archiwistyka*, s. 64.

<sup>155</sup> B. Ryszewski, *O badaniach*, s. 180.

żadnej kancelarii, jeno składnicą odbiorcy. Takim jest czołowe archiwum dawnej Rzeczypospolitej - Archiwum Koronne. Natomiast „zasada proveniencji” czy „pochodzenia” da się zastosować w pewnych wypadkach jako pochodzenie z akt kancelarii N, w innych jako pochodzenie z archiwum NN [...] Panowie mają na widoku archiwa, powstając dopiero z akt (registrator), mnie zaś chodzi o dawne archiwa, które uczony archiwista otrzymał już jako archiwa”<sup>156</sup>.

Siemieński już w roku 1925, w czasie największego zachłyśnięcia się najrygorystyczniejszą wersją zasady proveniencji, domagał się, by archiwalia można było układać także według dawnego porządku archiwalnego<sup>157</sup>. Rozważania Siemieńskiego szły w kierunku tego „jak daleko wstecz sięgać ma czynność rekonstrukcyjna archiwisty”? Mogło bowiem chodzić o jeden z czterech przypadków: „1) porządek pierwotnego urzędu, t. j. tego, w którym akta powstały jako zespół, 2) porządek ostatniego urzędu [...] 3) porządek archiwalny dawny, t. j. nadany aktom już, kiedy stały się archiwum, ale nadany niejednokrotnie i zmieniany w czasach dawnych, dla których sam ten porządek jest także źródłem historycznym i zachowania wymaga, 4) porządek archiwalny nowoczesny”, przy czym „ten ostatni porządek nie zasługuje [...] na żadne względy. Pochodzi on zwykle z XIX w., kiedy archiwistyka jeszcze nie istniała, a co najmniej nie znała jeszcze zasady proveniencji”<sup>158</sup>.

W przypadku akt staropolskich nie może być mowy o zespole jako w bezpośredni sposób zarchiwizowanej registraturze urzędu. Nie występowała prosta odpowiedniość czynników ustrojowych, czynników kancelaryjnych i czynników archiwizujących<sup>159</sup>. Zespół archiwaliów staropolskich istnieć może na podstawie pochodzenia ustrojowego, pochodzenia kancelaryjnego lub pochodzenia archiwalnego (przechowalniczego, repozytoryjnego czy skarbcowego). Zawsze jednak będzie to proveniencja, pochodzenie i to mające charakter naturalnego, organicznego pochodzenia. Na skarbcową podstawę (czyli na zachowane jako zespół archiwum odbiorcy) zwrócił uwagę, opisując Archiwum Koronne Krakowskie, Adolf Brenneke, obserwator zewnętrzny polskiej rzeczywistości archiwalnej. Użył on nawet terminu „zasada skarbcowa” (Tresorprinzip)<sup>160</sup>.

---

<sup>156</sup> Pamiętnik IV Powszechnego Zjazdu, cz. 2, s. 134-135.

<sup>157</sup> B. Ryszewski, O badaniach, s. 182.

<sup>158</sup> Pamiętnik IV Powszechnego Zjazdu, cz. 2, s. 134.

<sup>159</sup> W. Chorażyczewski, Struktura staropolskiego zasobu archiwalnego w kontekście opisu w skomputeryzowanych archiwalnych systemach informacyjnych, [w:] Komputeryzacja archiwów, t. 4, Problemy struktury zasobu archiwalnego w perspektywie komputeryzacji archiwów. Materiały sympozjum Toruń, 4 i 5 października 1996 r., red. H. Robótka, Toruń 1998, s. 30.

<sup>160</sup> A. Brenneke, dz. cyt., s. 279.

Opuszczając grunt archiwów staropolskich i uogólniając problem, należy powiedzieć, że istnieją trzy podstawy do tworzenia zespołów archiwalnych, dające się podporządkować organiczności postulowanej przez zasadę proveniencji. Dla czasów dawniejszych przynajmniej (archiwa odbiorców) może to być podstawa archiwalna, dla wszystkich czasów, a przynajmniej od chwili pojawienia się archiwów wystawców, może to być albo podstawa kancelaryjna (registraturalna) albo ustrojowa.

Otóż jeśli zespół archiwalny jest zarchiwizowaną registraturą, to w przypadku gdy twórca wytworzył kilka registratur, które nigdy ze sobą przed archiwizacją się nie zrosły, nie powinno się zachować w archiwum kilku osobnych zespołów? Początkowo dopuszczano właśnie, by jeden urząd tworzył kilka zespołów, wówczas mianowicie, gdy działało kilka kancelarii i narosło osobno kilka registratur<sup>161</sup>. „Objaśnienie do ankiety archiwalnej” z roku 1934 też stanęło na takim stanowisku<sup>162</sup>. Mówiło się w nim: „Zespół jest to grupa akt stanowiących organiczną całość, której podstawą jest w zasadzie registratura danego urzędu. Registratura po zlikwidowaniu urzędu tworzy tedy zespół archiwalny. Jeden i ten sam urząd może mieć kilka odrębnych registratur, które dzięki swej kancelaryjnej samodzielności produkują oddzielne akta i wytwarzają skutkiem tego kilka oddzielnych zespołów. Tak więc Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu dzieliła się na szereg wydziałów (Górnicy, Dóbr i Lasów itd.), z których każdy wytworzył osobny, samodzielny z punktu widzenia archiwalnego zespół”<sup>163</sup>.

Po II wojnie światowej dokona się jednak przesunięcie akcentu. Powołując się wciąż na zasadę proveniencji archiwiści przestaną twierdzić, że zespół to zarchiwizowana registratura. Nacisk położony zostanie na odrębność ustrojową twórcy, a zespół to będzie całość archiwaliów jednego odrębnego twórcy, niezależnie od tego z ilu registratur rozdzielnych będzie się ona składała. Praktyka nadzoru archiwalnego dążyła zresztą będzie, by jeden twórca pozostawiał jedną registraturę, stąd cały problem wydawać się może pozorny. Jest to jednak temat na późniejsze rozważania<sup>164</sup>. Ciekawe, że położenie nacisku na ustrojowy charakter zespołu archiwalnego sugerować może powrót w jakimś zakresie do francuskiej zasady poszanowania zespołu<sup>165</sup>. Tak chyba jednak nie jest. Co najwyżej mamy do czynienia z fuzją ustrojowości zasady francuskiej z kancelaryjnością zasady holenderskiej. Co do tego ile

---

<sup>161</sup> R. Przelaskowski, Program prac, s. 19.

<sup>162</sup> B. Ryszewski, O badaniach, s. 198.

<sup>163</sup> Ankieta archiwalna, s. 232.

<sup>164</sup> Por. B. Ryszewski, O niektórych podstawowych pojęciach archiwalnych (kancelaria, registratura, zespół archiwalny, archiwum), Zeszyty Naukowe UMK, Historia V, 1969, s. 108; tenże, Z zagadnień zespołu archiwalnego, Acta Universitatis Nicolai Copernici, Historia VIII, 1973, s. 145.

<sup>165</sup> W. Chorążyczewski, Czy w archiwach bieżących, s. 42.

zespołów tworzyć może jeden twórca, to jasne jest dziś, że jeden. Zwyciężyła podstawa ustrojowa tworzenia zespołów archiwalnych.

Ostatnie zastrzeżenie co do stosowalności zasady proveniencji sformułowane zostało bardzo wyraźnie i kategorycznie w epoce i nie zdawało się budzić niczyjego sprzeciwu. Jest też ono najsłabiej umocowane teoretycznie. Chodzi o napięcie na linii zasada proveniencji - zasada pertynencji terytorialnej, napięcie przeczące naukowości archiwistyki, skoro nauka winna być systemem niesprzecznych zasad, z drugiej jednak strony napięcie w dziejach archiwistyki bardzo twórcze.

Zasada proveniencji dla polskich archiwistów, a jednocześnie patriotów i państwowców, była niewygodna w stosunkach międzynarodowych. Uznanie za naczelną zasadę proveniencji rozumianej jako wymóg realnej niepodzielności zespołu archiwalnego, stawiałoby polską stronę w gorszej sytuacji, jeśli chodzi o pozyskiwanie akt od kontynuatorów państw zaborczych. Dlatego głosili oni pierwszeństwo zasady pertynencji terytorialnej rozumianej jako związek dokumentacji wytworzonej przez władze z terytorium, których one dotyczą. Tym samym dopuszczalne w stosunkach międzypaństwowych byłoby dzielenie zespołów archiwalnych, dotyczących różnych terytoriów państwowych<sup>166</sup>. Jak ujął to jeszcze po II wojnie światowej Kazimierz Konarski: „Jako regułę można by postawić, że o ile w obrębie jednego i tego samego kraju przeważa w decyzjach archiwalnych zasada przynależności zespołowej, to w sporach międzynarodowych absolutnie decydujący głos ma zasada przynależności terytorialnej”<sup>167</sup>. W 1925 roku Józef Paczkowski podał ograniczającą charakterystykę zasady proveniencji, która „obejmuje tylko układ aktów w obrębie granic danego państwa i zazwyczaj w zakresie pewnego archiwum, poza temi zaś granicami naturalnemi, nie ma ona zastosowania”<sup>168</sup>. Aleksy Bachulski w tym samym duchu wyjaśniał: „nieograniczone stosowanie zasady proveniencji uniemożliwiłoby przeprowadzenie jakiegokolwiek rewindykacji akt, niezbędnych w funkcjonowaniu normalnym każdego państwa”<sup>169</sup>.

---

<sup>166</sup> Por. C. Biernat, *Spór archiwalny polsko-gdańsko-niemiecki w okresie międzywojennym 1919-1939*, Warszawa 1969, s. 14; Z. Chmielewski, *Polska myśl archiwalna w XIX i XX wieku*, Warszawa-Szczecin 1994, s. 88; E. Kuntze, *Sprawy rewindykacyjne*, [w:] *Pamiętnik IV Powszechnego Zjazdu*, cz. 1, s. 9; I. Mamczak-Gadkowska, *Archiwa państwowe*, s. 199-200; J. Prażak, dz. cyt., s. 48; R. Przelaskowski, *Szkic rozwoju*, s. 324; B. Ryszewski, *Rozproszenie archiwaliów polskich i starania o ich rewindykację w okresie międzywojennym*, [w:] *Od obcego panowania do niepodległego państwa. Materiały sesji naukowej zorganizowanej na 70-lecie odbudowy Państwa Polskiego*, red. M. Wojciechowski, Toruń 1991, s. 102.

<sup>167</sup> K. Konarski, *Podstawowe zasady*, s. 58.

<sup>168</sup> J. Paczkowski, dz. cyt., s. 5.

<sup>169</sup> *Pamiętnik IV Powszechnego Zjazdu*, cz. 2, s. 133.

Jest jednak przesadą twierdzenie, że archiwiści polscy II Rzeczypospolitej prowadzili badania nad zasadą pertynencji terytorialnej<sup>170</sup>. Ówczesni archiwiści zajmowali po prostu stanowisko wygodne dla czynników politycznych, na pewno zgodnie ze swoim sumieniem i poglądami, ale nie miało to żadnego związku z nauką. W kwestii wyższości jednej czy drugiej zasady teoretycznej nasza archiwistyka nie była wyjątkiem. Dziwnym trafem w krajach, które mogły zyskać na niepodzielności zespołów i registrarur (Rosja, Niemcy, Austria) panował pogląd o wyższości zasady proveniencji<sup>171</sup>. Przyznać jednak trzeba, że stanowisko niemieckie, choć niewolne od politycznej utylitarności, niejednokrotnie brzmi lepiej i nowocześniej z punktu widzenia naukowej archiwistyki, jak choćby twierdzenie o możliwości dzielenia registrarur, a wyłączenia z dzielenia akt już zarchiwizowanych<sup>172</sup>.

Spory o pierwszeństwo zasad doprowadziły w późniejszych czasach do zaproponowania ciekawych rozwiązań, wolnych od polityki i ideologii, jak odnoszenie zasady pertynencji terytorialnej do całych zespołów archiwalnych czy zasada wspólnego dziedzictwa<sup>173</sup>, ale to już inna historia.

Na koniec chciałbym zatrzymać się nad trzema wątkami, które wówczas, przed rokiem 1939 nie doczekały się rozwinięcia, a które dziś wydają się nabierać kluczowego znaczenia dla rozwoju archiwistyki.

Najpierw problem zawiązków ponadzespołowych, a więc przeniesienia zasady proveniencji czy tylko jej idei organiczności, na ponadzespołowe poziomy struktury zasobu archiwalnego.

Idea przeniesienia zasady proveniencji na grunt ponadzespołowy rodziła się kilkakrotnie w światowej archiwistyce, między innymi w międzywojennej Polsce. Koncepcja Józefa Siemieńskiego nie spotkała się co prawda wówczas z odzwierkiem i dyskusją<sup>174</sup>, stanowi jednak do dziś inspirację dla rozważań teoretyczno-archiwalnych. W przewodniku po archiwaliach staropolskich Siemieński proponował, aby uporządkować zespoły archiwaliów pozostałe pod dawnych władzach „według porządku organicznego”. Wszystkie bowiem czynniki ustrojowe jako twórcy poszczególnych zespołów są elementami hierarchii władz i urzędów tworząc „zespół ustrojowy”. Ów zaś „zespół ustrojowy” (czyli hierarchia władz i urzędów danego ustroju) tworzy zespół archiwalny wyższego rzędu czy inaczej „zespół

---

<sup>170</sup> Por. I. Mamczak-Gadkowska, *Archiwa państwowe*, s. 197.

<sup>171</sup> C. Biernat, dz. cyt., s. 18; I. Mamczak-Gadkowska, *Archiwa państwowe*, s. 197.

<sup>172</sup> B. Ryszewski, *Rozproszenie archiwaliów*, s. 107.

<sup>173</sup> C. Biernat, *Problemy archiwistyki współczesnej*, Warszawa 1977, s. 21-22; 310; B. Ryszewski, *Rozproszenie archiwaliów*, s. 109.

<sup>174</sup> Z. Chmielewski, *Polska myśl*, s. 77.

zespołów”<sup>175</sup>. Wyszczególnił wiele zespołów wyższego rzędu, nad nimi zaś dostrzegł „najwyższy zespół”, który stanowi „ogólna zawartość wszystkich archiwów państwa”<sup>176</sup>. Jak widać ów „najwyższy zespół” to dzisiejszy narodowy zasób archiwalny, który zgodnie sugestią Siemieńskiego też powinniśmy traktować jako organiczny, proveniencyjny twór posiadający swoją naturalnie ukształtowaną budowę.

Przyjęcie przez Siemieńskiego podstawy ustrojowej dla zespołu wyższego rzędu, odnoszenie się w momencie przypisywania każdego poszczególnego zespołu archiwalnego do zespołu wyższego rzędu do źródła władzy, z którego dany czynnik ustrojowy czerpał, miało teoretyczne konsekwencje. Uznanie koncepcji Siemieńskiego za obowiązującą miałyby też następstwa praktyczne. Otóż skoro decydujące jest źródło władzy, w tym wypadku król polski jako zwierzchnik państwa sam lub wraz z senatem lub sejmem, to w momencie zmiany źródła władzy zamyka się zespół wyższego rzędu, a tym samym wszystkie zespoły doń wchodzące. Kontynuacja organizacyjna i funkcjonalna urzędów, kontynuacja kancelaryjna nie mają tu nic do rzeczy. Pod nową władzą tworzą już się inne zespoły archiwalne. Słowa Siemieńskiego mogą zabrznieć dobitniej niż powyższy komentarz: „będziemy zaliczali akta do tego czy owego zespołu państwowego w zależności od tego, skąd czerpał dany urząd swoje uprawnienia, do jakiego centrum władzy prowadzi hierarchiczny łańcuch, ten, którego ogniwem był ten urząd. Zdarzy się nieraz, że w takiej kończynie życia jeszcze tli, chociaż organizm dotknęła już śmierć, albo nóż odciął część żywego ciała i przeciął związek i z sercem i z mózgiem kierowniczym”<sup>177</sup>. I dalej: „archiwalia urzędu wciągniętego w orbitę obcej hierarchii, powstają na rachunek tej nowej hierarchii i należą do zespołu jej akt”<sup>178</sup>. Przy okazji warto zaznaczyć, że znów mamy do czynienia z metaforami biologicznymi. Nie tylko zespół archiwalny jest jakby skamieliną żywego kiedyś organizmu, ale też zespół wyższego rzędu.

Przy takim rozumieniu organiczności całego zasobu archiwalnego poszanowanie całości konkretnej registratury schodzi na dalszy plan. Dotychczasowa zasada proveniencji okazuje się zasadą pomocniczą, niższego szczebla. Warto raz jeszcze odwołać się do barwnego języka Józefa Siemieńskiego: „Będziemy bezwzględni nawet w stosunku do zasady nierozzerwalności jednostki archiwalnej, do zasady kancelaryjnej, bo jest w istocie rzeczy zasadą wprawdzie i archiwalną, ale niższego rzędu. Zdarza się mianowicie, że nowa władza nie

---

<sup>175</sup> W. Chorążyczewski, *Struktura staropolskiego zasobu*, s. 19. Na dalszych stronach znajduje się tam krytyka spójności koncepcji Siemieńskiego w szczegółach, nie podważa to jednak zasadniczej wartości dostrzeżenia przez Siemieńskiego realnego istnienia zespołów archiwalnych wyższego rzędu, a więc przeniesienia zasady proveniencji w sferę ponadzespołową.

<sup>176</sup> J. Siemieński, *Przewodnik*, s. 10.

<sup>177</sup> Tamże, s. 12-13.

<sup>178</sup> Tamże, s. 13.



zakłada nowych akt, jeno prowadzi własne w postaci dalszego ciągu akt analogicznej władzy poprzedzającej [...] Ustalając granice zespołów państwowych względnie poszczególnych ustrojów w ogóle, poprowadzimy nieraz linię poprzez zespół kancelaryjny, przetniemy nawet księgę przez środek - oczywiście idealnie, nie naruszając szwów, ani zmieniając liczbowania kart”<sup>179</sup>. Ci, którzy przerazili się kategoryczności stanowiska Siemieńskiego, mogą teraz odetchnąć z ulgą. W koncepcji zespołu wyższego rzędu chodzi o idealne rozgraniczanie zespołów, nie realne. Nie znaczy to jednak, że w niektórych przypadkach metoda wyznaczania granic zespołów polegająca na docieraniu do źródła władzy, nie mogłaby wspomóc pracy archiwistów. Stałoby się na przykład jasne, że akta miejskie z poszczególnych okresów historycznych nie tworzą jednego zespołu archiwalnego od lokacji po rok 1945, ale cały szereg zespołów archiwalnych.

O jednym jeszcze wątku dyskusji archiwalnych okresu międzywojennego warto wspomnieć, choć nie doczekał on się rozwinięcia. Chodzi o różnicę w poglądach archiwistów polskich i niemieckich na włączanie akt komisariatów obwodowych do akt landratur (stanowisko niemieckie) lub traktowanie ich jak odrębnych zespołów archiwalnych (stanowisko polskie). Referujący sprawę Adam Kaletka uznał, że „w razie przyjęcia niemieckiego punktu widzenia, należałoby analogicznie także akty innych urzędów niższych instancji uważać za części składowe registratur władz przełożonych. Poglądu niemieckiego nie można więc sobie przyswoić z powodu, że przeprowadzenie go byłoby zaprzeczeniem naczelnej zasady archiwalnej, zasady proveniencji”<sup>180</sup>. Oskarżenie archiwistów niemieckich o nieortodoksyjność jest zdecydowanie przesadne i nie podbudowane analizą ustroju i kancelarii. Ciekawe jest natomiast mimowolne zwrócenie uwagi na możliwość grupowania pozostałości dokumentacyjnych analogicznych aktotwórców pozostających w składzie jednej hierarchii ustrojowej. Koncepcja ta pojawi się w przyszłości w postaci grupy zespołów archiwalnych. Jakąś zapowiedzią, ale bardzo enigmatyczną, może być także stwierdzenie Ryszarda Przelaskowskiego, iż „układ całej kartoteki poszczególnego archiwum rozpada się na działy i poddziały, odpowiadające grupom zespołów, które w danym archiwum są [...] przechowywane”<sup>181</sup>. Użyto tu termin „grupa zespołów”, ale go nie zdefiniowano, pozostał więc on wyrażeniem pospolitym, nie fachowym, obejmującym jakikolwiek dział archiwum, składający się z analogicznych zespołów.

---

<sup>179</sup> Tamże.

<sup>180</sup> A. Kaletka, dz. cyt., s. 4.

<sup>181</sup> R. Przelaskowski, Program prac, s. 36.

Drugi wątek to dylemat co do natury organicznego charakteru zespołu archiwalnego. Ma być to struktura fizyczna czy tylko informacyjna? Józef Siemieński nie widział proveniencji jako obowiązku przestrzegania porządku fizycznego. Porządek organiczny był dla niego wyłącznie porządkiem inwentarza, dziś powiedzielibyśmy, że układem informacyjnym. Układ fizyczny zaś traktował jako sprawę „woźnego, który akta przynosi i odnosi”<sup>182</sup>. Tak samo nie zawsze musi chodzić o fizyczne wyodrębnienie zespołu archiwalnego. Najważniejsze jest przywrócenie porządku proveniencyjnego w sposób idealny, dziś powiedzielibyśmy, że informacyjny. Dlatego też Kazimierz Konarski mógł w swoim podręczniku stwierdzić: „o ile rekonstrukcja faktyczna zespołu okaże się rzeczą niewykonalną, wówczas należy przynajmniej przeprowadzić rekonstrukcję formalną, polegającą na opracowaniu dla rozdzielonych części wspólnego inwentarza, który w ten sposób teoretycznie przynajmniej obejmie cały zespół, pozwoli zorientować się w nim jako w całości i wskaże, gdzie szukać poszczególnych pozycji”<sup>183</sup>.

Trzeci wątek to pomijana dziś zupełnie, a w przeszłości też rzadka konstatacja, że zasada proveniencji chroni różnorodność układów zespołów archiwalnych. Zwrócił na to uwagę Kazimierz Konarski. Układ proveniencyjny, mianowicie, czyli registraturalny, nie jest żadnym konkretnym układem. Faktycznie jest zgodą na taki układ, jaki nadał twórca swojej registraturze. Twórca natomiast mógł stosować układy różne, głównie jakies rzeczowe. Zauważa w związku z tym: „Jeśli tedy cytowany już kilkakrotnie holenderski podręcznik archiwistyki zwalcza tak kategorycznie układy alfabetyczny, chronologiczny i rzeczowy na korzyść organicznego, to niepodobna w tem zgodzić się z nim już choćby dlatego, że ów organiczny system nie tylko nie przeciwstawia się wszystkim poprzednim, ale je mieści w sobie”<sup>184</sup>. Nie oznacza to natomiast dla Konarskiego pozwolenia, aby archiwista mógł stosować dowolnie porządek alfabetyczny, chronologiczny czy rzeczowy. Archiwista nie ma wyboru między sposobami układu. Wyboru tego dokonał bowiem już za niego twórca registratury<sup>185</sup>. Co jest dla nas dziś ważne w dobie wszechobecnej standaryzacji: zasada proveniencji nie jest drogą do ujednoczenia układów wewnętrznych zespołów archiwalnych, ale gwarancją zachowania ich różnorodności.

.....

---

<sup>182</sup> J. Siemieński, Przewodnik, s. 5-6.

<sup>183</sup> K. Konarski, Nowożytna archiwistyka, s. 33-34.

<sup>184</sup> Tamże, s. 64.

<sup>185</sup> Tamże, s. 66.

## Archiwistyka modernistyczna

W XX wieku zaszły w archiwistyce pewne zmiany, które były konsekwencją pojawienia się nowego nurtu w historii, zwanego historią modernistyczną czy procesualną. W ślad za tym używam terminu „archiwistyka modernistyczna”.

Fakt historyczny, a na ustalaniu takich poprzestawała dotąd nauka historyczna, pozostaje na poziomie faktów jednostkowych nauk ścisłych, na przykład obserwacji chemicznych. Zbiór faktów jednostkowych musi zostać przetworzony, ujęty w jakąś konstrukcję ogólniejszą. Historia jako zbiór wiedzy o faktach jednostkowych musi zostać przetworzona w historię prawdziwie naukową, wskazującą na pewne prawidłowości. Tego podniesienia dokonała właśnie historia nazywana obecnie modernistyczną czy procesualną. Fakty jednostkowe układają się w zjawiska czyli zespoły faktów współwystępujących w danym czasie i na danym terenie. Zjawiska ewoluują w czasie, czyli składają się na procesy historyczne.

W historii procesualnej nieważne są jednostki wybitne i wielkie wydarzenia, ważny jest człowiek, tyle że człowiek statystyczny. Historyk – modernista interesuje się pojedynczymi najdrobniejszymi zdarzeniami i przeciętnymi ludźmi nie dla nich samych, ale aby znaleźć dla nich statystyczne uśrednienie. Znakomicie ujął to klasyk historii modernistycznej, Andrzej Wyczański: „Współczesny historyk jest wyzwolony z kultu dla jednostki, dla pojedynczego, być może nawet niepowtarzalnego wydarzenia, dla gromadzenia drobnych, oderwanych faktów. Interesują go procesy, a więc zjawiska będące sumą faktów łącznie, która składa się na dzieje i ulega wyraźnym przemianom. Podobnie rzecz się ma z człowiekiem i społeczeństwem. Interesuje nas społeczeństwo jako zbiorowość ludzka, interesuje nas jednostka, ale najczęściej nie jako niepowtarzalne indywiduum, lecz jako składnik określonej zbiorowości, jako reprezentant społecznych cech działania, myśli, dążeń i potrzeb”<sup>186</sup>. W innym miejscu Wyczański napisał: „Zamiast wybitnych ludzi, głośnych wypadków, zamiast pojedynczych zdarzeń, niepowtarzalnych, zaczęto w badaniach historycznych interesować się tym, co masowo, co typowo występowało w dawnych wiekach, szukano wypadków powtarzalnych, starano się dojść do określenia jakiejś prawidłowości wydarzeń, do uchwycenia prawidłowości procesu historycznego”<sup>187</sup>.

---

<sup>186</sup> A. Wyczański, Przedmowa do I wydania, [w:] Polska w epoce odrodzenia. Państwo, społeczeństwo, kultura, red. A. Wyczański, Warszawa 1986, s. 7-8.

<sup>187</sup> A. Wyczański, Polska Rzeczą Pospolitą szlachecką, s. 6.

W pełni naukowa historia modernistyczna odwróciła się od literackości ku rzeczowości znanej z nauk przyrodniczych i ścisłych. Wyczański występował przeciw historii barwnej, anegdotycznej, chętnie czytanej, łatwej, nie chciał kompromisu z czytelnikiem, choćby ten miał zrezygnować z lektury. Warto posłuchać Wyczańskiego: „Historyk piszący o swym temacie dla szerszego grona czytelników nieprofesjonalistów staje przed trudnym zadaniem. Czy wybrać drogę zainteresowań łatwiejszych, ale dotyczących szerszych kręgów czytelników, podawać barwne fakty, anegdoty, ciekawostki, kreślić postacie i ich losy, wojny i pokoje, czy też starać się im przedstawić własne zainteresowania, kierunki i problemy, które nurtują jego i współczesnych mu historyków? Ta pierwsza droga przeważała dotąd zazwyczaj. Mniej lub więcej ściśle, naukowo poparte, ale w charakterze przypominające Sienkiewicza, obrazy dawnych wypadków i ludzi nie były zresztą specjalnością naszą – w wielu krajach rokrocznie ukazują się w masowych nakładach biografie Marii Antoniny, Marii Stuart, Napoleona, historie wojen itp. Tylko, że barwność przedstawienia, nacisk na ludzi jako jednostki działające, na wypadku polityczne i wojenne, choć nieraz również uczy czytelnika znajomości konkretnych faktów, ma chyba jednak i ujemne skutki. Typ historii podawanej szerszym kręgom czytelników, historii barwnej, chętnie czytanej, nie wydaje się słuszny z punktu widzenia społecznego i naukowego zarazem, szczególnie gdy chodzi o przedstawienie ogólnego, syntetyzującego opracowania dziejów jakiejś grupy społecznej, narodu. Tradycyjny sposób ujęcia odpowiadał zainteresowaniom i wynikom naukowym, gdy powstawał, gdy się rozpowszechniał, sto lat temu przynajmniej. Tradycyjny sposób kreślenia obrazu przeszłości pociągał nieraz ludzi być może właśnie dlatego, że był czymś innym od otaczającej ich rzeczywistości, był niekiedy ucieczką od niej, tak jak bajki odwodzą w krainę wyobraźni dzieci, powieść fantastyczna dorosłych. Nam zaś nie zależy tak bardzo ani na naukowym, ani na społecznym kompromisie z czytelnikiem, chociażby niejedni zrezygnować miał przez to z lektury. Zamiast bawić, dostarczać rozrywki, wolelibyśmy tłumaczyć, wyjaśniać, i to nie poszczególne fakty, ale kształty i zmiany dawnego społeczeństwa i składających go ludzi”<sup>188</sup>.

Historia modernistyczna zacierała granice między historią a naukami społecznymi, do których pragnęła się również zaliczać: „Społeczeństwo dzisiejsze jest również pewnym społeczeństwem historycznym, które co dzień w dużej swej części przechodzi do historii. Społeczeństwo to zaś badają odrębne, wyspecjalizowane nauki – ekonomia, socjologia, prawoznawstwo, psychologia i inne, a każda z nich ma przy tym swój własny punkt widzenia i swoje metody badawcze. Jeśli dzięki tym naukom o współczesnym społeczeństwie wiemy

---

<sup>188</sup> Tamże, s. 5-6.

więcej, to dlaczegoż by historia nie mogła tych zagadnień śledzić w przeszłości, stosować w części przynajmniej metody, które dla analizy otaczającego nas świata i ludzi powstały i z powodzeniem służą. W ten sposób nauka historyczna rozszerzyła się i rozszerza nadal swe zainteresowania i metody, czerpiąc z doświadczeń współczesnego społeczeństwa i dorobku innych, zajmujących się nim nauk”<sup>189</sup>.

Historia modernistyczna wypracowała specyficzny dla siebie aparat pojęciowy. Proces historyczny do niego należy. Równie charakterystyczne jest wyróżnienie trzech czasów:

- Czas długi (długie trwanie) dotyczy struktur (pojęcie przejęte od socjologów),
- Czas średni dotyczy koniunktur (pojęcie przejęte od ekonomistów),
- Czas krótki dotyczy wydarzeń czyli tego, czym z powodzeniem zajmowali się historycy klasyczni.

Warto zauważyć, że historyk modernistyczny nie postuluje już dotarcia do wszystkich źródeł. Przekazy przypadkowe mogą zaciemnić obraz, a nie go rozjaśnić. Pożądane do wnioskowań są długie ciągi kompletnych danych. Nie mogło to pozostać bez wpływu na technikę poszukiwań archiwalnych.

Historyk modernistyczny uwolnił się bowiem z niewoli źródeł. Porównajmy opinię przedstawicieli dwóch nurtów historiograficznych. Historyk klasyczny twierdzi: „[...] czynnikiem decydującym przy wyborze tematu są źródła, których brak uniemożliwia jakiegokolwiek dociekania historyczne. Historyk zależny jest całkowicie od źródeł. Jeżeli w toku pracy poszukiwania ich lub możliwość dotarcia do nich zawiodły, będzie on musiał wycofać się z przedsięwziętego badania, jako niewykonalnego. Tylko taki temat możliwy jest, jako przedmiot opracowania naukowego, do którego istnieją i mogą być zgromadzone oraz wyzyskane krytycznie źródła”<sup>190</sup>. Historyk modernistyczny widzi to inaczej: „Historia jako rozwijająca się współczesna nauka nie jest już tylko odbiciem przypadkowo nieraz zachowanych źródeł. Źródła historyczne są potrzebne, szuka się ich, wynajduje nowe, ale choć one warunkują badania, nie decydują o ich problematyce”<sup>191</sup>.

Rozwój historii i w ogóle nauki modernistycznej wywarł ogromny wpływ na działalność archiwów. Archiwiści wykształceni na historii prawdziwie naukowej czyli procesualnej odwracają się od poszczególnych jednostek (w praktyce od akt pojedynczych spraw), postanawiając, że najważniejsze jest zachowanie obiektywnego obrazu rzeczywistości. A skoro wszystkiego zachować się nie da (właściwie dlaczego się nie da? bo nie ma miejsca, nie można

---

<sup>189</sup> Tamże, s. 6.

<sup>190</sup> S. Kościałkowski, *Historyka. Wstęp do studiów historycznych*, Londyn 1954, s. 151.

<sup>191</sup> A. Wyczański, *Polska Rzeczą Pospolitą szlachecką*, s. 6.

wszystkiego ogarnąć informacyjnie, czy nie wszystko naprawdę jest warte zachowania?), to zachować warto takie materiały, które dla prawdziwie naukowych historyków są najcenniejsze. Plany działań i plany ekonomiczne, sprawozdania z działalności i bilanse, zarządzenia, protokoły posiedzeń ciał kolegialnych, statystyki tych czy owych działań i zjawisk. Takie materiały nie tylko ogniskują w sobie działalność twórcy archiwaliów, ale też dają historykowi półprodukt źródłowy do badań zjawisk masowych i czynią niepotrzebnymi akta spraw jednostkowych, które można masowo niszczyć odciążając magazyny archiwalne. Człowiek jest ciekawy dzięki swej statystycznej przeciętności, nie przez swą wyjątkowość. Najlepiej widać to w metodzie reprezentacyjnej. Wybierzmy X procent akt (registratur) klasy Y, a uzyskamy miarodajną, wiarygodną podstawę do wnioskowania na temat wydarzeń i procesów zachodzących w klasie Y. (Dziś jednak widać, że losowa próba, tak konieczna w przypadku badań procesualnych, podobnie jak wszelkie badania uśredniające, w których jednostka ważna jest tylko jako reprezentant masy, nie mogą sprostać społecznej potrzebie pamięci. Ludzie nie interesują się sobą jako uśrednieniem, ale wyjątkiem, osobnością. Nie chodzi o to co działo się w przeciętnym przedsiębiorstwie, instytucji, ale w tym konkretnym przedsiębiorstwie, instytucji, być może, niestety, nie wylosowanym do zachowania na wieki wieków.)

Odpowiedzią archiwów jest zatem skłonność do zachowywania kosztem akt jednostkowych spraw materiałów syntetyzujących i statystycznych. Archiwa pragną wyjść naprzeciw potrzebom nowoczesnych historyków i dostarczają im informacji przetworzonej, gotowej do bezpośredniego wykorzystania przez historyków zjawisk masowych i procesów.

Zwycięstwo historiografii modernistycznej jako właściwej, prawdziwie naukowej, jej zaciążenie nad archiwistyką drugiej połowy XX wieku możliwe było także dzięki dominancie cybernetycznej w myśleniu ludzkim tego czasu. Cybernetyka jako nauka o sterowaniu układami, żywymi czy martwymi, ogłoszona w latach 40., tuż po II wojnie światowej, pochwalić się mogła realnymi osiągnięciami. Wyrosły z niej nauki informacyjne, komunikacyjne, systemowe, wreszcie informatyka. Nietrudno było zauważyć, że archiwa są zbiorami informacyjnymi, archiwistyka zatem nauką informacyjną jest. No i zarządzanie, zarządzanie wszystkim, w tym dokumentacją, informacją, wiedzą. Wszystko to wrywało archiwistykę z nauk historycznych w kierunku nauk informacyjnych. Wybijając się na niepodległość archiwistyka zagroziła swojej własnej tożsamości. Zyski były niezaprzeczalne. Analiza systemowa to supermetoda nader płodna. Selekcja archiwaliów niemożliwa byłaby, gdyby nie podejście informacyjne.

Takie podejście do zespołowości dawało przyzwolenie na bujny rozwój teorii selekcji archiwalnej i rodziło przekonanie o możliwości dokonania wyboru obiektywnego, opartego na obiektywnym wartościowaniu dokumentacji.

Zespół archiwalny potraktowany został jako całość informacyjna, a nie organiczna. Pojawiła się idea wartości historycznej informacji, a nie dokumentacji. Nie o zachowanie zatem pełnej dokumentacji twórcy (jego registratury) chodzi, a o kompletność zachowanej istotnej informacji o działalności twórcy. Istotnej, czyli pozwalającej zrekonstruować funkcjonowanie twórcy zespołu, a nie każdą pojedynczą sprawę – wszystkie modelowe strumienie przepływu informacji, ale nie wszystkie konkretne przepływy.

Konsekwencją jest skłonność do zachowywania kosztem akt jednostkowych spraw materiałów syntetyzujących i statystycznych. Archiwa pragną wyjść naprzeciw potrzebom nowoczesnych historyków i dostarczają im informacji przetworzonej, gotowej do bezpośredniego wykorzystania przez historyków zjawisk masowych i procesów.

## Archiwistyka marksistowska

Archiwistyka marksistowska czy marksistowsko-leninowska<sup>192</sup> była w Polsce zawsze pewną egzotyką, egzystującą na marginesie głównego dyskursu archiwistycznego. Gdy zaczęto pisać o niej krytycznie, po przemianach ustrojowych lat 1989-1990, koncentrowano się najpierw na uleganiu lub nieuleganiu archiwistyk poszczególnych krajów bloku wschodniego wpływom płynącym ze Związku Radzieckiego<sup>193</sup>. Nikt nie traktował nurtu marksistowskiego w Polsce czy innych krajach satelickich ZSRR jako dzieła samodzielnie w nich rozwijanego czy szansy na taki rozwój, inspiracji i alternatywy dla archiwistyki zachodniej. W polskiej literaturze przedmiotu niewiele zajmowano się archiwistyką marksistowską<sup>194</sup>, co dziwić nie może z dwóch przyczyn. Pierwszy to słabość tego zjawiska w Polsce, drugi jest głębszy – recepcja marksizmu w Polsce i w całym dawnym obozie wschodnim była niezwykle powierzchowna, w przeciwieństwie do Europy Zachodniej, gdzie metodologia neomarksistowska wciąż przynosi owoce badawcze. Zrzucenie cienkiego welonu marksizmu zabiło zupełnie chęć zajmowania się nim i pisania o różnych jego aspektach. Inne spojrzenie spotkać można jedynie w nauce rosyjskiej. Tu dysponujemy analizą porównawczą przemian archiwalnych po rewolucji październikowej z doskonale w całym archiwalnym świecie znanymi przemianami zaszły mi we Francji po rewolucji burżuazyjnej w XVIII wieku<sup>195</sup>. Jest to ujęcie bardzo marksistowskie. Przejście od formacji feudalnej do kapitalistycznej jest rewolucyjne we wszystkich dziedzinach życia, nie omija też archiwów i archiwistyki. Przejście od formacji kapitalistycznej do socjalistycznej jest również rewolucyjne i również w tym przypadku rodzi się gwałtownie nowa archiwistyka. W obu przypadkach nowe idee ulegają eksportowi do innych krajów.

---

<sup>192</sup> W niniejszym esejie używał będę jednak terminu „archiwistyka marksistowska”, a nie „archiwistyka marksistowsko-leninowska”, choć ten drugi jest lepiej osadzony w epoce. Mówiło się o marksizmie-leninizmie, może dlatego, że w koncepcji Karola Marksa rewolucja proletariacka nie była możliwa do pomyślenia w Rosji. Włodzimierz Lenin wytłumaczył, że niemożliwe mogło się jednak wydarzyć. Dla zrozumienia rzeczywistego lub potencjalnego wpływu marksizmu na archiwistykę czy szerszej naukę, pozostać trzeba na gruncie podstawowej myśli marksistowskiej.

<sup>193</sup> Najpełniej problem postawił niedawno Zdzisław Chmielewski pytając o jedność i dualizm rozwoju archiwistyki europejskiej w XX wieku (Z. Chmielewski, *Problemy archiwistyki podzielonej Europy. Selekcja i opracowanie dokumentacji 1918-1991*, Warszawa 2017). Bardzo podobne podejście spotkać można także w archiwistyce niemieckiej (H. Schreyer, *Das staatliche Archivwesen der DDR*, Droste Verlag, 2008).

<sup>194</sup> Wyjątki godne odnotowania to: H. Robótka, *Archiwa i archiwistyka w okresie stalinizacji*, *Zeszyty Naukowe WSHE*, t. 5, *Nauki Humanistyczne i Społeczne*, 2000, s. 131-148; C. Biernat, *Marksistowsko-leninowska teoria archiwistyki i jej percepcja w Polsce*, *Teki Archiwalne*, t. 6, 2001.

<sup>195</sup> E. W. Starostin, T. I. Chorchodina, *Archiwy I rewplucyjija*, RGGU, Moskwa, 2007, ss. 184.



Archiwistyka marksistowska w Polsce była równie słaba jak historiografia marksistowska, ale to nie znaczy że jej nie było. Za przedstawiciela myśli marksistowskiej w archiwistyce polskiej uznać można Kazimierza Arłamowskiego<sup>196</sup>. Pierwsza wypowiedź Arłamowskiego ma charakter sprawozdawczy. Jest to relacja o zawartości ukraińskiego czasopisma archiwalnego, w której Arłamowski (wspólnie z Wandą Kaput) stwierdza: „Autorom chodzi głównie o wykazanie oparcia charakterystyki zespołów o wskazania metodologii marksistowsko-leninowskiej dla uzyskania naukowo-ściślej charakterystyki zawartości aktowej zespołu i podkreślenia politycznego charakteru instytucji, która dany zespół wytworzyła. Autorzy występują przeciw bezkrytycznemu cytowaniu współczesnych aktów normatywnych, określających zadania, funkcje i organizację twórców zespołu, i żądają ujawnienia ich klasowego charakteru”. Nie można się ograniczyć do takich informacji, jak: „czas powstania urzędu, jego resortowa podległość, zmiany nazwy i reorganizacje, kompetencje i funkcje, znaczenie polityczne, struktura i data likwidacji. Zgodzimy się chyba, że stanowisko autorów odnośnie omówionego zagadnienia może i powinno wywołać poważną dyskusję”<sup>197</sup>.

W następnych tekstach Kazimierz Arłamowski wypowiadał się w kwestii klasowej archiwistyki już od siebie. W informatorze o archiwach województwa rzeszowskiego znalazło się stwierdzenie: „archiwalia gospodarcze, które w ustroju kapitalistycznym stanowiły pilnie strzeżone tabu właścicieli przedsiębiorstw”<sup>198</sup>. W swoim najdojrzałszym dziele, w pewnym sensie summie archiwalnej Arłamowskiego, znalazł się dłuższy wywód w duchu marksistowskim: „Zdawałoby się, że archiwistyka, odmiennie aniżeli historia, jest nauką pozbawioną wszelkiego aspektu ideowego. Tymczasem takie stanowisko byłoby zupełnie błędne. Wprawdzie archiwista jako taki nie pisze podręczników historii ani monografii historycznych, z wyjątkiem historii archiwów, niemniej jednak i on dokonuje pewnej konstrukcji ideologicznej, która znajduje swój wyraz w doborze materiałów przeznaczonych do trwałego przechowania i w układzie tych akt w pewnym wzajemnym powiązaniu, odpowiadającym obiektywnej rzeczywistości albo jakimś interesom klasowym. Przez ten dobór materiałów może wpływać archiwista w pewnym przynajmniej stopniu na kształtowanie świadomości korzystających z materiałów archiwalnych, a więc i na kształt historii”<sup>199</sup>. W

---

<sup>196</sup> W. Chorążyczewski, Myśl archiwalna Kazimierza Arłamowskiego, Rocznik Historyczno – Archiwalny, t. 22, 2010, [druk 2012], s. 107-124.

<sup>197</sup> K. Arłamowski, W. Kaput, Rec. Naukowo-Informacyjnej Biuletenu Archiwalnego Uprawnienia URSR, r. 14, 1960, nr 1-3, Archeion, t. 35, 1961, s. 205.

<sup>198</sup> Informator o materiałach przechowywanych w archiwach państwowych województwa rzeszowskiego, przyg. K. Arłamowski i W. Kaput, Rzeszów 1968, s. 7.

<sup>199</sup> K. Arłamowski, Archiwistyka, jej natura i definicja, Archeion, t. 53, 1970, s. 22-23.

tymże samym artykule Arłamowski umieścił prorocze w swoim mniemaniu, bardzo charakterystyczne dla myśli socjalistycznej słowa: „Pomijam potrzeby prywatne obywateli, zwłaszcza w odniesieniu do świadectw pracy i szkolnych. Znaczenie tych potrzeb będzie malało w miarę, jak będziemy się oddalali od stosunków dawnego układu społeczno-ekonomicznego i jak będzie wzrastała rola archiwów zakładowych”<sup>200</sup>. Najpełniej jednak marksistowską podstawę badań archiwalnych wyraził Arłamowski w recenzji syntezy dziejów archiwów polskich pióra Andrzeja Tomczaka, wydanej w roku 1975. Arłamowski zgłosił zarzut do zastosowanej przez Tomczaka periodyzacji dziejów archiwów według kryterium polityczno-ustrojowego (I Rzeczpospolita i zabory), a nie według zmian formacji społeczno-gospodarczych: „Tomczak posłużył się tu kryterium zmian polityczno-ustrojowych, które tylko zachodzą w ramach poszczególnych formacji społeczno-gospodarczych i nie wypełniają treści tych ostatnich”<sup>201</sup>.

Arłamowski nie napisał żadnego studium poświęconego archiwistyce w wydaniu marksistowskim, poruszył jednak wiele wątków kluczowych dla archiwistyki marksistowskiej. Cytaty z kilku jego prac są dobrym punktem wyjścia do refleksji nad możliwymi związkami filozofii marksistowskiej z archiwistyką.

Od razu trzeba powiedzieć, że marksizm jest dzieckiem swego czasu, możliwy był tylko i wtedy w warunkach odczuwania potrzeby głębszego, bardziej naukowego wyjaśnienia zjawisk społecznych. To właśnie w XIX wieku rozwijają się nowe nauki na czele z socjologią i ekonomią. Nie widzą one świata zatomizowanego, ale wzajemnie i skomplikowanie z sobą wewnętrznie powiązany. Nie wydarzenie jest celem poznania, ale zjawiska masowe, dotyczące wszystkich ludzi. Socjologia wprowadza pojęcie struktur, ekonomia koniunktur gospodarczych. Historia, wyposażona już w umiejętność ustalania poszczególnych faktów z przeszłości dostrzega w socjologii i ekonomii narzędzia do analizy społeczeństw minionych. Historia, podobnie jak socjologia i ekonomia staje się nauką społeczną<sup>202</sup>. Jednostka nie liczy się w swojej wyjątkowości, jeśli ostaje się jako przedmiot zainteresowania nauki, to tylko jako jednostka typowa, przykładowa, statystyczna. Koncepcja Karola Marksa jest historyczna. Tłumaczy dzieje ludzkich społeczeństw przy pomocy struktur zwanych formacjami społeczno-ekonomicznymi, takimi jak wspólnota pierwotna, niewolnictwo, feudalizm, kapitalizm i

---

<sup>200</sup> Tamże, s. 20.

<sup>201</sup> K. Arłamowski, Rec. A. Tomczak, Zarys dziejów archiwów polskich, cz. 1, Do wybuchu I wojny światowej, Toruń 1974, Archeion, t. 63, 1975, s. 264.

<sup>202</sup> Stoi to w sprzeczności z oficjalnym podziałem nauk wydawanym ostatnio przez polskie ministerstwa nauki, zaliczające historię do nauk humanistycznych, a nie społecznych, tak jakby istnieć mógł człowiek inaczej, niż istota społeczna. Klasyfikacje polityczne w danym miejscu i czasie, w tym wypadku w Polsce przełomu XX i XXI wieku, są bez znaczenia dla rozważań o uniwersalnym charakterze.

socializm, którego najwyższą postacią będzie komunizm. Koncepcja ta ma wszystkie cechy nauk badających struktury i ich przemiany czyli procesy historyczne. Ze znajomości wewnętrznej struktury dawnych społeczeństw przewidzieć możemy przyszłość. Historia staje się nauką o współczesności wytłumaczonej zjawiskami i procesami z przeszłości. Ekonomia i socjologia musi pomóc planować działania ludzkie w przyszłości. Marksizm jako metodologiczny paradygmat urzekła wielu przedstawicieli nowoczesnej, a więc modernistycznej nauki. Koniec z rejestracją faktów. Podobnie jak w naukach właściwych, eksperymentalnych, przyrodniczych, poszukujemy praw rządzących ludzkimi społeczeństwami i ich przemianami. Marksizm był koncepcją najbardziej ze wszystkich wykończonym w szczegółach, choć w tym właśnie tkwiła jego słabość. To co urzekało, szybko paraliżowało. Bo skoro generalnie wszystko już wiadomo, to badania mogą jedynie uszczegółowić model w danym momencie dziejowym w danym miejscu. Nie jest możliwe, by badanie zaprzeczyło paradygmatowi. Zdobywanie władzy politycznej przez zwolenników marksizmu prowadziło do tego, że podważający paradygmat bywali karani i prześladowani aż po cenę najwyższą. Budujemy idealne społeczeństwo przyszłości. Budowanie to wymagać może ofiar. A skoro jednostka ludzka jest tylko bytem statystycznym, to można wiele takich jednostek poświęcić dla dobra przyszłego. W pierwszym rzędzie poświęcić należy tych, którzy opóźniają nadejście komunizmu, a więc tych spośród uczonych, którzy podważają paradygmat marksistowskiego wyjaśniania zjawisk społecznych. „Jednostka niczym, jednostka zerem”. Oczywiście marksizm nie był jedyną ideologią nastawioną na budowę świetlanej przyszłości i na ołtarzu tej przyszłości poświęcających ludzkie istnienia. Inne to zwłaszcza faszyzm i nazizm, ale też wszelkie odmiany rasizmu.

Dla archiwistyki co jednak z tego wynika? To co jest najważniejsze, to konsekwencje dla wartościowania akt pociągające za sobą niszczenie ich znacznej czy wręcz przeważnej części. Akt jest dużo, jest ich zbyt dużo, wiele z nich można i wręcz trzeba poświęcić, skazać na zagładę, by inne, godne wiecznego życia, miały świetlaną przyszłość. Ale skoro nasze postępowanie oparte jest o podstawy naukowe (a marksizm samookreślał się jako światopogląd naukowy), to niszczenie akt nie może być przypadkowe, nie może być oddane do decyzji aktotwórców czy jakichkolwiek innych nieprzygotowanych urzędników do podejmowania naukowych decyzji. Te naukowo uzasadnione decyzje podejmuje archiwista wyposażony we władzę sądenia. Ale i archiwista jest jednostką, a więc nie jest ważny archiwista specjalny, subiektywnie różny od innych, ale typowy, przeciętny, statystyczny, działający obiektywnie. Każdy archiwista odpowiednio przygotowany zawodowo w takiej samej sytuacji podjąć ma taką samą decyzję wartościującą akta. Nie zawsze już zresztą musi myśleć osobiście,

wystarczy, że wypełni wiernie myśl „mądrzejszych” od siebie i posłuży się procedurami i schematami danymi mu jako wspomnienie. System działa sprawnie. Zachowują się plany pracy, plany gospodarcze, sprawozdania, bilanse, akty prawne. Dotyczy to całego świata, nie tylko dążących do komunizmu. Cały przecież świat hołduje koncepcjom modernistycznym. W krajach budujących socjalizm, a potem przekształcających go w komunizm, to jednak właśnie marksizm był obowiązującą ideologią popularyzującą modernistyczne ideały.

Marksizm jest specyficzną formą modernizmu, obciążoną heglowską dialektyką. Kluczem do zrozumienia świata są formacje społeczno-ekonomiczne. Każda formacja jest strukturą złożoną z bazy ekonomicznej i nadbudowy ideologicznej. Dla przykładu: Kościół katolicki dawał nadbudowę ideologiczną dla gospodarki feudalnej. Baza się zmienia. W gospodarce feudalnej pojawiają się miasta, w nich cechy, a potem banki, system nakładczy i manufaktury. Są to zapowiedzi nowej formacji społeczno-ekonomicznej czyli kapitalizmu. Tymczasem nadbudowa ideologiczna nie nadąża za zmianami w bazie. Gospodarka cechowa i poddaństwo chłopów utrudniają swobodny rozwój gospodarki kapitalistycznej. Religijny zakaz pożyczania na procent nie sprzyja nieskrępowanemu bogaceniu się w wyniku wolnego obrotu pieniędzmi. W końcu jednak w ramach nadbudowy pojawiają się nowe czynniki. Należy do nich chrześcijaństwo w wydaniu protestanckim, które przynosi przyzwolenie na bogacenie się. Sukcesywnie znoszone są przywileje w rodzaju prawa składu i przymusu drogowego, powinności feudalne, aż po likwidację poddaństwa chłopów i ich uwłaszczenie. Rodzi się nowy typ gospodarki – gospodarka kapitalistyczna. Pierwsza zawsze jest gospodarka, cała reszta czyli kultura, polityka są wtórne. To byt określa świadomość, a nie odwrotnie. Nic dziwnego, że syntezy historyczne zawsze zaczynają się od rozdziałów gospodarczych, a nie politycznych, jak bywało dawniej i znów jest dzisiaj. Jeśli zaś historia gospodarcza jest najważniejsza, skoro jej poznanie pozwala dopiero na pełne zrozumienie świata przeszłego i genezy współczesnego, to i akta gospodarcze muszą być najważniejsze, na czele ze wspomnianymi już planami gospodarczymi i bilansami. Archiwa natomiast nie tyle obywatelom mają służyć, ale gospodarce narodowej.

Sprzeczności występujące w ramach danej formacji społeczno-ekonomicznej ujawniają się w postaci walki klasowej. Społeczeństwo jest bowiem klasowe. Klasa to grupa społeczna różniąca się od innych grup stosunkiem do środków produkcji. Właściciele środków produkcji w kapitalizmie tworzą klasę zwaną burżuazją. Specyficznymi właścicielami środków produkcji są chłopci, którzy jednak z czasem przeistaczają się w regularnych kapitalistów. Ci, którzy nie posiadają środków produkcji, udostępniają swoją pracę. Jeśli jest to praca fizyczna, są robotnikami, jeśli umysłowa, są inteligentami. Wszyscy jednak w kapitalizmie, inaczej niż w

feudalizmie, są ludźmi osobiście wolnymi i równymi sobie. Motorem napędowym dziejów, przyczyną prowadzącą do przechodzenia jednej formacji w następną jest właśnie walka klas. Formy tej walki są różne, od braku zaangażowania w pracę i uzyskiwanie przez firmę pożądanego wyniku ekonomicznego aż po strajki i rewolucje. Archiwalia są wartościowe dlatego, że odbija się w nich właśnie ta walka klas. Archiwista musi mieć to na względzie zarówno, gdy gromadzi zasób archiwalny, jak i gdy go opracowuje i udostępnia. Udostępnia dzięki odpowiedniemu opisowi archiwaliów. Wstęp do inwentarza nie ma poprzestawać na suchym zestawieniu faktów z dziejów ustrojowych twórcy, dziejów zespołu, jego charakterystyki kancelaryjnej, formalnej i treściowej. Rekonstrukcja procesu archiwotwórczego to pokazanie jak walka klasowa doprowadziła do powstania takich, a nie innych akt, co uczyniła z nimi później archiwistyka mająca przecież klasowy charakter, krzywdząca klasy pracujące, a preferująca klasy posiadające. Opis informacyjny w archiwistyce socjalistycznej wyeksponuje oczywiście elementy walki klasowej w przeszłości, narastanie sprzeczności między bazą a nadbudową w danej formacji, a następnie budowę społeczeństwa socjalistycznego. Nie chodzi tu o opis typu inwentarzowego, ale też o pomoce wyższego rzędu (przewodniki tematyczne, także katalogi i skorowidze) wydobywające rozproszone dane o walce klasowej na wsi feudalnej, w przemyśle kapitalistycznym, wreszcie o rewolucjach jako ukoronowaniu walki klasowej. Kwerendy tematyczne mogą owocować także wystawami archiwalnymi o tematyce skoncentrowanej na walce klasowej i rewolucjach. Ideologiczny charakter wystaw archiwalnych w każdym ustroju jest prawidłowością uniwersalną<sup>203</sup>.

Całość archiwalna objęta inwentarzem archiwalnym, do którego wstęp pokazywać ma zapisywanie się elementów walki klasowej w aktach niekoniecznie ma być zespołem archiwalnym w rozumieniu zachodnioeuropejskim, a więc efektem stosowania zasady proveniencji. Już rosyjska archiwistyka przedrewolucyjna znała zasadę historyczności (princip istorizma). Była to koncepcja konkurencyjna wobec zasady proveniencji, a okazała się też pasująca idealnie do marksistowskiej wizji archiwistyki. Tak rzecz ujął klasyk polskiej archiwistyki, Bohdan Ryszewski: „W zakresie opracowania archiwaliów przestrzegano w archiwach radzieckich podziału na zespoły archiwalne. Odrzucano jednak zasadę proveniencji jako zbyt sztywną, wysuwając tzw. „zasadę historyczności” [...] która nawiązywała do dawnych koncepcji rosyjskich, lecz nie kłóciła się w zasadniczych kwestiach z zasadą poszanowania

---

<sup>203</sup> A. Rosa, Wystawy archiwalne w służbie polityki historycznej państwa. Funkcja propagandowa wystaw archiwalnych w Polsce Ludowej, *Archiwista Polski*, 2008, nr 4 (52), s. 43-69.

zespołu, a nawet swobodniej traktowaną zasadą proveniencji<sup>204</sup>. Nie kłóciła się, ale nie była tożsama. Zespół powstały w wyniku działania zasady historyczności jest całością wytworzoną w procesie historycznym z wszelkimi jego zawirowaniami, nie tylko z powodu działania czynników ustrojowych, kancelaryjnych, ale też wypadków dziejowych. Taki zespół archiwalny jest całością ukształtowaną historycznie. Można to rozumieć na podobieństwo zasady poszanowania historycznie ukształtowanego zasobu archiwum. Działanie obu tych zasad odnosi się jednak do różnych poziomów struktury zasobu archiwalnego. Zespół archiwalny jest wytworem historycznym, a więc odbija walkę klasową, w której biorą udział ci, których akta dotyczą, którzy akta wytworzyli, ale też którzy z aktami, a potem archiwaliami przeprowadzali różne działania. Uwalnia to od wielu dylematów. Wyobraźmy sobie próbę rozróżnienia terminologicznego nie tylko zbiorów archiwalnych od zespołów archiwalnych, ale w ramach zespołów archiwalnych jednych powstałych na podstawie zasady proveniencji, drugich utworzonych na mocy zasady poszanowania zespołu archiwalnego, a więc z zachowaniem pewnych cech pertynencji rzeczowej. Z pewnością każda z tych całości, zespół powstały w zgodzie z zasadą holenderską, zespół powstały zgodnie z zasadą francuską, jak i zbiór archiwalny, są wytworami procesu historycznego. Nic więc dziwnego, że we wszystkich archiwistykach poradzieckich zespół taki czy owaki albo zbiór to po prostu fond (lit. fondas). Eliminuje to dylematy na etapie ewidencji archiwalnej, a nie uniemożliwia najgłębszych choć analiz archiwoznawczych (archeograficznych).

Konsekwencją uznania zjawisk i procesów gospodarczych za wiodące w rozumieniu dziejów ludzkości, społeczeństw na nią składających i państw przez te społeczeństwa wytwarzanych jest inne niż dotąd spojrzenie na właściwą narrację o przeszłości, o czym już była mowa, ale też przyjęcie periodyzacji dziejów biorącej pod uwagę przemiany gospodarcze. Widać to było w monumentalnej „Historii Polski”, pracy zespołowej przygotowywanych przez dziesięciolecia przez Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk. Zrywała ona dla przykładu z uznawaniem roku 1795 za przełomowy. Bo przecież to tylko wydarzenie polityczne, mało istotne. Tymczasem wydzielono okres 1764 – 1864, od wstąpienia Stanisława Augusta na tron polski po uwłaszczenie chłopów w Królestwie Polskim. Był to okres rodzącego się kapitalizmu czy wczesnego kapitalizmu z trwaniem wciąż przeżytków formacji feudalnej. Po roku 1864 mamy do czynienia już z kapitalizmem rozwiniętym. Marksistowska myśl periodyzacyjna może być wciąż inspirująca. Nie tylko zjawiska gospodarcze wymykają się periodyzacji wynikającej z wydarzeń politycznych, ale też obyczajowe, kulturalne. Wojny mogą

---

<sup>204</sup> B. Ryszewski, *Archiwistyka. Przedmiot, zakres podział (studia nad problemem)*, Warszawa etc. 1972, s. 33-34.

przyspieszać lub opóźniać pewne procesy, ale czy mogą mieć wpływ na zjawiska długiego trwania? Jakie znaczenie ma choćby przejście pomorskiego wybrzeża Bałtyku spod władzy niemieckiej pod polską w roku 1945 dla rozwoju turystyki masowej i zwyczaju wypoczynku letniego nad morzem. Uwagi te mają charakter glosy. Marksistowskie pomysły periodyzacyjne nie zdołały się rozpowszechnić w środowisku historycznym. Andrzej Tomczak, autor jedynej syntezy dziejów polskich archiwów, pozostał na nie odporny. W jego ujęciu daty przełomowe są doskonale znane: 1795, 1918, 1945. Tymczasem okresy rozwoju archiwistyki pokrywać się powinny z czasem występowania kolejnych formacji społeczno-ekonomicznych. Być zatem winna archiwistyka okresu niewolnictwa, feudalizmu, kapitalizmu i socjalizmu.

Na pewno archiwistyka okresu socjalizmu wyróżnia się na tle innych. Myśl archiwalna wsparta analizą systemową i siłą władzy politycznej każe planować także dziedzinę archiwalną. Nic w socjalizmie nie jest pozostawione przypadkowi. Nie od tego człowiek ma rozum, by go nie używać, by godzić się na żywiołową konkurencję na wzór kapitalistyczny. Gospodarka socjalistyczna jest planowa. Archiwa też działają według planu. Archiwiści wykonują plan roczny całego archiwum. Stawiane są przed nimi normy indywidualne, co pozostało do dziś mimo rezygnacji z gospodarki planowej. Ale żeby plan był realizowany, nastąpić powinna centralizacja sieci archiwów państwowych. Nacjonalizacja przemysłu, kolektywizacja rolnictwa skutkuje masową archiwizacją prywatnych archiwów gospodarczych w archiwach państwowych. Uzależnione od państwa zostają związki wyznaniowe, a ich akta często trafiają już na zawsze do archiwów państwowych. Likwidacji ulegają samorzady terytorialne, archiwa zaś miejskie bezpowrotnie trafiają do archiwów państwowych. Dokonuje się koncentracja zasobu korzystna dla prowadzenia badań naukowych. Upaństwowienie archiwaliów w samym Związku Radzieckim było tak silne, że konstrukcja państwowego zasobu archiwalnego była wystarczająca jako najwyższy poziom struktury zasobu. W Polsce było już inaczej i tu, na wzór zachodni, pojawiła się w końcu, obok państwowego zasobu archiwalnego idea narodowego zasobu archiwalnego. Przykład polski jest jednak w wielu przypadkach specyficzny i niereprezentatywny. Wspólna stosunkom polskim i innych krajów dążących do socjalizmu jest natomiast recepcja radzieckiej idei archiwów wyodrębnionych. Okazuje się, że w zakresie akt najnowszych zaufanie do archiwów ogólnej sieci państwowej jest ograniczone i należy je powierzać służbom bardziej uzależnionym od struktur władzy. Idea ta nie zanikła po rozstaniu się z socjalizmem, jakby urzędnikom w każdym ustroju wyodrębnienie archiwalne było na rękę.

Budowa socjalizmu trwała w różnych krajach świata od czterech do siedmiu nawet dziesięcioleci. Propagowanie ideologii starającej się przenikać wszystkie obszary życia ludzi i społeczeństw nie mogło nie odcisnąć się także na dziedzinie archiwalnej. Czasami skutki

przenikania idei marksistowskich trwają do dzisiaj. Chcąc rozumieć lepiej to, co dzieje się w dziedzinie archiwalnej, dobrze jest poznać choć trochę filozofię marksistowską i jej możliwe konsekwencje obecne dawniej i dziś<sup>205</sup>.

---

<sup>205</sup> Ambitnemu czytelnikowi najlepiej byłoby polecić „Główne nurty marksizmu” Leszka Kołakowskiego, które jednak są dziełem obszernym. Pocieszyć się można, że i tak jest to dzieło szczuplejsze od klasycznego „Kapitału” Karola Marksa.



## Terytorialność archiwaliów i jej aspekt informacyjny

Rozdział ten opiera się na artykule, który opublikowałem w dość niszowym tomie, a tym samym słabo dostępnym<sup>206</sup>.

Dlaczego terytorialność archiwaliów, a nie pertynencja terytorialna? Nasza nauka archiwalna nie dostrzegła, że w powszechnej archiwistyce od przełomu lat 70. i 80. XX wieku zasada pertynencji terytorialnej została zdetronizowana. Zyskała wartość historyczną. Stało się tak z powodu posunięć międzynarodowego środowiska archiwalnego działającego w ramach UNESCO i Międzynarodowej Rady Archiwów. Postanowiło ono rozwikłać galimatias interpretacyjny narosły w świecie wokół zasady pertynencji terytorialnej.

System zasad i koncepcji kierujących rozmieszczeniem zasobu archiwalnego zbudowano w ten sposób, że zasadę pertynencji terytorialnej zalecono zastąpić dwoma innymi: zasadą proveniencji terytorialnej, odnoszącą się do materiałów powstałych na terytorium) i zasadą pertynencji (proveniencji) funkcjonalnej, odnoszącą się do materiałów powstałych poza terytorium. Równoległe z tymi dwoma zasadami rozwinęła się koncepcja wspólnego dziedzictwa archiwalnego, promująca pewne zachowania w międzynarodowych stosunkach archiwalnych. Czy ten system twierdzeń stanowi wystarczającą podstawę, z której wynieść można rozwiązania wszystkich problemów praktycznych?

Zgodnie z wydanym przez Międzynarodową Radę Archiwów słownikiem terminologicznym, proveniencja terytorialna to koncepcja, która ma wynikać z zasady proveniencji, a zalecająca, by akta lub archiwalia<sup>207</sup> zostały zachowane lub przywrócone do archiwów, których właściwość (jurysdykcja) rozciąga się na terytorium powstania (zgromadzenia w sensie registraturalnym) tych akt lub archiwaliów. Wyjątkiem jest dokumentacja gromadzona w placówkach dyplomatycznych i podczas operacji wojskowych<sup>208</sup>. Zastrzeżenie jest istotne, choć może wydawać się oczywiste. Dyplomacja i wojna to działania ustrojów państwowych poza terenem zajmowanym przez te ustroje. Ważne jest też wskazanie na wynikanie proveniencji terytorialnej z zasady proveniencji registraturalnej (zespołowej). Zespół archiwalny powstaje w związku z administrowaniem pewnym terytorium (twórca

---

<sup>206</sup> W. Chorążyczewski, Terytorialność archiwaliów.

<sup>207</sup> Przez akta rozumiem w tym studium części składowe registratur, a więc materiały niezarchiwizowane. Przez archiwalia rozumiem akta zarchiwizowane w archiwach historycznych. Jest to inaczej, niż w przyjętej w Polsce terminologii, ale w zgodzie z powszechnym społecznym odczuciem, że archiwalia są w archiwach, a nie w kancelariach.

<sup>208</sup> Dictionary of Archival Terminology, ed. by P. Walne, München – New York – London – Paris 1984, s. 167. W wyd. drugim z roku 1988, s. 157 bez zmian.

zespołu archiwalnego ma swoją właściwość terytorialną) i ten związek zespołu archiwalnego ma być zachowany podczas rozmieszczania zasobu. Jeśliby proveniencję terytorialną rozumieć jako zasadę, wtedy można sprowadzić ją do twierdzenia: jeśli akta (registratury) lub archiwalia (zespoły archiwalne) powstały na danym terenie, to na tym właśnie terenie powinny być przechowywane.

Czy zasada proveniencji terytorialnej wykracza merytorycznie poza zasadę pertynencji terytorialnej? Pytanie trudne, bo zasada pertynencji terytorialnej przez dwa stulecia bardzo się rozwijała. Ci, którzy wskazali ostatecznie, jak w polskiej archiwistyce, na związek zespołów archiwalnych z terytorium nazywając to wciąż pertynencją terytorialną, byli już w zgodzie z zasadą proveniencji terytorialnej. Tyle że już sam termin „pertynencja” jest silniejszy znaczeniowo, niż „proveniencja”; przynależność lepiej charakteryzuje związek archiwaliów z terytorium, niż pochodzenie.

Jak można było zauważyć, proveniencja terytorialna odnosi się zarówno do registratur, jak i zespołów archiwalnych. Nie w równym jednak stopniu, co wynika z kolejnej zasady zdefiniowanej w międzynarodowym słowniku terminologicznym. Jest nią proveniencja (lub pertynencja) funkcjonalna. Głosi ona, że wraz z przejściem funkcji jednej instytucji przez drugą w wyniku zmian politycznych lub administracyjnych, odpowiednie akta lub ich kopie są przekazywane instytucjom przejmującym te funkcje dla zapewnienia ciągłości administrowania<sup>209</sup>. Pod zmianami politycznymi domyślać się wolno zmian granic państwowych, pod zmianami administracyjnymi zmian podziałów wewnętrznych państw, choć wolno stosować pertynencję (proveniencję) funkcjonalną także do takich przekazów funkcji, które nie wynikają ze zmian właściwości terytorialnych instytucji, ale też zmian ich właściwości rzeczowych. W tym studium chodzi jednak o zmiany terytorialne. Jeśli więc takie zmiany zajdą, instytucje działające na terytorium sukcesora (czy to w stosunkach międzynarodowych, czy wewnątrzpaństwowych) mogą uzyskać akta (lub ich kopie) od instytucji działających na terytorium oddzielonym teraz granicą. Proveniencja (pertynencja) funkcjonalna osłabia zatem związek registratur z terenem ich narastania. Taka koncepcja zawiera się w polskiej nieograniczonej wersji zasady pertynencji terytorialnej, choć ta próbowała uzasadnić także podział zespołów archiwalnych w przypadku zmian granic państwowych. Zastrzeżenie budzi równoległe stosowanie przez międzynarodowy słownik terminologiczny „proveniencji funkcjonalnej” i „pertynencji funkcjonalnej”. Pierwszym termin sugeruje pochodzenie od funkcji jak pochodzenie z registratury w zasadzie proveniencji

---

<sup>209</sup> Dictionary of Archival Terminology, s. 83. W wyd. drugim z roku 1988, s. 76 bez zmian.

zespołowej czy pochodzenie z terytorium w zasadzie proveniencji terytorialnej. O ile jednak pochodzenie z registratury wyznacza przynależność do zespołu archiwalnego, a pochodzenie z terytorium, miejsce przechowywania zespołu archiwalnego, to pochodzenie od funkcji czyli powstanie w wyniku wykonywania pewnych kompetencji, nie wyznacza miejsca konkretnych akt ani w zespole, ani w archiwum terytorialnym. Dlatego sensowniejsze wydaje się mówienie jednak o pertynencji funkcjonalnej.

W międzynarodowym słowniku archiwalnym zdefiniowany jest też termin „pertynencja terytorialna”, ale jej pojęcie tam zapisane może dziwić polskiego czytelnika. Okazuje się bowiem, że pertynencja terytorialna to idea konkurencyjna wobec zasady proveniencji, głosząca, że akta lub archiwalia wytworzone poza terytorium, z którym są związane, powinny być przeniesione do archiwów których właściwość (jurysdykcja) terytorialna wiąże się z treścią tych akt lub archiwaliów<sup>210</sup>. Nie ma tu wprost adnotacji, że jest to zasada przestarzała czy nieobowiązująca. Jest to po prostu pewna koncepcja, która widać, nie przystaje do preferowanych proveniencji terytorialnej i pertynencji funkcjonalnej. Tak zdefiniowana pertynencja terytorialna jest tym że znanej nam szerokiej zasady pertynencji terytorialnej, co zostało w niej po odjęciu treści przeniesionych do zasad proveniencji terytorialnej i pertynencji funkcjonalnej. Odjęto zatem przechowywanie akt lub archiwaliów na terenie ich powstania, odjęto przekazywanie instytucjom akt potrzebnych ze względów ciągłości zarządzania. Pozostały roszczenia rozszerzonej, zwanej w Polsce nieograniczoną wersją zasady pertynencji terytorialnej. Jest to żądanie, by móc przejmować do archiwów archiwalia (zespoły archiwalne lub ich części) powstałe poza właściwością terytorialną danego archiwum, o ile treściowo dotyczą one terytorium objęte własnością tego archiwum. Jest to też żądanie, by móc podobne materiały przejmować do tychże archiwów z registratur narastających poza terytorium będącym ich własnością terytorialną, przy czym nie ma tu mowy o niezbędnej potrzebie zachowania ciągłości administrowania. Można zaryzykować stwierdzenie, że międzynarodowy słownik terminologiczny odnotowuje takie dążenia w światowej dziedzinie archiwalnej, ale czy je pochwała? Czy pochwała je współczesna powszechna myśl archiwalna?

Odpowiedzią jest koncepcja wspólnego dziedzictwa archiwalnego zrodzona w dojrzałej formie na forum UNESCO w roku 1978. Jest ona próbą zaradzenia na przyszłość nieustannym międzynarodowym sporom archiwalnym, rzadko mądrze rozstrzyganym, zwłaszcza zważywszy ogrom energii w nie wkładany<sup>211</sup>. Spory te niewiele miały wspólnego z nauką

---

<sup>210</sup> Dictionary of Archival Terminology, s. 167. W wyd. drugim z roku 1988, s. 157-158 bez zmian.

<sup>211</sup> Por. próbę jej zastosowania: Dziedzictwo archiwalne we współpracy Polski i Ukrainy, red. W. Stępnik, Warszawa 2009.

archiwalną, były mocno upolitycznione i raczej nie przynoszą chluby stronom w nie uwikłanym. Koncepcja wspólnego dziedzictwa archiwalnego wygląda bardzo przejrzyście i logicznie w odniesieniu do archiwaliów wytworzonych przez władze centralne państwa, po rozpadzie którego powstały nowe państwa lub państwo. Sukcesorzy państwowości są nie tylko naturalnymi współdziedzicami, ale też współwłaścicielami tych archiwaliów. A skoro zgadzamy się, że zespołów archiwalnych nie wolno dzielić bez naruszenia zrozumiałości i wiarygodności (gwarantowanych przez zachowanie kontekstu ich powstania) archiwaliów nań się składających, to fizycznie posiadać dany zespół może tylko jeden z sukcesorów. Inni spadkobiercy nie mogą jednak utracić do nich praw własności, przynajmniej moralnych, realizowanych przez dostęp i kopiowanie (przy czym kopie te mają być zrównane co do waloru prawnego z oryginałami). Koncepcja wspólnego dziedzictwa jest też do przyjęcia, choć już słabsza (bez możliwości rozciągnięcia jej na współwłasność) w odniesieniu do archiwaliów wytworzonych przez terytorialne organy państwa i samorządu, instytucje społeczne i osoby prywatne związane z tymże państwem, powstałe na terenie aktualnie wchodzącym w skład innego państwa. To pierwsze państwo, którego instytucje wytworzyły archiwalia, jak Niemcy na polskich terenach zachodnich i północnych, może czuć się ich ustrojowym i kulturowym dziedzicem. Z drugiej strony państwo – sukcesor kontynuując władanie przejętymi terytoriami, zyskuje prawo własności do materiałów archiwalnych wytworzonych kiedykolwiek w wyniku władania tymże obszarem. Pamiętać jednak trzeba, że archiwalia włączone do wspólnego dziedzictwa w sytuacji przedstawionej w tym drugim przypadku są integralną częścią składową narodowego zasobu archiwalnego państwa, które je fizycznie posiada jako sukcesor terytorium.

W koncepcji wspólnego dziedzictwa kryje się również aspekt materialny. Obejmuje on koszty przechowywania archiwaliów, w tym, tak trzeba rozumieć, koszty ich konserwacji. Finansowy wymiar ma także strona metodyczna opieki nad archiwaliami wchodzącymi w skład wspólnego dziedzictwa. Współdziedzice konsultować mają plan prac nad tą częścią zasobu. Często się zdarzy, że faktyczny dziedzic nie traktuje tych zadań jako swój priorytet, logiczne więc się wydaje, że to ten kto nie posiada oryginałów, a jest nimi żywotniej zainteresowany, udzieli fachowego i materialnego wsparcia dla prac porządkowych, przygotowania pomocy informacyjnych, kopiowania. Zarządzanie wspólnym dziedzictwem archiwalnym wymagać może organów konsultacyjnych i stałych przedstawicielstw instytucji – partnerów przy instytucjach – przechowawcach. Oczywiście i to nie odbywa się bezkosztowo.

Wprowadzenie wspólnego dziedzictwa archiwalnego jako instytucji prawnej jest bardzo trudne i możliwe do spełnienia raczej w odległej przyszłości. Nie na walorze prawnym jednak polega wartość tej koncepcji, ale na jej bieżącej przydatności użytkowej. Jest ona wyrazem

dobrej woli dwóch lub więcej stron, tworzy dobrą atmosferę w międzynarodowych stosunkach archiwalnych i nakłania administracje archiwalne czy nawet poszczególne archiwa z różnych krajów do współpracy. Żyjemy w czasach, gdy koncepcja wspólnego dziedzictwa archiwalnego ma zmieniać sposoby myślenia, a nie być dekretem w prawie stanowionym.

Dlaczego jednak unikam mówienia o zasadzie wspólnego dziedzictwa? Zasada musi być uogólnieniem powszechnej, choć niekoniecznie wyłącznej praktyki i ogólnie akceptowanym zaleceniem działania. Takich warunków koncepcja wspólnego dziedzictwa archiwalnego nie spełnia. Należałoby ją raczej nazwać dyrektywą, a więc wskazaniem praktycznego działania, nie posiadającym jeszcze wyłączności w zakresie przez siebie regulowanym. Nie ma jednak wątpliwości, że celem winno być przekształcenie dyrektywy wspólnego dziedzictwa archiwalnego w zasadę teoretyczną.

Scharakteryzowany wyżej system zasad i koncepcji teoretycznych zalecanych przez Międzynarodową Radę Archiwów jako wyraziciela opinii wiodących środowisk archiwalnych na świecie przedstawić można najkrócej w ten sposób: zespoły archiwalne mają być przechowywane w archiwach właściwych terytorialnie dla miejsc ich powstania, registratury zaś o tyle, o ile ich przemieszczenie poza terytorium powstawania nie jest uzasadnione potrzebami ciągłości administrowania. Jest to zasada łącząca proveniencję terytorialną z pertynencją funkcjonalną. Zasada ta w moim autorskim sformułowaniu (będąca w moim prywatnym odczuciu nadal zasadą pertynencji terytorialnej) lub system proponowany przez międzynarodowe gremia archiwalne rozwiązać mają problemy jakie pojawiały się podczas interpretowania i stosowania dawniej wyłącznej w tym zakresie zasady pertynencji terytorialnej. Z czego wynikały te problemy? Sprowadzić je można do dwóch: 1) w związku ze zmianami własności terytorialnych archiwów zrodziło się pytanie czy zasada działa raz w momencie archiwizacji w archiwum historycznym, czy też wielokrotnie podczas każdorazowej zmiany własności terytorialnej archiwum; 2) do jakich poziomów struktury zasobu archiwalnego odnosi się terytorialność akt lub archiwaliów? Trudno odpowiedzieć na postawione pytania bez odniesienia się do dziejów terytorialności akt i historycznych prób ujęcia tej ich cechy w teoretycznych zasadach.

Związek archiwaliów z terytorium jest oczywisty, a jego charakter opisany. Wynika on z faktu posiadania praw do terytoriów określonych w archiwaliach, ale też z faktu powstania archiwaliów w wyniku administrowania terytorium. W pierwszym wypadku archiwalia powinny znajdować się w ręku władcy (właściciela) terytorium, ale niekoniecznie na posiadanym terytorium, skoro władca (właściciel) terytoriów może mieć wiele, a chce dowody

własności mieć przy sobie<sup>212</sup>. W drugim wypadku archiwalia powstały w wyniku administrowania terytorium, bywają przydatne aktualnym i następnym administratorom terytorium, logicznie więc powinny pozostać na terytorium, a ich zabór i wywóz poza terytorium można uznać za próbę zdeorganizowania życia.

Jak to było w czasach przedteoretycznych i w ogóle w praktyce?<sup>213</sup> O ile dawniej przeważały ilościowo archiwalia stwierdzające własność terytorium, to z czasem wytworzyła się sytuacja taka, że zdecydowanie więcej jest archiwaliów powstałych w wyniku administrowania terytorium, potrzebnych także późniejszym administratorom. Prawdopodobnie ta wpłynęła na kształt pierwszej zasady teoretycznej, mającej kierować rozmieszczeniem. Trzeba jeszcze dodać, że za archiwalia ówczesnie uważano dokumenty własnościowe i akta administracyjne, długo jednak nie materiały prywatne<sup>214</sup>. To dlatego też chyba Andrzej Tomczak zauważył, że „różne typy akt w różnym stopniu posiadają cechę, którą moglibyśmy nazwać „terytorialnością akt”, choć nie rozwinął tego wątku<sup>215</sup>. Zapomina się o tym mówiąc o pertynencji terytorialnej.

Bo tak właśnie nazwano zasadę wysuniętą ostatecznie w 1815 roku przez Bertolda Jerzego Niebuhra w związku z palącym problemem własności akt pochodzących z terytoriów zmieniających przynależność państwową. Była to zasada nakazująca „przynależność akt do terytorium, którego dotyczą i na którym powstały”. Było to pierwsze sformułowanie zasady stosowanej już wielokrotnie wcześniej w praktyce umów międzynarodowych, później nazwanej zasadą pertynencji terytorialnej<sup>216</sup>. Zasada ta została włączona do wielu układów międzynarodowych zawartym w 1815 roku<sup>217</sup>. Zasada pertynencji terytorialnej czyli twierdzenie wskazujące na związek akt z terytorium ich powstania, każe pozostawiać akta na terytorium ich powstania czyli w archiwum publicznym właściwym dla jednostki administracyjnej,

---

<sup>212</sup> Na tej zasadzie zjechały do Krakowa archiwalia krzyżackie z Prus, mazowieckie, oświęcimsko-zatorskie, inflanckie.

<sup>213</sup> A. Tomczak, *Archiwalna zasada pertynencji terytorialnej a rozmieszczenie zasobu a archiwach polskich*, [w:] *tenże, Studia Historico-Archivistica*, Toruń 2002, s. 257-267.

<sup>214</sup> W Polsce zdaje się być inaczej, ale ta odmienność jest pozorna. Dawna Polska stanowiła federację władztw – sąsiedztw. Te władztwa terytorialne pozostawały najczęściej w rękach osób prywatnych. Osoby te przejmowały na siebie rolę władzy publicznej i organizowały administrację swojego władztwa na podobieństwo administracji publicznych. De iure zatem były to zarządy prywatne (choć z elementami władzy publicznej jak prawo sądenia chłopów), de facto były to zarządy publiczne. Dzięki temu możemy mówić w Polsce o biurokracji w dobrach prywatnych, choć nie stał za nią autorytet państwa.

<sup>215</sup> A. Tomczak, dz. cyt., s. 257.

<sup>216</sup> B. Ryszewski, *Archiwistyka. Przedmiot – zakres – podział (studia nad problemem)*, Warszawa – Poznań – Toruń 1972, s. 27.

<sup>217</sup> C. Biernat, *Spór archiwalny polsko-gdańsko-niemiecki w okresie międzywojennym 1919-1939*, Warszawa 1969, s. 15.

stanowiącej teren działania urzędu. Archiwa tym samym otrzymują właściwość terytorialną<sup>218</sup>. Zasadę pertynencji terytorialnej można zatem zdefiniować i od tej strony, że jest to zasada każąca przypisywać każdemu archiwum właściwość terytorialną.

Stwierdzenie, że akta wytworzone na danym terytorium powinny być na tym terenie przechowywane jest jednak nieprecyzyjne. Czy naprawdę chodzi o związek akt z terytorium ich wytworzenia? Jeśli tak, to jaki charakter ma ten związek? Wynikający z relacji zarządzania terytorium. Najlepiej to widać w przypadku sformułowania: powstałe poza terytorium, ale w trybie wykonywania nad nim władzy – nie chodzi więc i od początku nie chodziło o wytworzenie na terytorium, ale w trakcie zarządzania terytorium<sup>219</sup>. Jest to zwykle, ale nie zawsze, tożsame. Tak więc, jeśli wmyślić się w istotę problemu, okaże się, że akta wytworzone w wyniku administrowania terytorium są jego administratorom potrzebne i powinny być na nim przechowywane (powinny być na wyciągnięcie ręki administratorów). Bo chyba na początku, w pierwszej połowie XIX wieku, nie chodziło o potrzeby użytkowników nieurzędowych.

Dlaczego tak pięknie pomyślana, tak racjonalna zasada nie spełniła oczekiwań, jest generalnie wiadome. Terytorialne jednostki administracyjne zmieniały i zmieniają kształty, a państwa swoje granice, co pociąga za sobą zmiany właściwości terytorialnych archiwów. Pojawili się też użytkownicy nieurzędowi ze swoimi specyficznymi potrzebami.

Chęć przesuwania archiwaliów między archiwami musiała sprowokować reakcję ujętą w zasadę poszanowania historycznie ukształtowanego zasobu archiwalnego. Jak rozumieć to twierdzenie? Można tak, że co raz zarchiwizowało się zgodnie z aktualną właściwością terytorialną archiwum, ma pozostać w tym archiwum na zawsze. Oznacza to budowanie zasobu każdego archiwum nowego w danej sieci archiwów od zera, czyli innymi słowy, że jeśli zespół archiwalny zarchiwizował się w danym momencie poprawnie, to archiwizacja ta jest ostateczna. Można też ująć to tak, jak Czesław Biernat: „zasób stanowi odbicie działania archiwum w określonym czasie i miejscu rozwoju historycznego. Dlatego też rozmieszczenie zasobu archiwów państwowych nie może być dostosowywane do każdorazowej zmiany podziału administracyjnego Państwa”<sup>220</sup>.

---

<sup>218</sup> Por.: „Zakres terytorialny działania wiąże się nierozłącznie z zakresem treściowym, ponieważ ten ostatni wypływa z zakresu terytorialnego. Treść wynika również z kompetencji instytucji. Przy podziale archiwaliów nadrzędny jest zakres terytorialny, a jemu podporządkowuje się treść. Zasada przynależności terytorialnej stwierdza, że dokumentacja instytucji z określonego terytorium, wchodzącego w zakres terytorialny archiwum, należy do zasobu tegoż archiwum” (C. Biernat, *Problemy archiwistyki współczesnej*, Warszawa 1977, s. 307).

<sup>219</sup> Por. *Polski słownik archiwalny*, oprac. A. Bachulski, K. Konarski, A. Wolff, Warszawa 1952, s. 21-22; S. Pańków, Z. Perzanowski, *Nauki pomocnicze historii wraz z archiwistyką i archiwoznawstwem*, Kraków 1957, s. 99.

<sup>220</sup> C. Biernat, *Problemy archiwistyki współczesnej*, s. 309.

Problem sprowadza się do kwestii czy zasada pertynencji terytorialnej działa w chwili archiwizacji, czy uaktywnia się każdorazowo po zmianie właściwości terytorialnych archiwów? Andrzej Tomczak, Bohdan Ryszewski, a także piszący pod wpływem ich poglądów Jerzy Podrański opowiedzieli się za działaniem zasady pertynencji terytorialnej tylko raz, w momencie archiwizacji<sup>221</sup>. Bohdan Ryszewski wysunął najdalej idące konsekwencje płynące z tego poglądu mówiąc, że tym samym zbędna jest zasada poszanowania historycznie ukształtowanego zasobu archiwalnego bo zawiera się ona w zasadzie pertynencji terytorialnej<sup>222</sup>. Czy jednak wszystkich przekonał? Wydaje się, że polska ustawa archiwalna stoi po stronie Ryszewskiego, skoro archiwum ma zasób zgromadzony zgodnie ze swoją aktualną właściwością terytorialną, jak również zasób historyczny. Czym zatem jest zasada poszanowania historycznie ukształtowanego zasobu archiwalnego? Nie jest zasadą samodzielną, a jedynie dookreśleniem zasady pertynencji terytorialnej, uściśleniem, że archiwalia zgromadzone zgodnie z zasadą pertynencji terytorialnej nie powinny być przemieszczane.

Cytowani wyżej polscy teoretycy archiwalni, czy to poprzez sformułowanie i lansowanie zasady poszanowania historycznie ukształtowanego zasobu archiwalnego, czy interpretujący zasadę pertynencji terytorialnej jako działającą tylko w odniesieniu do momentu archiwizacji zgodnie z właściwością terytorialną archiwum, opowiedzieli się za stabilizacją rozmieszczenia zasobu archiwalnego. Przeciwko nim stają jednak ci, którzy, jak Kazimierz Arłamowski, zwracają uwagę na walor każdorazowego zbliżenia archiwaliów do ludzi, a więc przemieszczania go w związku ze zmianami w sieci archiwów i zmieniającymi się potrzebami użytkowników archiwów<sup>223</sup>.

Zasada pertynencji terytorialnej, żądająca, aby akta dotyczące danego terenu (właściwie akta władz danego terytorium) były na tym terenie przechowywane, ma ewidentny wymiar informacyjny. Dzięki niej każdy obywatel wie, że aby zająć do akt miejscowości, w której mieszka lub dotyczących osób, które ją zamieszkują, musi udać się lub zwrócić do archiwum publicznego właściwego dla jednostki administracyjnej, w której ta osoba mieszkała i działała albo w której miejscowość się znajduje. Tak przynajmniej jest w założeniu. Stabilizacja granic państwowych i wewnętrznych podziałów administracyjnych w powiązaniu z zasadą pertynencji terytorialnej gwarantuje przejrzystość i trwałość rozmieszczenia zasobu. Wymóg zbliżenia

---

<sup>221</sup> A. Tomczak, dz. cyt., s. 268; J. Podrański, Zasada pertynencji terytorialnej w świetle materiałów archiwum w Szczecinie, Archeion, t. 71, 1981, s. 32; H. Robótka, B. Ryszewski, A. Tomczak, Archiwistyka, Warszawa 1989, s. 28-29.

<sup>222</sup> H. Robótka, B. Ryszewski, A. Tomczak, dz. cyt., s. 28.

<sup>223</sup> Por. W. Chorążyczewski, Myśl archiwalna Kazimierza Arłamowskiego.



archiwaliów do ludzi, którzy archiwaliami tymi są zainteresowani, jest spełniony. Dzięki działaniu zasady pertynencji terytorialnej może być realizowana nadrzędna zasada publiczności archiwów. Pertynencja terytorialna jest tylko, przyjąwszy, że paradygmatem jest zasada publiczności, metodą realizacji zasady naczelnej i nadrzędnej<sup>224</sup>.

Zauważmy jednak, że w modelu rozmieszczenia archiwaliów tkwią zarodki słabości niweczących główny pożytek z zasady pertynencji terytorialnej, a więc gwarancję zbliżenia zasobu archiwalnego do ludzi. Podziały administracyjne i granice państwowe mogą ulec zmianie, co albo spowoduje przemieszczenia archiwaliów, albo przechowywanie dawniejszych archiwaliów w archiwum niewłaściwym z punktu widzenia bieżącej archiwizacji; albo więc naruszony zostanie warunek stabilizacji rozmieszczenia, albo przejrzystości rozmieszczenia.

Może dojść do rozluźnienia związku archiwaliów przechowywanych w danym archiwum z ludnością zamieszkującą jednostkę administracyjną, dla której to archiwum jest właściwe. Chodzi tu o dwie sytuacje: w pierwszej znaczna część ludności opuszcza terytorium, a przybyła na jej miejsce nie interesuje się archiwaliami nie dotyczącymi ich przodków; „ich” archiwalia zostały gdzie indziej; w drugiej archiwalia z powodu swej bieżącej dezaktualizacji przestają interesować szerokie rzesze społeczności lokalnej, stają się natomiast przedmiotem wzmożonego zainteresowania szczególnej i w swoim odczuciu elitarnej grupy klientów archiwów – uczonych. W obu przypadkach naruszony został warunek bliskości archiwaliów w stosunku do ich potencjalnych użytkowników, zasada pertynencji terytorialnej przestała zatem spełniać swoją funkcję wynikającą z nadrzędności paradygmatu publiczności archiwów. W obydwu przypadkach pojawiają się postulaty przesunięcia archiwaliów czy to na terytorium, na które przeniosła się ludność, czy to do ośrodków, w których w większym niż gdzie indziej zagęszczeniu osiedlają się uczeni i gdzie zwykle skupiają się oni na uniwersytetach i w akademiach nauk. Za każdym razem przemieszczenie zasobu ma być informacyjnie uzasadnione, gwarantując zbliżenie archiwaliów do tych, którzy chcą z nich korzystać; przywrócona ma więc zostać nadwątlona publiczność archiwaliów. Stąd pomysły innego rozmieszczenia archiwaliów dawnych, innego nowszych<sup>225</sup>. Czasem z naruszeniem całości zespołu archiwalnego. Czasem przy zastosowaniu wydumanych właściwości terytorialnych archiwum odwołujących się do bardzo dawnych podziałów administracyjnych<sup>226</sup>.

---

<sup>224</sup> Por. W. Chorążyczewski, A. Rosa, Zasada publiczności.

<sup>225</sup> Por. projekty reorganizacji sieci archiwalnej z okresu międzywojennego: Kazimierza Konarskiego i Wincentego Łopacińskiego, a także Józefa Siemieńskiego (zob. Ryszewski B., O badaniach i dorobku archiwistyki polskiej z lat 1918-1939, Acta Universitatis Nicolai Copernici, Historia 19, 1984, s. 200-201; A. Tomczak, dz. cyt., s. 264-265).

<sup>226</sup> Tak rozgraniczono własność terytorialną Archiwum Państwowego w Poznaniu i Archiwum Głównego w odniesieniu do ksiąg sądów partykularnych. W Poznaniu znalazły się księgi ze staropolskich województw

Powyższe rozważania nad dylematem kiedy stosować zasadę pertynencji terytorialnej, w momencie archiwizacji czy także potem, można w równym stopniu odnieść do proveniencji terytorialnej. Z zalecenia, by zespoły archiwalne przechowywane były w archiwum terytorialnie właściwym dla registratur, które przerodziły się w te zespoły, nie wynika jednoznacznie zalecenie odnośnie późniejszych losów tych zespołów, gdy się ulegnie zmianie, a archiwa otrzymają nową właściwość terytorialną. Istnieje tu więc luka w teorii, którą można uzupełnić, domyślając się, że decydujące jest archiwum właściwe terytorialnie dla registratury, a więc też dla momentu jej archiwizacji. Fuzja zasad proveniencji terytorialnej i pertynencji funkcjonalnej (dla mnie wciąż zasada pertynencji terytorialnej) brzmiałaby wówczas tak: zespoły archiwalne mają być archiwizowane i definitywnie przechowywane w archiwach właściwych terytorialnie dla miejsc ich powstania, registratury zaś o tyle, o ile ich przemieszczenie poza terytorium powstawania nie jest uzasadnione potrzebami ciągłości administrowania.

Problem drugi z terytorialnością akt polegał na pytaniu do jakich poziomów struktury zasobu archiwalnego należy go stosować. Czy do poszczególnych dokumentów jako nośników informacji? Dziś wiemy już doskonale, że niedopuszczalne jest dzielenie jednostek archiwalnych, w których znajdują się pojedyncze dokumenty dotyczące różnych terytoriów. Pojedynczy dokument jest niezrozumiały poza najbliższym kontekstem, który stanowi jednostka kancelaryjna (księga, poszyt). Ochrona należy się więc jednostce archiwalnej jako zarchiwizowanej jednostce kancelaryjnej. Ale jednostka archiwalna też nie jest zrozumiała bez kontekstu swojego powstania. Musi znajdować się w serii i zespole swego registraturalnego pochodzenia. Zrozumieliśmy więc, najpierw w stosunkach wewnątrzpaństwowych, później też międzynarodowych, że nie wolno dzielić zespołów archiwalnych. Pertynencja terytorialna dotyczyć ma całych zespołów archiwalnych bo jest to „zasada poszanowania związku zespołów archiwalnych z terytorium, na którym powstały”<sup>227</sup>. Ewolucja szła zatem od stwierdzenia, że pertynencja terytorialna dotyczy także registratur do stwierdzenia, że odnosi się ona wyłącznie do zespołów archiwalnych<sup>228</sup>.

Problemy z pertynencją terytorialną wynikały właśnie z braku odpowiedzi na pytanie czy należy ją stosować do registratur, czy do zespołów archiwalnych. Kazimierz Konarski, choć

---

poznańskiego, kaliskiego, gnieźnieńskiego i inowrocławskiego, w Warszawie z województw mazowieckich, podlaskich, sieradzkiego, łęczyckiego i brzeskokujawskiego. O ile jedność trzech województw wielkopolskich można zrozumieć, to utrzymanie rozbicia (tyle że innego, niż do połowy XX wieku, wynikającego z przebiegu granic rozbiorczych) ksiąg kujawskich jest słabe do uzasadnienia bo oba województwa kujawskie, brzeskie i inowrocławskie, stanowiły jedną ziemię.

<sup>227</sup> Polski słownik archiwalny, red. W. Maciejewska, Warszawa 1974, s. 89.

<sup>228</sup> A. Tomczak, dz. cyt., s. 256; H. Robótka, B. Ryszewski, A. Tomczak, dz. cyt., s. 28.

trzeba to żmudnie wydobywać z jego pism, widział silniejszy czasem związek akt niezarchiwizowanych z terytorium ich powstania, niż z urzędem i aktami przezeń wytwarzanymi. Dzieje się tak w przypadku podziału terytorium. Wówczas pertynencja terytorialna zyskuje pierwszeństwo przed proveniencją w stosunkach międzynarodowych<sup>229</sup>.

Tak jak Konarski myśleli i pisali wszyscy bez wyjątku polscy archiwiści jemu współcześni. Uznanie za naczelną zasadę proveniencji rozumianej jako wymóg realnej niepodzielności zespołu archiwalnego, stawiałoby w okresie międzywojennym polską stronę w gorszej sytuacji, jeśli chodzi o pozyskiwanie akt od kontynuatorów państw zaborczych. Dlatego głosili oni pierwszeństwo zasady pertynencji terytorialnej rozumianej jako związek dokumentacji wytworzonej przez władze z terytorium, których one dotyczą. Tym samym dopuszczalne w stosunkach międzypaństwowych byłoby dzielenie zespołów archiwalnych, dotyczących różnych terytoriów państwowych<sup>230</sup>. Jak ujął to jeszcze po II wojnie światowej Kazimierz Konarski: „jako regułę można by postawić, że o ile w obrębie jednego i tego samego kraju przeważa w decyzjach archiwalnych zasada przynależności zespołowej, to w sporach międzynarodowych absolutnie decydujący głos ma zasada przynależności terytorialnej”<sup>231</sup>. W 1925 roku Józef Paczkowski podał ograniczającą charakterystykę zasady proveniencji, która „obejmuje tylko układ aktów w obrębie granic danego państwa i zazwyczaj w zakresie pewnego archiwum, poza temi zaś granicami naturalnemi, nie ma ona zastosowania”<sup>232</sup>. Aleksy Bachulski w tym samym duchu wyjaśniał: „nieograniczone stosowanie zasady proveniencji uniemożliwiłoby przeprowadzenie jakiegokolwiek rewindykacji akt, niezbędnych w funkcjonowaniu normalnem każdego państwa”<sup>233</sup>. Ówczesni archiwiści zajmowali po prostu stanowisko wygodne dla czynników politycznych, na pewno zgodnie ze swoim sumieniem i

---

<sup>229</sup> K. Jędrzejewska, Teoretyczna myśl archiwalna Kazimierza Konarskiego (1886-1972), *Archiwa – Kancelarie – Zbiory*, nr 5 (7), 2014.

<sup>230</sup> Por. C. Biernat, *Spór archiwalny*, s. 14; Z. Chmielewski, *Polska myśl archiwalna w XIX i XX wieku*, Warszawa-Szczecin 1994, s. 88; E. Kuntze, *Sprawy rewindykacyjne*, [w:] *Pamiętnik IV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu 6-8 grudnia 1925*, cz. 1, Referaty, Lwów 1925, s. 9; I. Mamczak-Gadkowska, *Archiwa państwowe w II Rzeczypospolitej*, Poznań 2006, s. 199-200; J. Prażak, *Tak zwana wolna zasada proveniencji*, (z powodu wydania podręcznika teorii archiwalnej Brennekego), *Archeion*, t. 27, 1957, s. 48; R. Przelaskowski, *Szkic rozwoju polskiej teorii archiwalnej w okresie międzywojennym*, [w:] *Wiek średni. Prace ofiarowane Tadeuszowi Manteufflowi w 60 rocznicę urodzin*, Warszawa 1962, s. 324; B. Ryszewski, *Rozproszenie archiwaliów polskich i starania o ich rewindykację w okresie międzywojennym*, [w:] *Od obcego panowania do niepodległego państwa. Materiały sesji naukowej zorganizowanej na 70-lecie odbudowy Państwa Polskiego*, red. M. Wojciechowski, Toruń 1991, s. 102.

<sup>231</sup> K. Konarski, *Podstawowe zasady archiwistyki*, *Archeion*, t. 19-20, 1951, s. 58.

<sup>232</sup> J. Paczkowski, *Zasada archiwalna proveniencji*, [w:] *Pamiętnik IV Powszechnego Zjazdu*, cz. 1, s. 5; I. Mamczak-Gadkowska, *Polsko-niemieckie rokowania archiwalne po I wojnie światowej*, [w:] *Polska i Europa w XIX-XX wieku. Studia historyczno-politologiczne*, red. J. Kiwerska, B. Koszel, D. Matelski, Poznań 1992, s. 133.

<sup>233</sup> *Pamiętnik IV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu 6-8 grudnia 1925*, cz. 2, *Protokoły*, wyd. K. Tyszkowski, Lwów 1927, *Sekcja VI B, Archiwa*, s. 133.

poglądami, ale nie miało to żadnego związku z nauką<sup>234</sup>. Bohdan Ryszewski to przedkładanie pertynencji terytorialnej nad proveniencję zaliczał do sfery polityki archiwalnej, bo chodziło o to, żeby archiwom polskim zapewnić jak największą ilość akt. Dyskusja ta, ograniczona i jednostronna, nie osiągnęła jego zdaniem wysokiego poziomu teoretycznego i wprowadziła wiele zamieszania do problemu wzajemnego stosunku obu zasad<sup>235</sup>. W kwestii wyższości jednej czy drugiej zasady teoretycznej nasza archiwistyka nie była wyjątkiem. Dziwnym trafem w krajach, które mogły zyskać na niepodzielności zespołów i registratur (Rosja, Niemcy, Austria) panował pogląd o wyższości zasady proveniencji<sup>236</sup>. Przyznać jednak trzeba, że stanowisko niemieckie, choć niewolne od politycznej użyteczności, niejednokrotnie brzmi lepiej i nowocześniej z punktu widzenia naukowej archiwistyki, jak choćby twierdzenie o możliwości dzielenia registratur, a wyłączenia z dzielenia akt już zarchiwizowanych<sup>237</sup>.

W polskiej myśli archiwalnej, w związku z tym dwoistym rozumieniem stosunku pertynencji terytorialnej i proveniencji pojawiła się koncepcja dwóch wersji zasady pertynencji terytorialnej. Pertynencja terytorialna miała bezwzględnie obowiązywać w stosunkach międzynarodowych (jako nieograniczona wersja zasady pertynencji terytorialnej), natomiast względnie w stosunkach wewnętrznych (jako ograniczona wersja zasady pertynencji terytorialnej)<sup>238</sup>. Albo zatem zasada pertynencji terytorialnej przez nic nie będzie ograniczona i wówczas pozwala ona dzielić registratury lub nawet zespoły archiwalne, byle uzyskać archiwalia powstałe w wyniku zarządzania danym terytorium, albo zasada pertynencji terytorialnej zostanie ograniczona przez zasadę proveniencji, a wtedy dotyczyć będzie całych zespołów z zachowaniem możliwości dzielenia registratur w przypadku dziedziczenia funkcji administracyjnych.

W wieku XX, w stuleciu licznych zmian granic państwowych, doszło więc do próby rozszerzenia zasady pertynencji terytorialnej na archiwalia powstałe poza terenem, którego dotyczą, o ile zostały wytworzone w trybie wykonywania władzy nad tym terenem. Niezależnie od politycznego wydźwięku tego rozszerzenia, dostrzec w nim można dotknięcie samej istoty związku między archiwaliami a terytorium. Związek ten można ująć następująco: archiwalia należą do terytorium nie dlatego, że na nim powstały, ale że powstały na skutek zarządzania tym terytorium (choć w większości przypadków obydwie sytuacje zachodzą równocześnie).

---

<sup>234</sup> W. Chorążyczewski, *Zasada proveniencji*, s. ??

<sup>235</sup> B. Ryszewski, *O badaniach i dorobku*, s. 183, 201.

<sup>236</sup> C. Biernat, dz. cyt.??, s. 18; I. Mamczak-Gadkowska, dz. cyt.??, s. 197.

<sup>237</sup> B. Ryszewski, *Rozproszenie archiwaliów*, s. 107; I. Mamczak-Gadkowska, *Polsko-niemieckie rokowania*, s. 134.

<sup>238</sup> C. Biernat, *Spór archiwalny*, s. 14-26; A. Tomczak, dz. cyt., s. 256-257.

Tylko tak rozumiany związek między archiwaliami i terytorium wart jest zachowania czy to fizycznego, czy informacyjnego.

Wydaje się, że problemy wynikające z określenia do jakiego poziomu struktury zasobu archiwalnego odnosi się terytorialność akt lub archiwaliów, szczególnie ostro wystąpiła w praktyce archiwalnej Europy Środkowej. Obecnie, gdy emocje już opadły, widać, że propozycje teoretyczne międzynarodowego środowiska archiwalnego wyszły naprzeciw rozwojowi środkowoeuropejskiej, w tym polskiej, myśli archiwalnej. Pełna terytorialność odnosi się do niepodzielnych zespołów archiwalnych (akt zarchiwizowanych), registratury (akta „żywe”) natomiast w przypadkach uzasadnionych bieżącymi potrzebami administracyjnymi można dzielić z poszanowaniem ich przynależności do funkcji administracyjnych, nie terytorium.

Ani ogólnoswiatowe, ani nasze lokalne propozycje teoretyczne nie rozwiązują jednak problemu poziomu struktury zasobu wyższego od zwykłego zespołu czyli zespołu wyższego rzędu, obejmującego archiwalia pozostałe po całej strukturze ustrojowej. Koncepcja zespołu wyższego rzędu pojawiła się w umyśle i pod piórem Józefa Siemieńskiego, dla którego miała walor wyraźnie informacyjny. Możliwy związek zespołu wyższego rzędu z zasadą pertynencji terytorialnej dostrzegł Aleksander Gieysztor, który napisał: „zasada proveniencji jest podstawowa dla układu archiwaliów wewnątrz zespołu zwykłego, natomiast zasada pertynencji – dla składu zespołów wyższego rzędu”<sup>239</sup>. Miało to być może w jakimś sensie usprawiedliwienie międzywojennych polskich działań rewindykacyjnych, słabo umotywowanych teoretycznie. Przypominają się tu niemieckie koncepcje powojenne, mówiące o związku akt z ludnością opuszczającą swoje terytorium, a w związku z tym uprawnioną do zabrania z sobą archiwaliów, czy przenoszącą zasadę proveniencji na hierarchie ustrojowe i usprawiedliwiający wywóz przez państwo archiwaliów wytworzonych przez dany ustrój państwowy wraz z opuszczaniem przez niego tegoż terytorium. Koncepcje te wobec wypracowania systemu twierdzeń regulujących rozmieszczenie archiwaliów, straciły aktualność. Pozostaje jednak aktualny postulat terytorialności zespołów wyższego rzędu jako wyzwania dla informacji archiwalnej.

Terytorialność archiwaliów (czy to określona przez zasadę pertynencji terytorialnej, czy proveniencji terytorialnej) jest jasna w koncepcji, nie zawsze sprawdza się jednak informacyjnie. Jej prostota polega na tym, że każdy człowiek pragnący skorzystać z archiwaliów wystarczy, żeby udał się do najbliższego archiwum publicznego (w praktyce

---

<sup>239</sup> A. Gieysztor, *Zarys nauk pomocniczych historii*, t. 2, Warszawa 1948, s. 202.

odruchowo szukał go będzie w stolicy swojej jednostki administracyjnej), a otrzyma to, czego pragnie. Tak jednak nie zawsze będzie, bo faktyczne rozmieszczenie zasobu archiwalnego jest wynikiem nakładania się na siebie różnych właściwości terytorialnych danego archiwum. Informację jednak w najbliższym archiwum powinien otrzymać zawsze. Archiwa muszą uświadomić sobie ostatecznie, że obok funkcji realnego przechowalnika archiwaliów, są w równym stopniu zarządcą informacji o archiwaliach dotyczących danego terenu, tego terenu, który stanowi ich kompetencję. Archiwum ma być więc ośrodkiem informacji o archiwaliach powstałych i dotyczących obszaru, na którym działa. Docelowo może też stać się miejscem przechowywania kopii archiwaliów, które mogłyby lub powinny znajdować się w jego zasobie.

Gromadzenie realnego zasobu i informacji o idealnym zasobie danego archiwum są to dwie sfery działań równie istotne z punktu widzenia zasady publiczności archiwów. Tym samym terytorialność archiwaliów przeniesiona zostaje w sferę informacji archiwalnej, stanowi istotną drogę dostępu do archiwaliów poprzez związanie każdego obiektu archiwalnego z terytorium, w wyniku zarządzania którym powstał. Wracam zatem do istoty związku archiwaliów z terytorium. Powstały one jako efekt uboczny administrowania jednostką terytorialną czyli wykonywaniem pewnych urzędowych zadań na tym terytorium. Spełnienie wymogu związku akt z terytorium wystarczy zatem, jeśli dokona się przez wskazanie na ten związek. I tu się właśnie okazuje, że pertynencja terytorialna jest wyrażeniem lepszym od proveniencji terytorialnej, bo nie chodzi o pochodzenie z terytorium, ale o przynależenie do terytorium wynikłe z faktu administrowania nim.

Chodzi więc o to, by każdemu obiektowi archiwalnemu przyporządkować pertynencję terytorialną jako element opisu. Co rozumiem przez obiekt archiwalny? Każdą całość złożoną z archiwaliów, a otrzymaną lub skonstruowaną przez archiwistów. Na podstawie proveniencyjnej będą to więc: zespół zespołów archiwalnych (zespół wyższego rzędu), zespół archiwalny, jego serie (podzespoły, serie i klasy), jednostka archiwalna i dokument. Zespół zespołów jako pozostałość archiwalna po hierarchii ustrojowej powstał w wyniku administrowania pewnym dużym terytorium, zwykle państwem. Zespół archiwalny jako całość powstał w wyniku administrowania pewnym terytorium będącym właściwością terytorialną swego twórcy. Ale mogą nim być serie, jednostki czy dokumenty powstałe w wyniku administrowania częścią tego terytorium, wytwarzane przez twórcę zespołu lub przezeń odziedziczone.

Podsumowując niniejsze wywody, trzeba powiedzieć, że przesłanka rozumowania wygląda następująco: występują powiązania między dokumentami a terytorium, na którym one powstały lub w wyniku zarządzania którym powstały. Twierdzenie zaś z tej przesłanki

wywiedzione jest natomiast takie: jeżeli występują powiązania między dokumentami a terytorium, na którym one powstały lub w wyniku zarządzania którym powstały, to można to uwzględnić w opisie lub układzie fizycznym (patrz: zasada pertynencji terytorialnej, zasada proveniencji terytorialnej, zasada wspólnego dziedzictwa, zasada pertynencji funkcjonalnej) lub opisie informacyjnym. Przy takim rozumieniu terytorialności archiwaliów znikają praktyczne problemy rozmieszczenia, scalania i przesuwania zespołów. Ich realne fizyczne rozmieszczenie traci na znaczeniu. Wiadomo, że najekonomiczniejsze byłoby wybudowanie ogromnego magazynu w centrum kraju i zwiezenie do niego wszystkich archiwaliów ze wszystkich archiwów. Ale do tego przecież nie namawiam, bo lubię jeździć do archiwów mieszczących się w różnych ciekawych miejscach.

## Archiwistyka w dobie postmodernizmu

W humanistyce rozpanoszyło się nowe myślenie. Nauki humanistyczne, w tym kluczową dla archiwistyki historię oskarżono o sprzyjanie totalitaryzmom. Historia mówiąca o postępie, przechodzeniu od formacji społeczno-ekonomicznej gorszych do lepszych, hołdująca archaicznemu już dziś ewolucjonizmowi rozumianemu jako postęp, a nie przystosowanie, antropologia, która mówiąc o rasach, rasy wartościuje, sprzyjały zbrodniczym pomysłom poświęcania jednostek i pokoleń przyszłej pomyślności.

Historia pod wpływem prądów końca XX – początku XXI wieków antropologizuje się. Jest to proces nabierający wciąż rozpędu (historia, a jeszcze bardziej archiwistyka, są na tej drodze spóźnione w stosunku do filozofii i ogólnej metodologii nauk i jakiś czas będzie w nich jeszcze dominował paradygmat traumy, a nie ogłaszany świeżo paradygmat afirmacji). Zainteresowanie historyków zwraca się ku zwyczajnym postaciom, które dawniej zwano niehistorycznymi, w pierwszym rzędzie ku pokrzywdzonym, milczącym czyli mniejszościom etnicznym, wyznaniowym, seksualnym, ludziom marginesu, kobietom, dzieciom, starcom, kalekom, niższym warstwom społecznym. Historyk pojęty zostaje jako tłumacz, pośrednik, mediator między kulturami. Empatia historyka ma stać się udziałem czytelnika, stąd różne eksperymenty narracyjne (niedomówienia, zerwanie z czasem linearnym), nowe formy przedstawiania przeszłości, takie jak: film, obraz, muzyka, teatr, inscenizacje uliczne, strony internetowe.

Jeśli w ogóle istnieje coś takiego jak historia postmodernistyczna, to jest to taki sposób uprawiania historii, w którym: podważa się nie tylko wielkie wydarzenia i wielkie postacie, ale też sens ujmowania zjawisk statystycznie; źródło historyczne widzi się jako subiektywny tekst o przeszłości, co podważa możliwość rekonstrukcji dziejów – dzieje się konstruuje i ta konstrukcja też odbywa się subiektywnie<sup>240</sup>.

Przełom XX i XXI wieków to epoka pamięci, wielu pamięci równouprawnionych, które zastępują jedną naukową historię, a przynajmniej przeciwko niej występują. Równoprawność kreacji wykracza poza historię jako naukę o dziejach – bo znów totalitarnie żądalibyśmy, żeby każdy człowiek był albo wykształconym historykiem, albo nie miał swojej wizji przeszłości, nie wypowiadał się o niej. Te inne kreacje czy projekcje przeszłości nazywamy pamięcią. Pamięć to szczere przekonanie o przeszłości osiągnięte bez dyscypliny naukowej. Pamięć to

---

<sup>240</sup> Taki punkt widzenia akceptuje nawet klasyk modernistycznej metodologii historii, Jerzy Topolski, por. J. Topolski, Wprowadzenie do historii, Poznań 2001.



wyzwolenie grup pozbawionych głosu, podczas gdy historia miała być głosem rządzących. Pamięć jest subiektywna, choć przekonana o swej obiektywności, prawdziwości. Pamięć jest prawdziwa z definicji, sama w sobie, sama dla siebie, jako szczerzy konstrukt. Pamięć musi zostać skonstruowana (niekoniecznie świadomie); istnieją oczywiście nośniki pamięci (w tym archiwa), które jednak pamięcią nie są, gdyż pamięć musi być z nich odczytana. Pamięć jest samoświadectwem konstruktora i pamiętającego. Pamięć służy budowaniu tożsamości, jest więc użytkowa terazniejszo, stwarzając: ród, naród, korporację, człowieka. Pamięć oznacza także zapominanie – jest selektywna; jesteśmy też tym, co o sobie zapomnieliśmy. Pamięć jest ahisteryczna, nie widzi zmienności, nie tłumaczy terazniejszości jako wyniku przeszłości (co jest zasadniczym celem historii modernistycznej), lecz zrównuje przeszłość z terazniejszością, co jest warunkiem jej skuteczności. Ludziom z przeszłości przypisuje nowoczesne sposoby myślenia, np. sądzi się, że król Przemysław II w XIII myślał kategoriami narodowymi w rozumieniu ludzi XXI wieku. Pamięć dla pamiętającego jest obiektywna, pełna, jedynie prawdziwa, natomiast dla zewnętrznego obserwatora jest subiektywna, wybiórcza, jedną z wielu „prawd”.

Epoka wielu współistniejących pamięci, to czas wielości punktów patrzenia w przeszłość, niepowtarzalnych sposobów przeżywania czasu i miejsca, w którym przyszło poszczególnemu, niepowtarzalnemu człowiekowi żyć. Jest to więc epoka mikrohistorii<sup>241</sup>. Mikrohistoria to nie historia lokalna, regionalna (ta jest przypisana do poprzednich nurtów historii), choć takie nieporozumienie można spotkać. Nie chodzi o dowartościowanie regionalistów. Mikrohistoria to nie historia szczegółowa, dająca pożywkę makrohistorii, choć takie nieporozumienie istnieje. Czym zatem jest mikrohistoria? Jest to realizacja postmodernistycznego postulatu zwrócenia się ku zwykłym pojedynczym ludziom, to oddanie głosu zwykłym ludziom „niehistorycznym”. Przedmiotem mikrohistorii jest spojrzenie na świat z perspektywy poszczególnego człowieka umiejscowionego w danym miejscu i danym czasie. Taka mikroperspektywa nie może być nieprawdziwa. Jest indywidualna i szczerą, bo osobistą, oddającą subiektywność historycznego doświadczenia. Chodzi w niej o spojrzenie, a nie o faktografię, mikrohistoria nie może więc być prawdziwa albo nieprawdziwa, ale szczerą albo nieszczerą. Szczerłość to nowy wymiar prawdy i obiektywizmu.

Wypełnieniem mikrohistorii jest historia mentalności. Carl Ginzburg przyjął założenie, że badanie mentalności stało się jądrem historii. Zaś Lucien Febvre stwierdzał, że "historia jest idealistyczna, ponieważ fakty ekonomiczne, jak i wszelkie inne zjawiska społeczne wynikają z

---

<sup>241</sup> Zob. szerzej: E. Domańska, *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Poznań 2005.

wiary i poglądów". Mentalność rozumiana jest jako sposób odbierania, widzenia, postrzegania, ale najwłaściwiej byłoby powiedzieć, że odczytywania świata, skoro świat jest zakodowany, jest tekstem. Ten sposób odczytywania świata określa z kolei ludzkie zachowania. Badanie mentalności jest to zajrzenie do wnętrza umysłu człowieka. Jest obserwacją jak świat zewnętrzny zostaje oswojony przez człowieka, jak w jego umyśle powstaje jego odbicie pozwalające człowiekowi znaleźć się w świecie zewnętrznym, podejmować decyzje, działać. Historia mentalności jest historią tych sposobów odczytywania świata. Podstawową kategorią odczytywania świata są wartości czyli aspekty świata dostrzegane przez człowieka i przechowywane w umyśle jako coś cennego, coś co wyznacza postępowanie człowieka. Wartości te układają się w umyśle człowieka w świat wartości. Świat wartości jest indywidualną, subiektywną projekcją rzeczywistego świata. Świat wartości jest systemem, jest zhierarchizowany. Historia mentalności bada świat wartości pojedynczego człowieka, żyjącego w konkretnej społeczności (wiosce, kulturze). Ten świat wartości związany jest z codziennym życiem, rodziną, wierzeniami (w tym czarami), pojmowaniem innych jako swoich lub obcych, śmiercią, seksem, snami, zabawą.

Również historia codzienności i doświadczeń pod wpływem postmodernizmu przesunęła dotychczasowy punkt ciężkości między wydarzeniem a strukturami. Położyła nacisk na kwestię „jak wydarzenia oddziałują na struktury (historia działa od dołu, przeciętne jednostki wkomponowane są w wielkie procesy i zjawiska), a nie struktury na wydarzenia, jak to jest w przypadku badań w duchu nauk społecznych”.

W ramach oskarżenia humanistyki o sprzyjanie totalitaryzmem (podczas gdy paradygmat postmodernistyczny twierdzi, że nikogo nie wolno poświęcać dla dobra ogólnego) lokuje się oskarżenie archiwów publicznych o sprzyjanie pamięci władzy, a krzywdzenie mniejszości i zwykłych ludzi, nie wybitnych, ale też nie anonimowych, jak chciałaby historia modernistyczna. Istotnym dla przyszłości humanistyki i archiwistyki jądrem tego oskarżenia jest stanowisko, że nikogo nigdy nie wolno poświęcić z żadnego powodu, także potencjalnej pamięci o nim, o jego świecie wartości, jego postrzeganiu świata, zapisanych na nośnikach pamięci, do których zalicza się archiwalia. Osobisty świat każdego człowieka jest równie ważny. Dotyczy to zarówno ludzi żyjących dawniej, w archiwaliach zapisanych, jak i ludzi żyjących obecnie i w przeszłość spoglądających. Tej równości dowieść nie sposób, ma ona jednak chronić nas na przyszłość przed zbrodniami. Dla archiwistyki konsekwencje są dalekosiężne.

Wartościowanie dokumentacji traci wszelką rację bytu. Każdy niech zachowuje co mu się podoba. Człowieku w pamięci swej równouprawniony, jesteś archiwistą i masz władzę

zachowywania takiej pamięci, jaka ci odpowiada. Pamięć każdego, każdy sposób myślenia o przeszłości, jest równoprawny. Historia naukowa nie jest uprzywilejowana. Archiwa publiczne pełne są materiałów syntetycznych nieprzydatnych dla większości ludzi przychodzących do archiwów. Wracać trzeba do akt jednostkowych, mówiących o konkretnych ludziach i sprawach, a nie ujmujących ich, ludzi i spraw, syntetycznie. Nie tylko jednak czyny konkretnych, zwyczajnych ludzi zyskują wagę pierwszoplanową, ale ich umysł, sposób odbierania świata, świat zewnętrzny odbity w umyśle pojedynczego, nieuśrednionego człowieka, niepowtarzalny świat wartości każdego człowieka. Archiwa spojrzeć muszą inaczej na archiwalia już posiadane, zmienić muszą swe podejście do kwestii gromadzenia archiwaliów, nie mogą już czekać na nie pasywnie, ale realizując strategie dokumentacyjne, zmuszone są wręcz do prowokowania powstawania archiwaliów. Archiwa przekształcają się w instytucje dokumentacyjne. Działalność dokumentacyjna wyrasta na jeszcze jedną, ważną, funkcję archiwalną. Czy koniecznie pełnią ją przez instytucjonalne archiwa publiczne?

Zmiana zainteresowań badawczych historii w pewnej mierze zagraża pozycji dotychczasowych archiwów instytucjonalnych. Przestają być one głównym miejscem przechowywania materiałów pożądaných przez zantropologizowanych historyków. Szukają oni przede wszystkim tego, co nazywają egodokumentami lub samoświadectwami, tekstami, w których człowiek mówi o samym sobie, ujawnia swą osobowość, sposób myślenia. Pojawienie się i rozwój teorii egodokumentów zmieniły nasze widzenie źródeł historycznych w ogóle. Możemy wręcz mówić o „kopernikańskim przewrocie” w źródłoznawstwie. Dotąd istotne było poszukiwanie źródeł obiektywnych, dostarczających informacji prawdziwych, a krytyka źródła miała za zadanie wysledzić i usunąć z nich elementy subiektywne, zależne od osobowości autora źródła. Stąd przedkładanie źródeł oficjalnych (akt i dokumentów) nad narracyjne (opisowe). Teraz poszukujemy w źródłach tego, co szczere, a więc subiektywne, rejestrujące osobisty i niepowtarzalny ogląd świata danego człowieka. Zostaliśmy uwrażliwieni na widzenie elementów samoświadectw w każdym tekście kulturowym. Wynika z tego, że egodokument to nie tyle nowy termin nadrzędny nad autobiografiami, pamiętnikami, dziennikami etc., ale raczej nowe spojrzenie na tekst, propozycja nowej jego interpretacji. Egodokument oznacza zerwanie z modernistycznym poszukiwaniem prawdy obiektywnej. Egodokumenty to docenienie subiektywnego oglądu świata, zrozumienie, że poprzez egodokumenty człowiek mówi o sobie i wyraża siebie.

Egodokumenty można tworzyć, historyk i archiwista zaczyna je wywoływać. Oral history to nic innego, jak prowokowanie powstawania samoświadectw, to sposób na gromadzenie tekstów, przez które człowiek wyraża się w dziejach. Jak już wspomniano,

archiwa nie są jedynymi źródłami pamięci i na ten aspekt kształtowania i zarządzania pamięcią społeczną kładzie się nacisk. Pamięć zbiorowa zawiera się też w rytuałach, ceremoniach, świadectwach mówionych, sztuce, prawie, religii, zbiorach bibliotecznych (szczególnie w prasie). Przekaz mówiony czy historia mówiona jako filar pamięci ma szczególne znaczenie w krajach o silnych wciąż kulturach pierwotnych, plemiennych, niepiśmiennych. Przy czym wcale nie chodzi tu o to, żeby zbiory historii mówionej wypełniły formalne luki faktograficzne w oryginalnej dokumentacji, ale by dostarczyły materiałów nowego typu, obrazujących sposób przeżywania dziejów przez człowieka, ludzkie emocje z tym przeżywaniem związane. Tym oral history różni się od dawniejszych akcji gromadzenia relacji jako materiału uzupełniającego w przypadku nieistnienia akt oficjalnych. Czy nakłada to na archiwa obowiązek aktywnego gromadzenia przekazów ustnych, a więc konstruowania zasobu archiwalnego w oparciu o rozeznanie archiwistów co do braków w dokumentacji archiwalnej, by w ten sposób przywracać życie i głos przypadkowo lub celowo usuniętym z materiałów archiwalnych, ofiarom reżimów, więźniom, uciskanym mniejszościom?

Czy stać na taką działalność archiwa publiczne, a jeśli ich nie stać, to czy jest to oskarżenie pod ich adresem? Archiwa publiczne powstały i istnieją przede wszystkim z myślą o gromadzeniu archiwaliów wytwarzanych przez instytucje publiczne lub biorące udział w życiu publicznym (jak partie polityczne czy politycy). Jest rzeczą właściwą, by archiwa publiczne za priorytet uznawały gromadzenie archiwaliów wytworzonych przez instytucje publiczne albo archiwalia ważnych w życiu publicznych instytucji i osób. I choć archiwa publiczne w coraz większym zakresie starają się gromadzić także archiwalia zwyczajnych, prostych ludzi, nie odgrywających w życiu publicznym wybitnej roli, to nie wolno od nich wymagać, by na tej działalności się koncentrowały. Mają one swoje zadania jako strażnik dowodów prawnych i administracyjnych o publicznej wartości, jako urzędy wiary publicznej, i powinny wręcz na tym zadaniu się skupiać jako na wyznaczniku swojej tożsamości.

Tym samym jednak powstaje w dziedzinie archiwalnej nisza do wypełnienia. Rodzi ją społeczna potrzeba pamięci. Poczucie konieczności wzięcia w swoje ręce spraw gromadzenia (a w dalszej konsekwencji opracowywania i udostępniania) materiałów archiwalnych, których w archiwach publicznych próżno szukać, prowokuje powstawanie archiwów społecznych. Dyskusje na temat tego, co to są archiwa społeczne czas uciąć i uznać, że archiwum społeczne to zasób archiwalny stanowiący własność instytucji życia publicznego (partii, stowarzyszenia, fundacji), która posiada archiwalia wytworzone przez siebie, ale też mogąca (i zwykle w jakimś zakresie to czyniąca) gromadzić archiwalia obcych wytwórców, odpowiadające profilowi jej własnej działalności. W skrajnym przypadku może to być instytucja życia publicznego

powołana właśnie w celu gromadzenia tych materiałów obcych, dokumentujących fragment rzeczywistości uznany przez instytucję życia publicznego za wart udokumentowania, bo zaniedbany przez dotąd istniejące archiwa, czy to publiczne, czy społeczne.

Trzeba jednak zauważyć, że archiwa społeczne nie są jedyną formą realizacji społecznej potrzeby upamiętnienia tych różnorodnych rzeczywistości „ukrzywdzonych”. Społeczeństwo to ludzie, którzy mogą przecież, będąc pracownikami instytucji państwowych prowadzić w ich imieniu, ale z potrzeby własnego serca, działalność dokumentacyjną analogiczną do aktywności archiwów społecznych (np. Archiwum Emigracji w ramach Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu). Członkowie społeczeństwa mogą prowadzić jednak działalność dokumentacyjną prywatnie, co często stoi u początku archiwów społecznych (np. prywatna początkowo działalność Elżbiety Zawackiej a dzisiejsza Fundacja). A jeśli nie przeistoczą się w archiwum społeczne, ale wytworzą archiwum prywatne czy, jak dzisiaj to modne, rodzinne? Częściej jednak archiwa prywatne/rodzinne będą krótkotrwałe, stanowić będą źródło archiwaliów dla archiwów społecznych, swoiste ich przedpole archiwalne.

Czy efemeryczność archiwów prywatnych jest ich cechą immanentną? Tak samo efemeryczne zdają się być archiwa społeczne, wciąż zagrożone w swoim bycie materialnym. I tu wracamy do społecznej roli archiwów publicznych. Ich zadaniem w odniesieniu do instytucji życia publicznego i osób prywatnych nie jest bezwzględnie konieczne pierwszeństwo w gromadzeniu ich zasobów, ale po pierwsze wspieranie ich istnienia, niesienie pomocy merytorycznej, a po drugie ratowanie w momencie, gdy te inicjatywy społeczne i prywatne zagrożone są w swoim istnieniu. W ten sposób archiwa publiczne wypełniają powinność wobec społeczeństwa jako suwerena w państwie.

Archiwa społeczne są faktem i będą jako zjawisko rozwijać się. Są bowiem koniecznością w epoce różnorodności, historii zantropologizowanej, wielości spojrzeń w przeszłość, wielości pamięci, mikrohistorii, poszukiwania takich przekazów źródłowych, w których odbija się mentalność człowieka. W tym sensie archiwa społeczne są dzieckiem swego czasu, fenomenem współczesnej nam kultury.

## Wartościowanie archiwalne

Na hasło „wartościowanie” archiwście i adeptowi archiwistyki przychodzi automatycznie na myśl kształtowanie zasobu archiwalnego, a w jego ramach selekcja archiwaliów czyli ich wydobywanie z całego zbioru akt czy dokumentacji<sup>242</sup>. Wreszcie w ramach selekcji pierwszym etapem będzie wartościowanie akt bądź dokumentacji. W tym szkicu nie o takie wartościowanie chodzi, zwłaszcza w wykonaniu instytucjonalnych archiwów, podlegających standaryzującym regulacjom<sup>243</sup>.

Możemy co najwyżej zastanowić się nad przymusem wartościowania akt jako sprawą ludzką. Skoro każdy z nas codziennie wchodzi w kontakt z dokumentacją, to codziennie też decyduje o jej wartości, często bezrefleksyjnie. Paragonów w ogóle nie bierzemy z rąk sprzedawcy lub wyrzucamy je do kosza jeszcze w obrębie sklepu, ewentualnie poza jego obrębem. Coś jednak zachowujemy nawet spośród paragonów. Albo czynimy to specjalnie, by mieć podstawę do reklamacji towaru, albo nieświadomie, bo włożyliśmy paragon w książkę i nigdy go już nie odnaleźliśmy. Albo odnaleźliśmy tak przypadkowo przechowane akta, wcale nie paragony, po latach. Paul Feyerabend, wybitny metodolog zdziwiony swoją popularnością, daleki od celebrowania swojej wielkości, tak wspomina: „Imre [Lakatos] i ja wymieniliśmy wiele listów na temat naszych spraw, chorób, kłopotów i najnowszych idiotyzmów naszych drogich kolegów [...] Cambridge University Press chciało opublikować naszą korespondencję, ale nie było takiej możliwości: wyrzuciłem listy, jak miałem w zwyczaju. Zachowało się tylko kilka pocztówek, których używałem jako zakładek albo zasłaniałem nimi dziury w ścianach”<sup>244</sup>.

---

<sup>242</sup> Przypominam, że selekcja jest wyborem mniejszego zbioru obiektów spośród większego. Dlatego Bohdan Ryszewski w swoim podręczniku z 1989 roku pisał świadomie o selekcji materiałów archiwalnych. Niestety później wielu archiwistów i archiwistek zaczęło mylić selekcję z segregacją; ci twierdzą, że mówienie o selekcji materiałów archiwalnych nie ma sensu, bo są one już wyselekcjonowane. Selekcjonować chcieliby tzw. dokumentację. Z lingwistycznego i logicznego punktu widzenia selekcja dokumentacji polegać musi na jakimś wyłączeniu jej spośród szerszego bloku obiektów, na przykład gdy wymieszane są z obiektami bibliotecznymi lub muzealnymi. Po takim wyselekcjonowaniu dokumentacja i tak musiałaby zostać poddana podziałowi (segregacji) na materiały archiwalne i dokumentację niearchiwalną, czyli dokonać musiałaby się selekcja materiałów archiwalnych.

<sup>243</sup> Może jednak jeden przynajmniej aspekt tego wartościowania dokonywanego przez instytucje archiwalne jest teoretycznie ciekawy. Czy to wartościowanie jest czynnością naukową? Zasady, kryteria i metody selekcji wypracowane zostały przy pomocy metod naukowych. Potem jednak na podstawie tych ustaleń o charakterze naukowym opracowano procedury działania i przekazano je do stosowania w archiwach. Procedury te zakładają zwykle pewien, szeroki nawet, zakres autonomii archiwisty, który w zakresie wartościowania powinien kierować się najpierw swoim poczuciem wartości historycznej akt (lub informacji w nich zawartej, jeśli ktoś woli). Pracownicy archiwów, szeregowi i ich przełożeni, łatwo jednak zapominają o tym przywileju autonomicznego działania i ograniczają się do roli wykonawcy procedur nadesłanych z góry. Czy ich działalność ma jeszcze charakter naukowy? Tak, ma, ale w tym sensie, w jakim laborant dobrze służąc badaniom prowadzonym w laboratorium rezygnuje absolutnie ze swojej inwencji.

<sup>244</sup> P. Feyerabend, *Zabijanie czasu*, Kraków 1996, s. 135.

W całym życiu wcale nie będąc zawodowymi archiwistami podejmujemy decyzje archiwalne albo przejawiamy zachowania archiwalne. Działania żadnego z nas nie są obojętne dla kształtu dziedziny archiwalnej. Podstawą podjęcia jakichkolwiek działań jest z kolei ocena sytuacji – racjonalna lub intuicyjna.

Warto też może zastanowić się nad rodzajem związków pomiędzy wartościowaniem dokumentacji a decyzją o ich niszczeniu. Nie jest oczywiste, że zawsze niszczymy to, co uznajemy za niewarte umieszczenia na półkach archiwalnych. Mają przecież archiwa też różne zakamarki, piwnice i strychy. Gdy w Warszawie w 1944 roku spłonęło bezcenne Archiwum Trybunału Koronnego, okazało się, że 20 metrów bieżących pogardzonych luzów trybunalskich przeleżało dziesięciolecie w archiwum lubelskim. Pogardzone już na starcie nie zostały swego czasu przeniesione do Archiwum Głównego Akt Dawnych. Pozbawione opieki nigdy jednak nie zostały unicestwione aż je odnaleziono jako bezcenny skarb archiwalny. Klasyczny jest casus listów emigrantów polskich w Brazylii do ich rodzin w kraju. Zatrzymane przez rosyjską cenzurę trafiły do Archiwum Akt Dawnych w Warszawie, gdzie uznano je za niezespołowe, bo nie wytworzone przez kancelarie twórców zespołów, a tym samym bezwartościowe. Kazimierz Konarski podał je za przykład akt niegodnych przechowywania i tym samym wskazał na nie uwagę Witolda Kuli, a w ślad za nim innych historyków zafascynowanych tymi pogardzonymi źródłami historycznymi. Z drugiej strony akta niezwykle cenne, zawierające ogromny i niepowtarzalny potencjał informacyjny mogą okazać się tak wrażliwe, że godne zniszczenia właśnie ze względu na swoją wartość. Tak postępują oddziały wojskowe w momencie klęski na polu walki. Tajemnice wojskowe nie mogą dostać się w ręce wrogów. Tak samo nie wolno dopuścić, by przeciwnik wszedł w posiadanie wykazów naszych tajnych agentów. Działania te regulowane są procedurami administracyjnymi. Większość jednak tego typu działań wymyka się procedurom. Niszczymy akta, bo chcemy, by wymazane zostały nasze zobowiązania i powinności. Tak działali francuscy chłopcy doby wielkiej rewolucji przekonani, że opadną z nich ciężary feudalne, gdy znikną pergaminy je opisujące. Podobnie zachowali się bohaterowie filmu „C.K. Dezerterzy” paląc przed dezercją kancelarię kompanijną. Niszczymy akta, bo nie chcemy, by ktoś, kto przechwyci nasze archiwalia, wykorzystał je przeciwko nam lub naszym przyjaciom i bliskim. Jak wspomina Józef Kostrzewski: „całą korespondencję bierną przechowywaną troskliwie od czasów gimnazjalnych, spaliłem w październiku 1939 r., nie chcąc, aby dostała się w ręce okupantów”<sup>245</sup>. Cesarz Othon w roku 69 „zamknął się w swoich pokojach, starannie przeglądając i spalił wszystkie pisma, które mogłyby skompromitować

---

<sup>245</sup> J. Kostrzewski, Z mego życia. Pamiętnik, Wrocław etc. 1970, s. 11.

kogokolwiek w oczach Witeliusza”<sup>246</sup>. Jeśli cokolwiek się pisze, spisuje, notuje, rejestruje, ale dla siebie, nie dla potomności, pamiętać trzeba, żeby na czas to zniszczyć. Niestety zwykle czasu tego nie starcza<sup>247</sup>.

Jak to się dzieje, że coś jednak czasem się zachowuje, mimo naszego braku przywiązania do przechowywania archiwaliów? Zdarza się nam zachować archiwalia, bo gromadzimy dane o naszych realnych lub potencjalnych wrogach: „Wszystkie osoby, w których horoskopach znajdowała się taka ewentualność [wróżba panowania], Domicjan miał w ewidencji i usuwał je wyrokiem śmierci lub wygnania”<sup>248</sup>. Bo nie mamy w zwyczaju robić porządków, jakichś przeglądów i selekcjonowania szpargałów upychanych po szufladach, o czym mowa była już nieco wyżej. Paul Feyerabend wyznaje w tym duchu: „Kilka tygodni temu znalazłem notesy z okresu 1960-1972. Jak wiele innych dokumentów, zachowały się zupełnym przypadkiem. Są tam komentarze na temat spektakli teatralnych i operowych, filmów i koncertów, długie cytaty z książek i opisy nowo poznanych ludzi. Szczegółowe omówienia spektakli przeplatają się z relacjami o moich nastrojach, utrzymanymi w konwencji strumienia świadomości”<sup>249</sup>. Czasem prowadziło to Feyerabenda do odkryć niespodziewanych ukazując siłę emocji, jakie kryć mogą archiwalia: „Kilka miesięcy później – w poniedziałek 11 sierpnia 1989 roku, żeby być dokładnym – znalazłem list, który moja matka napisała przed samobójstwem. Byłem w swoim gabinecie na uczelni i rozmawiałem z Denise Russell, znajomą z Australii. Przed wyjazdem do Włoch wyprzątałem szafki, do których nie zagłębiałem przez piętnaście lat. Wyciągnąłem górną szufladę. Były tam nadbitki artykułów, stare formularze podatkowe i z dziesięć kieszonkowych kalendarzyków. Jeden z nich zawierał zdjęcia i właśnie ten list. Nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Nie wiedziałem o jego istnieniu – a potem przypomniałem sobie, tak, widziałem go już dawno, tylko zapomniałem o tym. [...] Trzymając list w dłoni, po raz pierwszy poczułem się blisko tej dziwnej, obcej i nieszczęśliwej istoty, jaką była moja matka”<sup>250</sup>. I jeszcze raz Feyerabend: „Nigdy nie prowadziłem dziennika, nie przechowuję listów, nawet od laureatów Nagrody Nobla, wyrzuciłem też rodzinny album, aby zrobić miejsce na książki, które uważałem wtedy za ważniejsze. Jedyne dokumenty, które

---

<sup>246</sup> A. Krawczuk, *Poczet cesarzy rzymski*. Pryncypat, Warszawa 1986, s. 96.

<sup>247</sup> W. Szymborska, *Lektury nadobowiązkowe*, Kraków 1996, s. 247: „Gorzej z dziennikami na użytek własny, pisanymi bez literackiej kosmetyki i autocenzury, dla uporządkowania sobie minionego dnia, odreagowania rozmaitych stresów – i utrzymanymi w ukryciu nawet przed najbliższymi. Tomasz Mann przez całe życie takie właśnie dzienniki prowadził. Część z nich przezornie zdążył zniszczyć, część odłożył do późniejszego spalenia i albo o tym zapomniał, albo machnął na to ręką”. Takie przykłady można mnożyć. Powszechnie znane są dzienniki Witolda Gombrowicza pisane przezeń do druku i to na bieżąco. Mniej znany jest dziennik intymny Gombrowicza, w którym poczesne miejsce zajmuje kronika fizjologii pisarza. Jaki był cel publikowania tego tekstu?

<sup>248</sup> A. Krawczuk, dz. cyt., s. 151.

<sup>249</sup> P. Feyerabend, dz. cyt., s. 117.

<sup>250</sup> Tamże, s. 15.



przetrwały – raczej przez przypadek niż z rozmysłu – to akty urodzin, ślubu i zgonu mych rodziców, dziadków i niektórych pradziadków. Mój ojciec zgromadził je w 1939 roku, kiedy austriaccy urzędnicy musieli dowieść swego aryjskiego pochodzenia. Wychodząc od dokumentów, które już mieliśmy, napisał do księży w parafiach, a uzyskanych informacji użył do dalszych poszukiwań. Tym sposobem dotarł aż do czasów, na których wiadomości się urywały. Mam również wypis ze służby wojskowej mego ojca, swoje świadectwa szkolne, swoją książeczkę wojskową (Soldbuch) z armii niemieckiej i zeszyt z wykładami, które wygłosiłem w 1944 roku. W 1989 roku, opróżniając gabinet i szafy przed wyjazdem do Włoch, znalazłem dodatkowe materiały. Były tam listy, kieszonkowe kalendarzyki, rachunki, numery telefonów, zdjęcia i dokumenty, o których zupełnie zapomniałem<sup>251</sup>.

Wskazać jeszcze chciałbym na jedno zjawisko związane z wartościowaniem akt. Każde archiwum ma zwykle przestrzeń rzeczywistości, którą nazwać można przedpolem archiwalnym. Składa się ona z registratur i archiwów, które w części lub całości pozyskać można do obserwowanego przedpole archiwum. Archiwa państwowe mają zadanie ułatwione, bo na mocy ustaw przejmują po prostu z instytucji publicznych po pewnym czasie akta uznane przez nie za godne bycia archiwaliami. Co natomiast stać się ma z aktami, które zdaniem archiwum archiwaliami być nie mają? Czy należy je bezwzględnie zniszczyć, czy też zaoferować ich przejęcie wspólnotom lub osobom żywo nimi zainteresowanym? Wiemy o takich praktykach w Stanach Zjednoczonych Ameryki. W polskich warunkach wiemy o szkołach, które nie zaznały zaszczytu objęcia nadzorem archiwalnym, a jednak chciałyby lub wręcz przechowują swoje archiwalia nawet z poprzednich stuleci. Znamy przypadek, gdy jedna ze stron postępowania sądowego, dowiedziawszy się, że akta sprawy zostaną zniszczone, wystąpiła o przekazanie jej tych akt i sprawę przegrała<sup>252</sup>. Nie jest bowiem oczywiste, że akta publiczne zamiast niszczyć zgodnie z przepisami i procedurami, wolno przekazywać chętnym do ich dalszego przechowywania. Wchodzą w grę krajowe regulacje prawne, jeśli jednak niczyje prawa wskutek przekazania nie zostają naruszone, należałoby taką archiwalną postawę wspierać.

Jak widać z podanych przykładów i całego wywodu wartościowanie jest rzeczywiście niezwykle ważne w powiązaniu z kształtowaniem lub kształtowaniem się (a więc zespołem działań niecelowych) zasobu archiwalnego. Nie jest jednak zawsze tak, że duża wartość przypisana aktom musi prowadzić do decyzji o ich zachowaniu, może być ona wręcz wyrokiem śmierci na akta. Pamiętajmy, że ludzkiemu prawo do pamięci towarzyszy równie silne prawo

---

<sup>251</sup> Tamże, s. 7-8.

<sup>252</sup> *Studia Iuridica Lublinensia*

do zapomnienia. Nie ma też wątpliwości, że przypisywanie jakiejś wartości aktom i archiwaliom, zawsze zależnej od kontekstu wartościowania, towarzyszy różnym zachowaniom i decyzjom archiwalnym. O nich właśnie będzie mowa w dalszej części eseju. Doszukać można się momentów wartościujących właściwie w całym zakresie czynności archiwalnych.

Czy wolne jest od nich rozmieszczanie zasobu? Terytorialność archiwaliów, fakt, że powstały one w związku z wykonywaniem pewnych zadań administracyjnych na określonym prawnie obszarze, powoduje, że ich wartość jest różna w odniesieniu do różnych wspólnot terytorialnych. Jedne żywo interesowane są, by archiwalia o nich i o ich przodkach fizycznych bądź intelektualnych znajdowały się w fizycznej ich bliskości, inne żywią te same uczucia, ale w odniesieniu do innych archiwaliów. Taka jest geneza powodzenia koncepcji pertynencji lub proveniencji terytorialnej. Sytuacja zmienia się jednak, gdy ludność przemieszcza się, czasem w stopniu bliskim całkowitej wymiany. Nowa ludność nie czuje wartości archiwaliów pozostawionych przez starą ludność. Może więc ta stara ludność ma zabrać z sobą lub zostać obdarowana archiwaliami i aktami dla siebie wartościowymi, a bezwartościowymi dla nowych posesorów? Z zauważenia tego faktu bierze się niemiecka koncepcja związku archiwaliów z ustrojem państwowym lub wręcz z ludnością będącą twórcą tego ustroju. Z tego względu Związek Radziecki przekazał Polsce dublety akt metrykalnych z terenów II Rzeczypospolitej, które po II wojnie światowej znalazły się za wschodnią granicą Polski. Koncepcja wspólnego dziedzictwa archiwalnego opiera się właśnie na dostrzeganiu tej szczególnej wartości archiwaliów dla wspólnoty obywatelskiej, która nimi nie dysponuje. Może jednak się zdarzyć, że maleje wartość archiwaliów dla zwyczajnych, nieuczonych potencjalnych użytkowników archiwów. Ani w nich informacji prawno-administracyjnie godnych użycia, ani informacje te z powodów warsztatowych nie są łatwe do wydobywania. Jednocześnie jednak wąskie grupy ludzi dostrzegają w tych trudnych i bezużytecznych archiwaliach materiały szczególnie wartościowe i chcieliby ich przesunięcia w ich sąsiedztwo. Taka jest geneza budowy sieci archiwalnych w powiązaniu z ośrodkami badawczymi.

Laikowi wydawać by się mogło, że rozmieszczenie archiwaliów obejmuje również umiejscowienie konkretnych archiwaliów w konkretnych miejscach – budynkach, magazynach, regałach, półkach. Dla profesjonalistów to już przechowywanie zasobu, ale nie zmienia to istoty rzeczy. Czy ma tu coś do rzeczy wartościowanie? Wśród archiwistów istnieje skłonność do deklarowania, że materiały archiwalne, skoro raz już za nie zostały uznane, są sobie równe. Jeśli jednak się zastanowią, to zauważą, że tak nie jest. Ważnym czynnikiem decydującym o „rozmieszczeniu” zasobu wewnątrz archiwum jest rozeznanie potrzeb użytkowników rozumianych jako częstotliwość zamawiania danych archiwaliów. Zdarza się,

że oddział zamiejscowy, ewidencyjnie zarządzający całością archiwaliów ze swojego terenu, przekazuje mniej chodliwą część zasobu do magazynów w „centrali” archiwum. Ale też „centrale” mogą wykorzystywać oddziały zamiejscowe jak magazyny rzadziej wykorzystywanych archiwaliów. Możliwe są takie przesunięcia pomiędzy archiwami jednej, raczej scentralizowanej, sieci archiwów. Ale i na miejscu, jeśli archiwum dysponuje kilkoma budynkami, a tylko jeden z nich wyposażony jest w pracownię naukową vel czytelnię, do magazynów odległych trafia zasób, którego na co dzień ruszać nie trzeba. Większa lub mniejsza wartość przypisana w tym wypadku archiwaliom ma znaczenie wyłącznie użyteczno-administracyjne i nie ma oczywiście nic wspólnego z wartością historyczną archiwaliów. Inna rzecz jeszcze to takie umiejscowienie archiwaliów nawet w jednym budynku, by ułatwić szybką ewakuację w momencie kryzysowym. O tym jednak będzie mowa niżej.

W polskiej archiwistyce przechowywanie obejmuje również konserwację archiwaliów albo z punktu widzenia nauki konserwatorskiej – konserwację papieru i skóry. Ten zakres działań archiwów wymaga wzmożonego wartościowania. Kolejność kierowania materiałów archiwalnych do konserwacji wynikać może z różnych przyczyn, nie zawsze z sobą zgodnych. Co konserwować najpierw? Archiwalia w najgorszym stanie zachowania czy w mniej nawet złym, ale też chętniej, niż inne zamawiane? Poddawać konserwacji najcenniejsze materialnie obiekty jak pergaminy czy kilka wieków liczące księgi wpisów czy też masowe akta zapisane na kwaśnym papierze? Może pergaminy wcale nie wymagają tak nagle moczenia i rozprostowywania, skoro przez wieki z powodzeniem funkcjonowały złożone? Czy w pewnych razach konserwatorzy nie chcą przy okazji pochwalić się swoimi możliwościami, a do tego nadają się lepiej wizualnie atrakcyjne dokumenty pergaminowe z ozdobnymi pieczęciami lub kodeksy z iluminacjami? Czy nie należy oddać archiwistom decydujący głos w strategii konserwacji archiwaliów? Czy to nie oni najlepiej znają wartość archiwaliów bieżąco użyteczną i wieczno-trwałą?

Bliskie dylematom konserwatorskim są wybory archiwaliów do kopiowania. Dzięki wszelkiego rodzaju kopiom, nie tylko cyfrowym, powstaje zbiór wtórnych źródeł informacji, podczas gdy archiwalia tworzą zbiór pierwotnych źródeł informacji. Dawniejsze kopie, zwłaszcza mikrofilmy, w równym stopniu zabezpieczały zasób, jak i usprawniały ich udostępnianie. Do dziś nie ma lepszego zabezpieczenia ponad mikrofilmy, których trwałość liczona jest stuleciami, czasem nawet jest większa, niż oryginałów. W świadomości archiwistów i użytkowników mikrofilm wyparty został przez skany czyli kopie cyfrowe. Nikt nie daje gwarancji trwałości zapisu cyfrowego. Digitalizacja nie jest drogą do długoterminowego zabezpieczenia zasobu. Na pewno jednak dzięki łatwości multiplikowania

digitalizacja sprzyja powszechności dostępu do archiwaliów. Strategia rozwoju polskich archiwów państwowych na lata 2010-2020 zakłada, że każdy chętny będzie miał dostęp do archiwaliów z każdego miejsca o każdym czasie. Oznacza to chęć maksymalnego udostępniania cyfrowych podobizn archiwaliów przez Internet. Laikowi mogłoby się zdawać, że nic prostszego jak zeskanować wszystkie archiwalia i umieścić skany w Internecie. Czy biblioteki tak nie postępują? Tyle że biblioteki mają zasoby powtarzalne, archiwa zaś gromadzą materiały unikatowe, jednorazowe, ponadto gromadzą je wciąż w dużej ilości w postaci analogowej, mimo wszelkich wysiłków budowy e-administracji etc. Strategia digitalizacji archiwów państwowych na latach 2018-2023 przewiduje digitalizację milionów stron akt, to może imponować, jeśli jednak wykona się kilka prostych obliczeń, okaże się, że w przewidywalnej przyszłości stopień digitalizacji zasobu polskich archiwów państwowych nie przekroczy półtora procenta. Tym samym archiwiści, choć nie tylko, stają przed koniecznością dokonywania wyboru, opracowywania i realizowania strategii digitalizacyjnych. Generalnie drogi są dwie: albo archiwum rozpoznaje potrzeby użytkowników dzięki swoim statystykom i poddaje digitalizacji całe zespoły archiwalne szczególnie pożądane, albo opisuje cały zasób w podstawowym zakresie, umieszcza opisy w Internecie, a po złożeniu zamówienia, drogą cyfrową lub tradycyjną, wykonuje lub proponuje wykonanie skanu zamówionej jednostki archiwalnej. Może oczywiście być tak, że zamówiona jednostka już jest zdigitalizowana, co będzie w miarę funkcjonowania tego rozwiązania coraz częstsze. W ten sposób owe jeden – dwa procenty zdigitalizowanego zasobu zbieżne będą z jednym – dwoma procentami zasobu „chodliwego”<sup>253</sup>. Czynnikiem zniekształcającym oba te klasyczne modele może być zewnętrzne wartościowanie archiwaliów pod kątem celowości ich digitalizacji. Instytucja, organizacja, grupa badawcza dysponować może środkami na digitalizację materiałów cennych dla nich, a niekoniecznie kwalifikowanych jako pierwszoplanowe przez archiwistów.

Problemu opracowania zasobu archiwalnego pośrednio dotykałem już przy okazji tworzenia zbioru wtórnych źródeł informacji. Archiwalia przeznaczone do kopiowania muszą być najpierw opracowane, a zwłaszcza opisane. Jest to szczególnie ważne podczas udostępniania cyfrowych kopii archiwaliów w Internecie. Skan niewyposażony w opis umożliwiający odszukanie jest niepotrzebnym obciążeniem serwera. Nie wyczerpuje to jednak zagadnienia tworzenia i dostępności zbioru pochodnych źródeł informacji. Opracowanie archiwaliów to coraz częściej nie codzienna praca archiwistów, a zadanie specjalne. Od dawna

---

<sup>253</sup> Zgłaszane jest tu zastrzeżenie, że wolno digitalizować jedynie całe zespoły archiwalne, bo inaczej narusza się zasadę proveniencji. Nie jest to logiczne. Tak samo naruszałoby proveniencyjność tworzenie pomocy archiwalne wyższego rzędu czy organizowanie wystaw archiwalnych i utrwalanie ich poprzez katalogi wystaw.

była to norma powszechna, która obecnie dociera i do Polski. Wszystkie archiwalia muszą być opisane w sposób ewidencyjny. Ewidencję wręcz powinno przejmować się z archiwaliami. Skontrolowana ewidencja może stać się podstawową informacją o archiwaliach. Archiwalia szczególnie jednak trudne, o skomplikowanej strukturze, bogate treściowo, pożądane przez użytkowników, szczególnie zatem wartościowe, należy poddać naukowemu opracowaniu. Powstaną niekoniernie inwentarze, równie często katalogi, sumariusze czy repertoria. Pogłębionemu opisowi poddane zostaną wybrane zespoły archiwalne lub archiwalia z różnych zespołów, odpowiadające jakiemś kryterium doboru obiektów. Na konkretne przedsięwzięcie uzyskać można środki zewnętrzne i zatrudnić z nich specjalnych pracowników. Coraz częściej zdarza się, że opracowanie zasobu archiwalnego wymyka się inicjatywie archiwów. Pałeczkę chętnie przejmują uniwersytety, co jest symptomatyczne ze względu na naukowy charakter opracowania archiwalnego. Oczywiście badacze uniwersyteccy inaczej wartościują archiwalia godne opracowania, zyskują środki według swoich subiektywnych zainteresowań.

Przydatność zasobu do służenia pewnej idei lub ilustrowania modnych akurat tematów stawia przed archiwistami i w równym stopniu użytkownikami archiwów dokonywania kolejnych wyborów wartościujących. Przykłady można mnożyć. Ważniejsze jest, że dochodzi do zjawiska usypiania lub budzenia z usypienia konkretnych partii zasobu. Na tej zasadzie w Polsce Ludowej doszło do swego rodzaju usypienia niemieckiego zasobu archiwów polskich przy nadreprezentacji w działaniach edukacyjnych i propagandowych tych partii zasobu na ziemiach wchodzących dawniej w skład państwa niemieckiego, które wskazujących na polskie akcenty w dziejach tych ziem. Szkolne podstawy programowe z zasady preferują pewne wydarzenia i ludzi. Już to samo wartościuje archiwalia pod kątem ich przydatności w działalności edukacyjnej archiwum.

Niezwykle trudne decyzje wartościujące każdy kustosz archiwaliów podejmować musi w sytuacji klęsk elementarnych, jak powódzie, pożary czy wojny. Dylematy te starają się rozwiązać plany działań na wypadek zagrożeń, zwłaszcza wojen. Są one tajne. Sądzić jednak można, że nie rozwiążą one wszelkich problemów. Czas jest ograniczony. Życie ludzkie musi być na pierwszym miejscu, choć wielu archiwistów zdaje się o tym zapominać hołdując przekonaniu, że dobro zasobu archiwalnego jest wartością najwyższą. Żadne jednak przepisy i procedury na takie postawy nie dają przyzwolenia. Szacunek dla życia ludzkiego jeszcze bardziej skraca ograniczony czas na ratowanie archiwaliów. Najpierw ewakuować z miejsca zagrożenia należy archiwalia najcenniejsze, potem mniej cenne, aż uda się zabezpieczyć cały zasób lub trzeba będzie przerwać akcję ze względu na bezpieczeństwo ludzi. W przeszłości często za najcenniejsze uznawano archiwalia najstarsze. Jest to bardzo ludzkie, ale bywa

katastrofalne. Mamy dziś zasoby archiwów lub zespoły archiwalne z bardzo dobrze zachowanymi aktami staropolskimi i bolesną luką wśród archiwaliów nowszych. Może to być wynik działania paradygmatu naukowego (jeśli nie traktowania akt dawniejszych jak kuriosów). Paradygmat urzędowy kazałby ratować jako pierwsze archiwalia i akta nowsze, bo to one pełniej służyć będą mogły społeczeństwu i poszczególnym ludziom, gdy czas wyjątkowy szczęśliwie ustanie.

Wartościowanie archiwaliów towarzyszy działaniom ludzkim w dziedzinie archiwalnej na każdym kroku. Można powiedzieć, że jest ono kluczem, jednym z możliwych do zastosowania, do zrozumienia przeróżnych zjawisk zachodzących w tym obszarze. Na pewno pomaga też w zrozumieniu ludzi jako uczestników dziedziny archiwalnej.

## Od teorii archiwalnej do teorii zbiorów?

Archiwiści powinni pamiętać, że istnieją instytucje pokrewne archiwom, pełniące podobne funkcje, choć w odniesieniu do innych rodzajów obiektów. Czasem nazywa się je instytucjami pamięci, do których należą prócz archiwów: biblioteki, muzea i ośrodki dokumentacyjne. Możemy się też zetknąć z anglosaskim skrótem GLAM, co rozwiązać trzeba jako Galleries, Libraries, Archives, Museums.

Prócz podobieństw istnieje też sporo różnic między tymi instytucjami, które jednak nie powinny przesłaniać generalnej potrzeby współpracy i wzajemnej inspiracji. Tylko archiwa mają status urzędów administracyjnych, o czym warto pamiętać porównując je z bibliotekami i muzeami. Do pewnych nieporozumień dochodziło w przeszłości z powodu zbiorów archiwaliów, które znajdują się w bibliotekach i muzeach na całym świecie. W związku z tym dochodziło i dochodzi do sporów pomiędzy archiwistami a bibliotekarzami i muzealnikami na tle zakresu gromadzenia zabytków rękopiśmiennych. Dysputy doprowadziły do generalnej zgody co do tego, iż do archiwów muszą trafiać materiały proveniencji urzędowej, do bibliotek zaś i muzeów mogą trafiać materiały proveniencji prywatnej. Dalsze utarczki dotyczą już tylko szczegółów. Osiągnięto kompromis także odnośnie historycznie ukształtowanego zasobu rękopiśmiennego bibliotek i muzeów i zrezygnowano z prób fizycznego odbierania tym instytucjom archiwaliów zgromadzonych dawniej, starając się za to unormować kwestię uprawnień poszczególnych instytucji na przyszłość.

Różnice pomiędzy instytucjami pamięci nie powinny prowadzić do zaniku współpracy. Każda z tych trzech rodzajów instytucji nastawiona jest na udostępnianie zbiorów, każda jednak kładzie obecnie nacisk na inny aspekt udostępniania.

Muzea to rzecz jasna wystawiennictwo, zarówno w celu edukacyjnym, jak i naukowym. Temu podporządkowane jest gromadzenie, organizacja zbiorów i formy opracowania. Jeśli nawet wydziela się archiwalia, to nie ma gwarancji, że nie trafią się one również wśród regionalistów czy w innych działach tematycznych. Bo archiwalia są po prostu ilustracją zagadnienia, które muzeum chce pokazać, na równi z innymi eksponatami. Nie jest przy tym aż tak ważne, żeby zbiory gruntownie opracować wedle metody archiwalnej czy bibliotekarskiej. Nierzadko, zwłaszcza w mniejszych muzeach, brak jest nawet pracownika zdolnego odczytać trudniejsze dokumenty. A przy tym wiele z tych „archiwaliów”, z pewnością ciekawych ekspozycyjnie, to z punktu widzenia archiwalnego makulatura.

Biblioteki natomiast to przede wszystkim czytelnictwo. Dostęp do archiwaliów i w

ogóle rękopisów tu przechowywanych jest najprostszy, bo zgromadzone są po to, żeby czytać je podobnie jak książki drukowane. Rękopisów może nie jest zbyt wiele, ale są bogate treściowo – zbiory osiągają wysoki poziom nasycenia wartościową informacją, można też je dokładniej opracowywać, skoro jest ich mniej, niż archiwaliów w archiwach. Archiwa mogą pozazdrościć bibliotekom katalogów rękopisów, jeśli chodzi o głębię informacji.

Archiwa zaś to dziś przede wszystkim urzędy, choć o swoje dobija się wciąż funkcja naukowa, a ostatnio też edukacyjna. Użytkownik (nie nazywa się go czytelnikiem) musiał się do niedawna (a gdzieś tam wciąż musi) na wstępie wytłumaczyć, dlaczego chce wydobywać z archiwaliów ukryte w nich informacje. Obiektów jest jednak w archiwum tak wiele, że trzeba opracowywać je przy pomocy specyficznych i zróżnicowanych metod.

Te odmienności należy uświadamiać adeptom archiwistyki. Trzeba im też wpajać przekonanie, że archiwiści, bibliotekarze i muzealnicy wzajemnie od siebie mogą się wiele nauczyć. Zdarza się przecież, że w bibliotece opracowuje się inwentarz archiwalny zgodnie ze sztuką archiwalną. Trudno też archiwiście nie śledzić głęboko wchodzących w treść rękopisów metod bibliotekarskich. Archiwiści nie mogą co prawda w pełnym zakresie nimi się posługiwać. Dokładność bibliotekarska jest pochodną niewielkich rozmiarów zbiorów rękopiśmiennych bibliotek i archiwista powinien sobie zdawać z tego sprawę. Tylko laika może szokować 10 tysięcy rękopisów. Archiwista najchętniej operuje metrami i kilometrami akt. Trzy kilometry to bardzo przeciętne archiwum. Zarazem jednak jest to 150 tysięcy jednostek archiwalnych, jeśli nie więcej. Kto by w tych warunkach postulował bibliotekarskie spisywanie poszczególnych dokumentów? Ale dla opracowania niektórych partii zasobu, szczególnie cennych, czemu nie uwzględnić doświadczeń bibliotekarzy?

Szanując odmiennosc ucmy się od siebie nawzajem. Szokująco dla polskiego archiwisty mogą w tej chwili brzmieć słowa o funkcji rekreacyjnej archiwum. Wizja człowieka, który w wolnej chwili wybiera się do archiwum odpocząć? Nie jest to jednak mój wymysł, a idea już realizowana w świecie. W takim zaś razie doświadczenia muzealników i bibliotekarzy są dla nas nieocenione.

Warto pamiętać, że w momencie kształtowania się koncepcji zbiorów obejmowała ona na równi archiwalia, obiekty biblioteczne i muzealne. Kto raz rozpoczął tworzenie zbioru archiwaliów, jasno określił jego koncepcję, ten w końcu zrozumie, że interesujące go zjawiska można dokumentować także poprzez gromadzenie muzealiów, dokumentów życia społecznego, szarą literaturę, a wreszcie książki. Poszerzając zakres dokumentowania, stworzy samoświadectwo, obejmujące archiwalia, muzealia i obiekty biblioteczne. Takiemu samoświadectwu należy się szacunek i zachowanie w całości, bez dzielenia zbiorów pomiędzy



różne instytucje.

Koncepcja zbiorów jako takich sięga XIX wieku, a dojrzałą formę zyskała pod piórem Edwarda Chwalewika, autora dzieła „Zbiory polskie”. Wrócił do niej świadomie po dziesięcioleciach Bohdan Ryszewski, wydając serię „Studia o bibliotekach i zbiorach polskich”, a następnie jego uczniowie, w tym piszący te słowa, wydając czasopismo „Archiwa – Kancelarie – Zbiory”<sup>254</sup>.

Już po Chwalewiku rozwój terminologii archiwalnej poszedł w innym kierunku. Podczas gdy muzealnicy pozostali przy terminie „zbiory muzealne”, a bibliotekarze wymiennie używają „zbiorów bibliotecznych” i „zasobów bibliotecznych”, archiwiści wyklęli „zbiory archiwalne” na określenie całości archiwaliów, zgromadzonych w danym archiwum („zbiór archiwalny” w liczbie pojedynczej to coś innego, to częśćka zasobu archiwum), żądając, by nazywać to zasobem archiwum. Słowo „zasób” sprawdza się w takich złożeniach jak narodowy zasób archiwalny, państwowy zasób archiwalny, archiwalny zasób dokumentowy etc. W odniesieniu do całości archiwaliów, przechowywanych w danym archiwum, coraz częściej „zasób archiwum” wypierany jest w praktyce piśmienniczej przez „zbiory archiwum”. Czy należy przyjmować dogmatyczne stanowisko i piętnować tę praktykę, a ludzi używających wyrażeń „zbiory archiwum” czy „zbiory archiwalne” oskarżać o nieznamość archiwistyki? Jestem zdania, że termin „zasób archiwum” ukuto nieszczęśliwie, a nawet niepoprawnie językowo, bo w języku polskim należy mówić raczej o zasobach – naturalnych, ludzkich etc. Nieszczęśliwie, bo archiwistyka odsunęła się od muzealnictwa i bibliotekarstwa. Obecny renesans terminów „zbiory archiwalne” i „zbiory archiwum” oceniam zatem pozytywnie jako spontaniczne zwycięstwo życia nad sztucznymi pomysłami, próbującymi to życie zmieniać, jako powrót archiwistów do terminów społecznie zrozumiałych bez definiowania i wyjaśniania, zbliżającego nas na powrót do bibliotekarzy i muzealników, do koncepcji jednych, niepodzielnych zbiorów.

Problemy terminologiczne jakiejś możliwej wspólnej nauki o zbiorach będzie oczywiście więcej. Na początek jeden tylko. Jak nazwać tę całość ponadarchiwalną, ponadbiblioteczną i ponadmuzealną wytworzoną przez jedną osobę? Może gabinetem, jak zdaje się proponować Bohdan Ryszewski prezentując artykuł Anny Stogowskiej: „Anna Stogowska – bibliotekarka z Płocka – przedstawiła w swym artykule spuściznę znakomitego historyka Władysława Smoleńskiego przechowywana w zbiorach Biblioteki im. Zielińskich w

---

<sup>254</sup> W. Chorążyczewski, R. Degen, K. Syta, Wstęp, [w:] Archiwa - Kancelarie - Zbiory, t. 1, red. W. Chorążyczewski, R. Degen, K. Syta, Toruń 2005, s. 8.

Płocku. Omawia nie tylko spuściznę rękopiśmienną, ale i księgozbiór Uczzonego stanowiące w zbiorach wspomnianej Biblioteki całość jako gabinet Władysława Smoleńskiego”<sup>255</sup>.

Z powyższego zdaje się wynikać, że jądrem tej nowej teorii zbiorów może być, przynajmniej w etapie zaczątkowym, podniesiona na poziom ponadarchiwalny zasada proveniencji czyli poszanowanie całości naturalnie wytworzonych przez ustrojowo odrębnych twórców, a obejmujących archiwalia, obiekty biblioteczne i muzealne, zarówno granic tej całości, jak i jej układu wewnętrznego – struktury nadanej przez twórcę.

Oczywiście zdawać sobie trzeba sprawę z trudności i celowości fizycznego zachowania takich całości. Widać to zwłaszcza w odniesieniu do księgozbiorów. Zdarzają się życzenia testamentowe przy okazji darowania księgozbioru, by zachować go jako osobną całość. Wydaje się to niemożliwe i niecelowe z powodów przechowalniczych i dublowania się obiektów. Na pewno jednak taką całość można zachować w wymiarze informacyjnym. Bibliotekarze przy opisie zbiorów specjalnych, rękopisów i starodruków wskazują na ich proveniencję rozumianą jako określenie poprzedniego właściciela, przynależności do poprzedniego księgozbioru. Sprawą pierwszoplanową byłoby z punktu widzenia wspólnej teorii zbiorów uczynienie informacji o proveniencji obowiązkowym elementem opisu w przypadku przejmowania obiektów nie wprost od wydawcy książki, ale z wcześniej istniejących zbiorów.

Na powiązania pomiędzy obiektami będącymi przedmiotem gromadzenia muzeów wskazują także nauki silnie z muzeami związane, jak archeologia i historia sztuki.

Klasyk polskiej archeologii, Józef Kostrzewski, pisał wprost o „zespołowym charakterze skarbu”<sup>256</sup>. Okazuje się, że proveniencja każdego pojedynczego zabytku archeologicznego jest konieczna dla oceny jego wartości i autentyczności. Toporek krzemieny, moneta, spinka – nie wiedzieć gdzie i przy czym znalezione – są „nieme”. Podobnie pojedyncze figurki czy malunki mogą być tylko przedmiotem zainteresowania kolekcjonerów. Archeolodzy mówią zatem o zespołach różnych obiektów archeologicznych.

Historyk sztuki piszący o renesansowych głowach wawelskich używa takich terminów, jak: „zespół herbów” (a więc i heraldyka może być nauką „zespołową”?), „zespół dzieł sztuki”, „zespół rzeźb”<sup>257</sup>. Pojedyncza głowa może być i była przedmiotem kolekcjonerstwa. Gdzieś w regionalnej izbie można znaleźć aniołka lub świętego, który ewidentnie był częścią jakiegoś

---

<sup>255</sup> B. Ryszewski, Wstęp, [w:] *Studia o bibliotekach i zbiorach polskich*, red. B. Ryszewski, t. 4, Toruń 1992, s. 5; A. Stogowska, *Spuścizna Władysława Smoleńskiego w zbiorach Biblioteki im. Zielińskich w Płocku*, [w:] *Studia o bibliotekach i zbiorach polskich*, red. B. Ryszewski, t. 4, Toruń 1992, s. s. 29-42.

<sup>256</sup> J. Kostrzewski, *Z mego życia. Pamiętnik*, Wrocław etc. 1970, s. 93-94.

<sup>257</sup> K. Kuczman, *Renesansowe głowy wawelskie, Zamek Królewski na Wawelu, Kraków, 2004, passim.*

ołtarza, stanowił część jakiegoś programu artystycznego, ale jakiego? Obiekty archeologiczne i artystyczne wyrwane z kontekstu, w którym je umieszczono pierwotnie, niemieją. Tak samo jak pieczęcie woskowe odcięte od dokumentu pergaminowego albo podpis księcia Józefa Poniatowskiego wycięty z jego listu.

Całościowe spojrzenie na zbiory, jak i na mniejsze całości proveniencyjne ustrzeże też archiwistów od rozwiązywania wielu problemów pozornych, wręcz przed naruszeniem naturalnych całości, których stróżami chcą być, ale jedynie w odniesieniu do archiwaliów. Co się bowiem dzieje, gdy w ręce archiwisty trafią materiały osoby X czy organizacji Y? Jedną z pierwszych czynności będzie przegląd całości w celu rozdzielenia obiektów różnego typu. Druki do biblioteki, muzealia do muzeów. A jeśli żadne muzeum nie chce sztandarów organizacji Y czy odznaczeń osoby X, to znajdują się one na jakimś marginesie zasobu archiwum i niebytu. Tymczasem myślenie proveniencyjne powinno było wytworzyć w archiwistach wrażliwość taką, by nigdy nie rozbijać czegoś, co było całością na etapie życia przedarchiwalnego czy przedmuzealnego. Czy nie są dokumentami typu archiwalnego dedykacje rękopiśmienne w książkach, noty marginalne będące świadectwem i zapisem lektury, rękopiśmienne uzupełnienia treści książki na wklejanych kartkach lub na wyklejkach? Co wreszcie z kalendarzami, drukowanymi przecież, a stającymi się notatnikami – raptularzami? Gazety, nadbitki, ulotki są obiektami bibliotecznymi, a jednocześnie mogą wejść w skład jednostki rzeczowej dokumentującej pewne wydarzenie czy zjawisko, nabierając charakteru archiwalnego, zwłaszcza gdy uzupełniają zgromadzone z nimi razem akta danej sprawy. Usuwanie gazet, ulotek czy nadbitek, całych broszur będzie gwałtem na ponadarchiwalnej zasadzie proveniencji.

Teoria zbiorów wymaga dopiero namysłu i kreatywnego studium teorii archiwalnej, najbliższej nam, a także teoretycznej warstwy bibliologii, muzeologii, historii sztuki, archeologii, antropologii. Powyższy tekst jest jedynie szkicem propozycji nowego podejścia do tradycyjnych, a rozwijających się autonomicznie nauk o rzeczach gromadzonych przez człowieka, propozycją z punktu widzenia archiwistyki.

## Literatura zalecana do dalszych samodzielnych studiów

1. Ankieta archiwalna, Archeion, t. 12, 1934.
2. Archiwa – archiwistyka – kultura. Antologia, red. Waldemar Chorążyczewski, Wojciech Piasek, Agnieszka Rosa, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2020. Bewicz Piotr, *Doświadczenie archiwum według Paula Riceura. „Archiwizujcie, archiwizujcie, może coś z tego pozostanie!”*, [w:] Toruńskie Konfrontacje Archiwalne, t. 4, Nowa archiwistyka – archiwa i archiwistyka w ponowoczesnym kontekście kulturowym, red. W. Chorążyczewski, W. Piasek, A. Rosa, Toruń 2014.
3. Archiwa w Niepodległej. Stulecie archiwów państwowych 1919-2019, red. Ewa Rosowska, Warszawa 2019. Bewicz Piotr, Postmodernistyczny dyskurs o tożsamości archiwisty na łamach "The American Archivist", Archiwa-Kancelarie-Zbiory, nr 3 (5), 2012.
4. Bewicz Piotr, Sitkiewicz Aleksandra, Zmagania z postmodernizmem i koncepcje archiwum według LaCapra, Derridy i Foucaulta, Archeion, t. 116, 2015.
5. Biernat Czesław, Problemy archiwistyki współczesnej, Warszawa 1977.
6. Biernat Czesław, Spór archiwalny polsko-gdańsko-niemiecki w okresie międzywojennym (1919-1939), Warszawa 1969.
7. Biernat Czesław, Zasada przynależności zespołowej (geneza, wykładania, uwarunkowania), [w:] Historia i współczesność, Warszawa 1987.
8. Brenneke Adolf, Archivkunde. Ein Beitrag zur Theorie und Geschichte des europäischen Archivwesens, Leipzig 1953.
9. Casanova Eugenio, Archivistica, Siena 1928.
10. Chmielewski Zdzisław, Od archiwistyki „bez zasad” do archiwistyki „bez granic” - czyli archiwistyka europejska od Casanovy do Papritzta, Archiwista Polski, 2007, nr 2 (46).
11. Chmielewski Zdzisław, Polska myśl archiwalna w XIX i XX wieku, Warszawa-Szczecin 1994.
12. Chmielewski Zdzisław, Problemy archiwistyki podzielonej Europy. Selekcja i opracowanie dokumentacji 1918-1991, Warszawa 2017.
13. Chmielewski Zdzisław, Z archiwistyką po Europie XX wieku, Szczecin 2017.
14. Chorążyczewski Waldemar, Agnieszka Rosa, Bewicz Piotr, Manifest albo Dekalog twórcy archiwum prywatnego, Archiwa – Kancelarie – Zbiory, nr 4 (6), 2013.

15. Chorążyczewski Waldemar, Archiwa i pamięć. Nowa interpretacja archiwistyki (na marginesie XV Kongresu Archiwów w Wiedniu), *Archiwista Polski*, 2004, nr 4 (36).
16. Chorążyczewski Waldemar, Archiwa i pamięć. Z dziejów polskich archiwów, [w:] *Archiwa, kancelarie, zbiory*, t. 1, dedykowany Profesorowi Bohdanowi Ryszewskiemu, Toruń 2005.
17. Chorążyczewski Waldemar, Archiwista - teoretyk? Archiwozof? Archiwistyk?, *Problemy Archiwistyki*, nr 3 (3), 2009.  
[http://www.archiwa.gov.pl/images/stories/Wydawnictwa/WChorazyczewski\\_3.pdf](http://www.archiwa.gov.pl/images/stories/Wydawnictwa/WChorazyczewski_3.pdf)
18. Chorążyczewski Waldemar, Archiwista na wakacjach albo o przymusie dokumentowania, *Archiwa – Kancelarie – Zbiory*, t. 2, 2008.
19. Chorążyczewski Waldemar, Archiwista przyszłości - edukator i autopromotor w społeczeństwie informacyjnym, [w:] *Archiwa w nowoczesnym społeczeństwie. Pamiętnik V Powszechnego Zjazdu Archiwistów Polskich*, Olsztyn, 6-8 września 2007 r., red. Jarosław Poraziński, Krzysztof Strykowski, Warszawa 2008.
20. Chorążyczewski Waldemar, Archiwistyka a prognozowanie przyszłości. Archiwa w dobie cyfryzacji, [w:] *Dziedzictwo audiowizualne w warsztacie badawczym historyka i procesie dydaktycznym*, red. Rafał Reczek, Poznań 2015.
21. Chorążyczewski Waldemar, Archiwistyka lokalna, archiwistyka uniwersalna. Wprowadzenie do problemu, [w:] *Toruńskie Konfrontacje Archiwalne*, t. 5, *Archiwistyka uniwersalna, archiwistyka lokalna*, red. Waldemar Chorążyczewski, Agnieszka Rosa, Toruń 2017.
22. Chorążyczewski Waldemar, Archiwum jako wykluczenie, czyli o pradawnych funkcjach archiwów, [w:] *Nowe funkcje archiwów*, red. Irena Mamczak-Gadkowska, Krzysztof Strykowski, Poznań 2015.
23. Chorążyczewski Waldemar, Czy w archiwach bieżących przechowuje się zespoły archiwalne?, *Archiwa – Kancelarie – Zbiory*, t. 2, 2008.
24. Chorążyczewski Waldemar, Kwiatkowska Wiesława, Jedna zasada, wiele rozwiązań. Zasada proveniencji a granice i struktura zespołu archiwalnego, *Archiwista Polski*, 2014, nr 3 (75).
25. Chorążyczewski Waldemar, Metodologia archiwistyki. Archiwistyka między nauką a refleksją, [w:] *Toruńskie Konfrontacje Archiwalne*, t. 1, *Archiwistyka na uniwersytetach, archiwistyka w archiwach*, red. Waldemar Chorążyczewski, Agnieszka Rosa, Toruń 2009.

26. Chorążyczewski Waldemar, Myśl archiwalna Kazimierza Arłamowskiego, *Rocznik Historyczno – Archiwalny*, t. 22, 2010.
27. Chorążyczewski Waldemar, Myśl archiwalna Ryszarda Przelaskowskiego, [w:] Ryszard Przelaskowski: dyrektor, bibliotekarz, archiwista, Warszawa 2010.
28. Chorążyczewski Waldemar, O archiwistykę integralną, *Klio*, t. 3, 2003.
29. Chorążyczewski Waldemar, Polska myśl archiwalna okresu międzywojennego w powszechnym dyskursie archiwistycznym, [w:] *Archiwa w Niepodległej. Stulecie archiwów państwowych 1919-2019*, red. Ewa Rosowska, Warszawa 2019.
30. Chorążyczewski Waldemar, Recenzja: Dziedzictwo archiwalne we współpracy Polski i Ukrainy, red. Władysław Stępnia, Warszawa 2009 Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Państwowy Komitet Archiwów Ukrainy, ss. 239, *Archeion*, t. 111, 2010.
31. Chorążyczewski Waldemar, Rosa Agnieszka, Egodokumenty – egodokumentalność – analiza egodokumentalna – spuścizna egodokumentalna, [w:] *Egodokumenty. Tradycje historiograficzne i perspektywy badawcze*, redakcja i wstęp Waldemar Chorążyczewski, Arvydas Pacevicius, Stanisław Roszak, Toruń 2015.
32. Chorążyczewski Waldemar, Rosa Agnieszka, Is the public principle a new paradigm of archival science?, *Archiwa – Kancelarie – Zbiory*, nr 5 (7), 2014.
33. Chorążyczewski Waldemar, Rosa Agnieszka, Ku globalnej wspólnotcie archiwistów, [w:] *Archiwa, źródła, historia. Prace ofiarowane w siedemdziesiąte urodziny Profesora Władysława Stępnia*, red. Ewa Rosowska, Władysław Stępnia, Warszawa 2018.
34. Chorążyczewski Waldemar, Rosa Agnieszka, Zasada publiczności nowym paradygmatem archiwistyki?, *Archiwista Polski*, 2010, nr 3 (59).
35. Chorążyczewski Waldemar, Terytorialność archiwaliów i jej aspekt informacyjny [w:] *Dom otwarty / do zamknięty? Lekcje pogranicza. Europa środkowo-wschodnia (XX/XXI w.)*, red. Bożena Górczyńska-Przybyłowicz, Stanisław Jankowiak, Izabela Skórzyńska, Krzysztof Strykowski, Anna Wachowiak, Poznań 2014.
36. Chorążyczewski Waldemar, Uwagi o przedmiocie i problematyce zantropologizowanej archiwistyki, [w:] *Toruńskie Konfrontacje Archiwalne*, t. 4, *Nowa archiwistyka – archiwa i archiwistyka w ponowoczesnym kontekście kulturowym*, red. Waldemar Chorążyczewski, Wojciech Piasek, Agnieszka Rosa, Toruń 2014.
37. Chorążyczewski Waldemar, Zasada proveniencji w polskiej myśli archiwalnej do 1939 roku, [w:] *Toruńskie Konfrontacje Archiwalne*, t. 2, *Teoria archiwalna wczoraj – dziś – jutro*, red. i wprowadzenie Waldemar Chorążyczewski, Agnieszka Rosa, Toruń 2011.

38. Chorążyczewski Waldemar, *Zasada strukturalna i jej możliwe interpretacje*, [w:] *Symposia Archivistica*, t. 1, *Zasada strukturalna jako podstawa opisu archiwalnego w zintegrowanych systemach informacji archiwalnej*, red. Rafał Leśkiewicz, Anna Żeglińska, IPN, Warszawa 2015.
39. Chorążyczewski Waldemar, *Zbiór archiwalny: redefinicja, rehabilitacja*, [w:] *Tantum possumus, quantum scimus. Księga pamiątkowa dedykowana profesorowi Zdzisławowi Chmielewskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. Radosław Gaziński, Adam Makowski, Szczecin 2012.
40. Ciechanowski Hadrian *Archiwum jako miejsce zapomnienia*, [w:] *Toruńskie Konfrontacje Archiwalne*, t. 4, *Nowa archiwistyka – archiwa i archiwistyka w ponowoczesnym kontekście kulturowym*, red. W. Chorążyczewski, W. Piasek, A. Rosa, Toruń 2014.
41. *Dictionary of Archival Terminology. English and French with Equivalents in Dutch, German, Italian, Russian and Spanish*, edited by Peter Walne, compiled by Frank B. Evans, François-J. Himly and Peter Walne, K. G. Saur München, New York, London, Paris 1984. Wyd. 2, 1988.
42. *Dziedzictwo archiwalne we współpracy Polski i Ukrainy*, red. Władysław Stępnik, Warszawa 2009.
43. Greene Marc A., *The Power of Meaning: The Archival Mission in the Postmodern Age*, *The American Archivist*, vol. 65, 2002, nr 1.
44. Jenkinson Hilary, *A Manual of Archive Administration including the Problems of War Archives and Archive Making*, Oxford 1922.
45. Jędrzejewska Klaudia, *Teoretyczna myśl archiwalna Kazimierza Konarskiego (1886-1972)*, *Archiwa – Kancelarie – Zbiory*, nr 5 (7), 2014.
46. *Kodeks etyczny archiwisty uchwalony na XIII Międzynarodowym Kongresie Archiwów w Pekinie*, *Archiwista Polski*, 1997, nr 1.
47. Konarski Kazimierz, *Nowożytna archiwistyka polska i jej zadania*, Warszawa 1929.
48. Konarski Kazimierz, *Podstawowe zasady archiwistyki*, *Archeion*, t. 19-20, 1951.
49. Konarski Kazimierz, *Z zagadnień nowożytnej archiwistyki polskiej*, *Archeion*, t. 1, 1927.
50. Magier Dariusz, *Czas archiwozofii*, [w:] *Toruńskie konfrontacje archiwalne*, t. 2, *Teoria archiwalna wczoraj – dziś – jutro*, red. i wprowadzenie Waldemar Chorążyczewski, Agnieszka Rosa, Toruń 2011.
51. Mamczak-Gadkowska Irena, *Archiwa państwowe w II Rzeczypospolitej*, Poznań 2006.

52. Mamczak-Gadkowska Irena, Józef Paczkowski i jego wkład w budowę polskiej służby archiwalnej, Warszawa etc. 1990.
53. Mamczak-Gadkowska Irena, Polsko-niemieckie rokowania archiwalne po I wojnie światowej, [w:] Polska i Europa w XIX-XX wieku. Studia historyczno-politologiczne, red. J. Kiwerska, B. Koszel, D. Matelski, Poznań 1992.
54. Materiały do słownika terminologii archiwalnej krajów socjalistycznych, wyd. Zygmunt Kolankowski, Warszawa 1973.
55. Menne – Haritz Angelika, Dostęp do archiwów czyli przeformułowanie archiwalnego paradygmatu, Archeion, t. 104, 2002.
56. Paczkowski Józef, Zasada archiwalna proveniencji, [w:] Pamiętnik IV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu, 6-8 grudnia 1925, cz. 1, Referaty, Lwów 1925.
57. Pańków Stanisława, Archiwa, Warszawa 1975.
58. Piasek Wojciech, „Nowa archiwistyka” – w stronę kulturowej teorii archiwum i archiwaliów, [w:] Toruńskie Konfrontacje Archiwalne, t. 4, Nowa archiwistyka – archiwa i archiwistyka w ponowoczesnym kontekście kulturowym, red. W. Chorążyczewski, W. Piasek, A. Rosa, Toruń 2014.
59. Podrański Jerzy, Zasada pertynencji terytorialnej w świetle materiałów archiwum w Szczecinie, Archeion, t. 71, 1981.
60. Polski słownik archiwalny, oprac. Aleksy Bachulski, Kazimierz Konarski, Adam Wolff, Warszawa 1952.
61. Polski słownik archiwalny, red. Wanda Maciejewska, Warszawa 1974.
62. Prażak Jerzy, Tak zwana wolna zasada proveniencji, (z powodu wydania podręcznika teorii archiwalnej Brennekego), Archeion, t. 27, 1957.
63. Przelaskowski Ryszard, Program prac wewnętrznych w archiwach nowożytnych, Warszawa 1935.
64. Przelaskowski Ryszard, Szkic rozwoju polskiej teorii archiwalnej w okresie międzywojennym, [w:] Wieki średnie. Prace ofiarowane Tadeuszowi Manteufflowi w 60 rocznicę urodzin, Warszawa 1962.
65. Robótka Halina, Ryszewski Bohdan, Tomczak Andrzej, Archiwistyka, Warszawa 1989.
66. Rosa Agnieszka, Archiwa między historią i pamięcią. Antropologizowanie archiwistyki, [w:] Archiwa - Kancelarie - Zbiory, t. 2, Toruń 2008.
67. Rosa Agnieszka, Funkcja edukacyjna archiwów, Warszawa 2012.



68. Rosa Agnieszka, Human trace on the Internet – the issue of archiving the Web from the point of view of anthropology-oriented archival science, *Archiwa-Kancelarie-Zbiory*, t. 6 (8), 2015.
69. Rosa Agnieszka, Indywidualność twórcy archiwaliów a struktura zasobu archiwalnego, [w:] *Symposia archivistica*, t. 1, *Zasada strukturalna jako podstawa opisu archiwaliów w zintegrowanych systemach informacji archiwalnej*, red. Rafał Leśkiewicz, Anna Żeglińska, Warszawa 2015.
70. Rosa Agnieszka, Wystawy archiwalne w służbie polityki historycznej państwa. Funkcja propagandowa wystaw archiwalnych w Polsce Ludowej, *Archiwista Polski*, 2008, nr 4 (52).
71. Rosa Agnieszka, Zasada publiczności archiwów. Jedna zasada, różne interpretacje, [w:] *Toruńskie Konfrontacje Archiwalne*, t. 2, *Teoria archiwalna wczoraj – dziś – jutro*, red. Waldemar Chorążyczewski, Agnieszka Rosa, Toruń 2011.
72. Ryszard Przelaskowski: dyrektor, bibliotekarz, archiwista, Warszawa 2010.
73. Ryszewski Bohdan, *Archiwistyka. Przedmiot, zakres podział (studia nad problemem)*, Warszawa etc. 1972.
74. Ryszewski Bohdan, O badaniach i dorobku archiwistyki polskiej z lat 1918-1939, *Acta Universitatis Nicolai Copernici, Historia* 19, 1984.
75. Ryszewski Bohdan, O niektórych podstawowych pojęciach archiwalnych (kancelaria, registratura, zespół archiwalny, archiwum), *Zeszyty Naukowe UMK, Historia* V, 1969.
76. Ryszewski Bohdan, *Problemy i metody badawcze archiwistyki*, Toruń 1985.
77. Ryszewski Bohdan, *Problemy komputeryzacji archiwów*, Toruń 1994.
78. Ryszewski Bohdan, Rozproszenie archiwaliów polskich i starania o ich rewindykację w okresie międzywojennym, [w:] *Od obcego panowania do niepodległego państwa. Materiały sesji naukowej zorganizowanej na 70-lecie odbudowy Państwa Polskiego*, red. Mieczysław Wojciechowski, Toruń 1991.
79. Ryszewski Bohdan, Teoretyczne podstawy działalności archiwów, [w:] *Archiwa w nowoczesnym społeczeństwie. Pamiętnik V Powszechnego Zjazdu Archiwistów Polskich, Olsztyn, 6 – 8 września 2007 r.*, red. J. Poraziński, K. Strykowski, Warszawa 2008.
80. Ryszewski Bohdan, Z zagadnień zespołu archiwalnego, *Acta Universitatis Nicolai Copernici, Historia* VIII, 1973.
81. Siemieński Józef, *Przewodnik po archiwach polskich*, t.1, *Archiwa dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1933.

82. Siemieński Józef, Roztrząsania terminologiczne, Archeion, t. 3, 1928.
83. Stępnia Władysław, Sukcesja państw dotycząca archiwaliów, Warszawa-Łódź 1989.
84. Szukała Maciej, Archiwum Państwowe w Szczecinie w latach 1914-1945. Ludzie i działalność, Szczecin 2019.
85. Tomczak Andrzej, Archiwalna zasada pertynencji terytorialnej a rozmieszczenie zasobu w archiwach polskich, Archeion, t. 67, 1979, s. 7-23; toż w: tenże, Studia Historico-Archivistica, Toruń 2002.
86. Wiśniewska Magdalena, Archiwum jako miejsce pamięci, Archiwa-Kancelarie-Zbiory, nr 4 (6), 2013.
87. Wiśniewska Magdalena, Archiwum społeczne – archiwum emocji, [w:] Toruńskie Konfrontacje Archiwalne, t. 4, Nowa archiwistyka – archiwa i archiwistyka w ponowoczesnym kontekście kulturowym, red. W. Chorążyczewski, W. Piasek, A. Rosa, Toruń 2014.
88. Wiśniewska-Drewniak Magdalena, Inaczej to zniknie. Archiwa społeczne w Polsce – wielokrotne studium przypadku, Toruń 2019.
89. Wiśniewska Magdalena, Postmodernizm a archiwa społeczne Archiwista Polski, nr 2 (70)/2013.